

TYGODNIK POLSKI

Cena 2,20 F.

Prix 20 F.B.

LA SEMAINE POLONAISE



B. Korczyńska B. Hemeł

FOP 2373

Kraj w obiektywie



• 1

1 Rodzina państwa Rychertów z Gdańska, w której przed dwoma i pół laty przyszły na świat pięcioraczki, już po raz trzeci obchodzi święta Bożego Narodzenia w tak licznym gronie. Maluchy, jak na swój wiek, są bardzo „dorosłe”, wokół choinki bawią się świetnie, oczywiście, pod opieką mamy. Co by się stało z ubranym bombkami drzewkiem, gdyby mama nie pilnowała...



• 2

2 611 dzieci z pobliskich wsi i osad uczęszcza do Zbiorecznej Szkoły Gminnej w Dobrzanach (pow. Stargard Szczeciński). Kilkudziesięciu uczniów, mających trudny dojazd do szkoły, mieszka w przyszkolnym internacie, a prawie wszyscy korzystają, za minimalną opłatą, z gorących drugich śniadań. Szkoła jest nowa i nowoczesnie urządzona. Lekcje odbywają się w pracowniach i gabinetach specjalistycznych. Na zdjęciu: lekcję geografii prowadzi p. Elżbieta Duda.



• 3

3 Cztery lata temu uczniowie szkół zawodowych z terenu województwa koszalińskiego wybudowali pierwszy w Kraju (dziś już nie jedyny) Dom Zbawidowca we Włosziborzu. Jego mieszkańcy, weterani powstań śląskich i żołnierze walczący na frontach II wojny światowej, znaleźli tu spokój, doskonałe warunki mieszkaniowe i troskliwą opiekę.

4 Nowe ujęcie wody, tak bardzo potrzebne 180-tysięcznemu miastu, wybudowano pod Białymostkiem. Zakład wodociągowy został wyposażony we wszystkie niezbędne inwestycje towarzyszące, m. in. stację filtrów i chlorownię. Zdaniem fachowców, jest to jedna z najnowocześniejszych w Polsce stacji uzdatniania wody.



• 4

5 Szczecińska „Pleciuga” obchodzi w tym miesiącu 20-lecie swego istnienia. Przedstawienia tego popularnego teatru lalek znane są nie tylko w Kraju. Oklaskiwała już jego występy najmłodsza i starsza publiczność NRD, a w dniach swego jubileuszu zespół odbył tournée po Związku Radzieckim. Nasze zdjęcie przedstawia fragment próby sztuki „Leć głosie po rosie” Natalii Gołębskiej wg tekstów Oskara Kolberga, do której choreografię opracował Edward Dobraczyński.

6 Najlepiej zorganizowaną siecią usług w województwie lubelskim mogą się poszczycić Puławy. Obecnie funkcjonuje tam 165 punktów specjalistycznych, m. in. krawieckie, dziewiarskie, kaletnicze, elektrotechniczne. Gospodarze miasta dbają o to, aby liczba tego typu placówek systematycznie wzrastała, zwłaszcza w nowych dzielnicach. Na zdjęciu — jeden z punktów świadczących usługi w zakresie napraw radio-telewizyjnych.



• 5



• 6

W numerze:

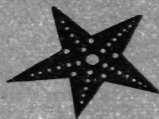
- Chojnka dla sześciorga dzieci. Z wizytą u dr. Tadeusza Starona str. 6—7
- Wielki Konkurs „Tygodnika Polskiego” str. 8—9
- Cztery pokolenia rodziny Stefańskich str. 10—11
- Jak wypadł rok 1973 i jakie są plany na 1974? Z takim pytaniem zwróciliśmy się do naszych przyjaciół . str. 12—13
- Gwiazdkę i Sylwestra z okresu wojny wspomina dowódca 3 Zmotoryzowanej Brygady Strzeleckiej i 10 Brygady Kawalerii Pancerniej . str. 14
- Świąteczną ankietę pt. „Jak spędziliśmy tegoroczne święta” drukujemy na str. 15
- Spotkanie z mistrzem brzytwy i nożyc, mieszkańcem Sieradza — Antoine'm, który czesał najpiękniejsze głowy str. 16—17
- Tadeusz Boy-Żeleński i Młoda Polska, to temat wystawy w Muzeum Literatury w Warszawie str. 18—19
- Już od 10 lat lekcje w tej szkole prowadzone są inaczej niż w sąsiednich liceach. Jak? Piszemy o tym na str. 20—21
- Niezwykle przedstawienia zaprezentowali uczniowie warszawskiej szkoły baletowej na scenie Teatru Wielkiego str. 22—23
- O małżeństwie z miłości przeczytacie na str. 24
- O rządach kobiet na zamku w Łańcucie — od Elżbiety do Ingi str. 25
- Maurycy Mochnacki — tragiczna postać polskiej Wielkiej Emigracji str. 26
- „Tarpan” to samochód, który pomoże w pracy rolnikowi. Motoryzacja wkracza na wieś str. 29
- Jerzy Kulej — 15 lat temu gwiazda polskiego ringu, dziś w roli trenera i komentatora TV str. 30
- W poszukiwaniu Gwiazdora str. 34
- Tradycja wigilijna w dawnej Polsce str. 36
- Józef Conrad — polski pisarz, który pisał po angielsku str. 38

Stałe rubryki:

Prosto z Polski, Sylvie et Jérôme, Martine, Astrologia na wesoło, Powieść, Peregrynacje, Listy Grzybka, Rady od serca, Rozrywki, Telewizyjny program.

*Wesołych Świąt!
Szczęśliwego
Nowego Roku 1974!
Tego życzy
wszystkim
swym Czytelnikom*

Tygodnik Polski



*Joyeux Noël!
Bonne et heureuse
Année 1974!
C'est ce que
souhaite à toutes
ses Lectrices
et tous ses
Lecteurs*

La Semaine Polonaise



Niedziela, 13 stycznia, godzina 17

TRADYCYJNE SPOTKANIE NOWOROCZNE

Z okazji Nowego Roku, tradycyjnym zwyczajem, redakcja „Tygodnika Polskiego” serdecznie zaprasza swych Przyjaciół i Czytelników na noworoczne spotkanie, które odbędzie się w niedzielę, dnia 13 stycznia, o godzinie 17, w lokalu redakcji: 23, rue Taitbout, Paris IX (métro: Chaussée d'Antin).

Do miłego zobaczenia w redakcji!

ZA JEDNE 30 FRANKÓW

Boże Narodzenie za pasem. Za kilka dni cała wielka polska rodzina, tzn. zarówno Polacy w Kraju, jak i rozsiadani po szerokiej ziemi emigranci i ich potomkowie, zasiądą przy wigilijnym stole. Staropolskim zwyczajem wszyscy będącymi łamać się opłatkiem ze swoimi bliskimi. We Francji, Belgii, Wielkiej Brytanii, w Stanach Zjednoczonych, Australii i we wszystkich innych krajach polskiego osiedlenia, w domach wychodźców polskich powonie, jak pisał kilka lat temu w „Tygodniku Polskim” Józef Grzybek, powietrzem ojczystym.

Kim jest Józef Grzybek? Jest to leciwy górnik-samouk, który z niejednego pieca chleb jadł i który ku zadowoleniu rodaków obojga pici regularnie zasila „Tygodnik Polski” felietonami przepojonymi wzruszeniem i zadumą nad emigrancką nostalgią ziemi rodzinnej, czy też naszpikowanymi ucieszonymi dykteryjkami.

A czym jest „Tygodnik Polski”? Otóż jest to periodyk, który stawia sobie za cel pogłębianie i wzmacnianie więzi łączącej stary nasz Kraj z narodem francuskim i narodem belgijskim. Jest to gazeta, która stanowi pomost między Polską a Polonią osiadłą we Francji i Belgii. Jest to pismo, które od szesnastu już lat umiła życie tysiącom takich jak Ty, Rodaku, starych emigrantów, i z którym Ty także koniecznie powinieneś zawrzeć przyjaźń.

Jest to pismo, które przynosi systematycznie mnóstwo ciekawych artykułów i reportaży obrazujących życie współczesnej Polski. Jest to pismo, z którego dowiadywać się będziesz, jak się Twoja daleka ojczyzna rozwija i dźwiga w górę. Jest to pismo, w którym zawsze znajdziesz sporo zajmujących gawęd traktujących o polskich tradycjach, obyczajach, legendach, podaniach itd.

Jest to pismo, które publikuje sprawozdania ze wszystkich ważniejszych imprez polskich, urządzanych we Francji i Belgii i które raczy również każdego tygodnia swoich czytelników wieściami ze skupisk polonijnych, wiadomościami sportowymi, świetnymi felietonami, rozrywkami umysłowymi itp.

Jest to pismo, które stara się wzbudzić zainteresowanie Polską w młodzieży polonijnej i które w tym celu drukuje w każdym numerze teksty w języku francuskim poświęcone gospodarce, nauce, kinematografii, literaturze, sztuce i muzyce polskiej.

Jest to pismo, które i bawi swoich czytelników, i pobudza ich do myślenia.

Jeśli tylko zechcesz, Rodaku, pismo to może docierać do Ciebie przez cały rok za jedne 30 franków francuskich lub 280 franków belgijskich. Tyle tylko wynosi bowiem roczna prenumerata „Tygodnika Polskiego”. Niedrogo, prawda?

**WIĘC NIM STARY ROK ZACZNIE ZE SCENY ZSTĘPOWAĆ,
DONIEŚ NAM, ŻE „TYGODNIK” CHCESZ ZAPRENUMEROWAĆ!**

BAL TOWARZYSTWA POMOCY OŚWIATOWEJ W TROYES

Doroczny bal Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes odbędzie się w sobotę, 5 stycznia, jak zawsze w sali Bourse de Travail.

Do tańców nowoczesnych i polskich przygrzać będzie orkiestra polsko-francuska.

Początek o godzinie 21.00. Sala ogrzana, bufet dobrze zaopatrzone. Wstęp 10 franków.

Towarzystwo Pomocy Oświatowej serdecznie zaprasza Szanownych Rodaków i Rodaczki na ten polski bal, który da okazję spędzenia w miłym nastroju wieczoru. Zysk z balu przeznaczony będzie na ożywienie działalności Towarzystwa i zapoznanie społeczeństwa francuskiego z polską kulturą poprzez tańce i pieśni ludowe, przedstawiane na francuskich uroczystościach.

Przy okazji zarząd Towarzystwa zwraca się jeszcze raz do Rodzin polskich lub francuskich polskiego pochodzenia by zachęcały swe 14—15-letnie dzieci do wstąpienia do naszego ludowego zespołu pieśni i tańca. Działalność w tym zespole przypomni im i przybliży Kraj pochodzenia ich rodziców, budzący coraz większe zainteresowanie również w społeczeństwie francuskim.

Za zarząd Towarzystwa
MIECZYŚLAW PROCH

SERDECZNE ŻYCZENIA ZUPRO

Zarząd Główny Związku b. Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji składa swym Członkom i ich Rodzinom, Sympatykom

oraz bratnim organizacjom, kombatanom polskim w Kraju i za granicą serdeczne życzenia WESOŁYCH ŚWIĄT

oraz SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU 1974.

AMICALE ZAPRASZA

W sobotę, 12 stycznia 1974 odbędzie się tradycyjne spotkanie gwiazdkowo-noworoczne Stowarzyszenia Dawnych Uczniów, Pracowników i Profesorów Liceum Polskiego w Paryżu. Zbieramy się w gmachu naszej dawnej Szkoły, 15, rue Lamandé, Paryż XVII, o godz. 16. Św. Mikołaj przewiduje dla dzieci cukierki, dla wszystkich — miłe atrakcje.

Zapraszamy serdecznie! Przyjdźcie wszyscy!

AMICALE DES ANCIENS ELEVES DU LYCEE POLONAIS DE PARIS

DWA ODCZYTY PROF. SŁAWSKIEGO W PARYŻU

W Paryżu przebywał ostatnio profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie p. Franciszek Sławski. Wizyta polskiego uczonego nastąpiła w ramach wymiany przewidzianej polsko-francuskim układem kulturalnym. Prof. Sławski wygłosił prelekcję w Société de Linguistique, na Sorbonie, poruszając szereg zagadnień z zakresu etymologii, a następnie w Institut d'Etudes Slaves mówił o rekonstrukcji polskiego języka prasłowiańskiego.

Prof. Franciszek Sławski urodził się 13 maja 1913 r. w Kopyczynie, w woj. lwowskim. Studia odbywał u profesorów: Nitscha, Lehra-Splawińskiego i Małeckiego. Habilitowany został w Krakowie w 1947 r. Od r. 1954 jest profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 1966—1969 był dziekanem wydziału humanistycznego. Od r. 1969 jest członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk.

Od roku 1952 ukazują się kolejne zeszyty „Słownika etymologicznego języka polskie-

go”, opracowywanego przez prof. Sławskiego. Do obecnej chwili wydanych zostało 19 zeszytów. Całość dzieła, nad którym pracuje prof. Sławski zupełnie sam, gotowa będzie za 20 lat. W r. 1954 wydał prof. Sławski gramatykę języka bułgarskiego, a w r. 1962 dialektologię języków południowosłowiańskich. Profesor Sławski jest również kierownikiem katedry filologii słowiańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego i opiekunem naukowym pracowni języka prasłowiańskiego Zakładu Słowianoznawstwa PAN. W pracowni tej powstaje słownik prasłowiański. Pierwszy jego tom, którego wydanie przewidziano na r. 1973, poprzedzony jest napisanym przez prof. Sławskiego zarysem budowy słowotwórczej wyrazów prasłowiańskich VII—VIII w. Całość słownika prasłowiańskiego obliczana jest na około 10 tomów.

Oprócz wymienionych tu podstawowych dzieł, profesor Franciszek Sławski jest autorem bardzo wielu innych cennych prac z dziedziny językoznawstwa.

REALIZACJA MARZEŃ

*„O, gdybym kiedy dożył tej pociechy,
Żeby te książki zbłądziły pod strzechy,
Żeby wieśniaczki, kręcąc kołowrotki
Gdy odśpiewają ulubione zwrotki
O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,
Że przy skrzypeczkach gąski pogubiła,
O tej sierocie co piękna jak zorze
Zaganiać gąski szła w wieczornej porze,
Gdyby też wzięły na koniec do ręki
Te książki proste jako ich piosenki”.*

W Kraju, na przestrzeni ostatnich lat trzydziestu, wiele zrobiono, aby te marzenia które Adam Mickiewicz w epilogu do „Pana Tadeusza” tak pięknie sformułował zostały spełnione.

Zlikwidowany został analfabetyzm.

Rozszerzona i umocniona sieć szkół różnych typów.

Wielostronne są posunięcia zmierzające do systematycznego podnoszenia oświaty na wsi. Tak ogólnej jak i rolniczej.

Rośnie z roku na rok cywilizacyjny poziom polskiej wsi.

A mimo to droga książki pod wiejską strzechę budzi liczne zastrzeżenia. Statystyka pod tym względem jest nieubłagana. I mówi, że zaledwie 10% sprzedawanych w Polsce książek rozcodzi się pomiędzy czytelnikami poza siecią księgarni znajdujących się nie w miastach wojewódzkich czy powiatowych. Oznacza to, że na drodze coraz korzystniej rozwijającego się czytelnictwa na wsi, piętrzą się przeszkody polegające przede wszystkim na pokonaniu odległości między czytelnikiem a księgarnią. Co oznacza oczywiście hamulec rozwoju czytelnictwa na wsi.

Co zrobić, aby poprawić sytuację w tej dziedzinie?

Jak wiadomo od 1 stycznia 1973 nastąpiła w Kraju reforma administracji terenowej i podziału administracyjnego. W

miejsce licznych, a co za tym idzie słabych, gromad, powołano do życia o wiele mniejszą sieć gmin. Każda z nich — zgodnie z założeniem — stanowi ma wszechstronnie pojęty mikroregion. Ekonomiczny. Oświatowy. Ochrony zdrowia. Administracyjny. I także kulturowy. W ten sposób zapewniając polskiej wsi sprawniejszą administrację, postanowiono skrócić drogę jej mieszkańców do podstawowych ośrodków określających ich warunki i poziom życia.

Powiedzieliśmy powyżej, że nowe ośrodki gminne mają być między innymi centrami kulturowymi. Także w sensie przyczynienia się do skrócenia drogi mieszkańców wsi do książki. Plan Ministerstwa Kultury i Sztuki zakłada utworzenie w każdym ośrodku gminnym placówki księgarskiej zaopatrzonej zresztą nie tylko w książki, ale również w albumy, płyty gramofonowe i inne artykuły użytku kulturalnego. Generalnie rzecz biorąc należy zorganizować w Kraju 1740 nowych placówek księgarskich. Jest to olbrzymie zadanie i koszt. Dla jego realizacji potrzebne są nie tylko ogromne nakłady materialne, wielka ilość materiałów budowlanych i siły roboczej. W tych sprawach zresztą liczy się w Kraju na ożywienie działalności społecznej, na te wszystkie czyny produkcyjne, które tak chętnie podejmują szczególnie mieszkańcy wsi w celu przyspieszenia procesów cywilizacyjnych w swoim najbliższym otoczeniu. Podejmując budowę dróg, wodociągów, domów kultury czy ośrodków zdrowia. Realizacja tych założeń jest także ogromnym zadaniem z punktu widzenia kadrowego. Jeżeli gminna księgarnia ma być ośrodkiem kulturowym promieniującym na okolicę, musi zatrudniać odpowiednio przygotowany personel. Aktualnie istniejące w Polsce licea księgarskie nie były obliczone na wykształcenie takiej ilości pracowników księgarstwa, jacy — okazuje się — są w tej chwili potrzebni. Myśli się więc o różnorodnych środkach zaradczych, między innymi,

o zaapelowaniu do księgarzy, którzy przeszli już na emeryturę, aby jeżeli zdrowie i siły im dopisują, powracali przynajmniej częściowo w szeregi aktywnych zawodowo pracowników księgarstwa.

Cała ta sprawa posiada kapitalne znaczenie. Kraj przywiązuje ogromną wagę do rozwoju kulturalnego społeczeństwa. Wyraża się to między innymi w stałej trosce państwa o rozwój czytelnictwa. Na przestrzeni kolejnych lat bieżącej pięcioletki plan wydawniczy charakteryzuje się dużą dynamiką wzrostu zarówno w ilości tytułów, jak i wielkości nakładów. Aby to osiągnąć czynione są duże nakłady inwestycyjne na rozwój zdolności produkcyjnych poligrafii. Przewidziany do 1975 r. wzrost ilości tytułów o ponad 200 a nakładów o około 80 mln egzemplarzy znajduje zabezpieczenie poprzez uruchomienie ostatecznie czterech dodatkowych drukarni działających oraz zapewnienie Ministerstwu Kultury i Sztuki znacznego limitu dewizowego na zakup nowoczesnych szybkobieżnych maszyn i urządzeń poligraficznych. Produkcja wydawnicza do 1980 r. ma wzrosnąć do 270 mln egzemplarzy.

Tę produkcję książkową trzeba możliwie najlepiej doprowadzić do rąk czytelnika. Pod te mickiewiczowskie „strzechy”, które choć strzechami już nie są, ale ciągle jeszcze nie mają zapewnionej takiej jakby należało i jak byśmy chcieli możliwości korzystania z literatury. Pięknej i fachowej.

Wszystko wskazuje na to, że stworzenie sieci gminnych księgarni, do tworzenia których przystąpiono w Kraju, powinno w sposób zasadniczy przyczynić się do tego, że spełnione zostaną marzenia Wieszcza.

JAN BABIŃSKI

WYSTAWA I AUKCJA DLA ZAMKU

Wsalach reprezentacyjnej galerii Paryża „Vision Nouvelle” otwarta została wystawa obrazów ofiarowanych przez malarzy polskich i francuskich na rzecz odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. Organizatorem wystawy był Francuski Komitet Odbudowy Zamku.

Na wystawę przybył w dniu wernisażu ambasador PRL we Francji **p. Emil Wojtaszek**, konsul generalny w Paryżu **p. Edward Waszczuk** oraz konsul **p. Janusz Karski**, przewodniczący Francuskiego Komitetu Odbudowy Zamku **p. Jean-Paul Palewski** — przewodniczący francusko-polskiej grupy parlamentarnej, radca generalny departamentu Yvelines, dyplomaci polscy, przedstawiciele świata politycznego, naukowego i artystycznego Paryża.

Pan Jean-Paul Palewski powitał serdecznie p. ambasadora Wojtaszka, prosząc o przecięcie symbolicznej wstęgi i otwarcie wystawy. Przewodniczący Komitetu Zamkowego podkreślił, jak wielką wagę przywiązują wszyscy ludzie, którym droga jest Polska, do sprawy odbudowy Zamku. Zamek Królewski w Warszawie to nie tylko wielki zabytek historii, bezcenne dzieło sztuki, ale jednocześnie i symbol wielkości Polski.

Na wystawę ofiarowało swe prace trzydziestu artystów, spośród których wielu obec-

nych było na uroczystości otwarcia wystawy, m. in. **p. Simone Pottier**, **p. Arika Małejska**, **p. Witold Zacharewicz**, **p. Adam Nidzgorzki**, **p. Myrto Maya**, **p. Jeanne Wierusz**.

Organizatorzy tej ciekawej imprezy powierzyli zakwalifikowanie prac na wystawę i następnie na aukcję, specjalnej komisji, złożonej ze specjalistów. Uczyniono to w celu, aby zestaw dzieł wystawianych reprezentował jak najwyższy poziom artystyczny.

Do zorganizowania wystawy i zebrania prac wśród malarzy przyczyniło się wiele osób: **p. Anna Rocher** — sekretarz Komitetu Zamkowego, małżonka b. przewodniczącego Rady Miejskiej miasta Paryża, **p. Igor Delmas**, **p. Krystyna Żmijewska**, **p. Stéphane Sciortino**, **p. Alice Herzog**, **p. Zofia Jakubowska**. Wielki udział w tej akcji **p. Wicart**, dyrektora Galerii „Vision Nouvelle”, który sale swe oddał bezinteresownie do dyspozycji Komitetu Zamkowego na czas wystawy.

Na aukcji znalazły się te same obrazy, a także i te, ofiarowane przez innych jeszcze autorów — Polaków i Francuzów. Parę spośród prac wystawionych w Galerii „Vision Nouvelle” zostało sprzedanych od razu po uroczystości otwarcia.

ZDJĘCIA W. SŁAWNY



Ambasador PRL pan Emil Wojtaszek przecina symboliczną wstęgę. Obok po lewej przewodniczący Francuskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego pan Jean-Paul Palewski



Pani Irène de Lipkowski (z prawej) przez sympatię dla pokrewnego nazwiska malarki P. Lipkowskiej nabyła jej pejzaż. Obok Pani Myrto Maya



Pośrodku widok starego Montmartre'u W. Zimakovskiego, po obu stronach collage z serii „Paris Village” Marii Grzymały



Ogólny widok jednej z trzech sal Galerii „Vision Nouvelle”, w której odbywała się wystawa. Po lewej w głębi grupa przybyłych na wernisaż architektów

CHOINKA DLA SZEŚCIORGA

RODZINA, dzieci, umiejętność pogodzenia spraw zawodowych z obowiązkami domowymi, to problemy, które interesują dziś bez przesady cały świat. Na ten temat napisano wiele już rozpraw naukowych i artykułów. Współczesny świat, który słuszenie się chlubi wielkimi osiągnięciami technicznymi, w pewnym momencie zapomniał jednak, iż rodzina pozostaje nadal najważniejszą komórką społeczną. Całe szczęście, że w porę przypomniał sobie o tym i dziś obserwujemy zarówno we Francji, jak i w Polsce zwrot, polegający na umieszczeniu w centrum uwagi całego społeczeństwa właśnie rodziny, życia rodzinnego, które, jeżeli jest normalne, harmonijne i zgodne, przynosi korzyści wszystkim. I państwu, i społeczeństwu, i rodzinie.

Często na łamach „Tygodnika” piszemy o tych sprawach, często ukazują się w naszym piśmie reportaże o rodzinach pochodzenia polskiego, o tym jak znalazły sobie miejsce we Francji i w Belgii, w których kształtują swoją teraźniejszość i przyszłość. Z radością notujemy fakty podkreślenia z dumą polskiego pochodzenia; dumi z pokrewieństwa z narodem polskim, który zapisał się w dziejach Europy bogatymi hasłami wielkiej przeszłości. Z zadowoleniem notujemy też liczne przykłady zainteresowania krajem ze strony Wychodźstwa, zwłaszcza gdy obserwuje ono imponujący rozwój Polski, jej starania i wysiłki, by dorównać najbardziej rozwiniętym państwom naszego kontynentu. Gdzie tkwi tajemnica tej typowej dla Polaków i wszystkich, którzy się z nią polskiego wywodzą, zdolności szybkiego odradzania się, szybkiego zablizniania strasznych nieraz ran, szybkiego i pełnego korzystania z tego, co daje wolne życie i nieskrępowana inicjatywa budowy i rozbudowy Polski?

„Le Phénomène polonais”. Polski fenomen. Taką uzyskałem odpowiedź od p. **Tadeusza Starona**, kierownika Zakładu Antybiotyków Centralnego Ośrodka Badań Patologii Roślin w Wersalu pod Paryżem. Jako naukowca Czytelniczy poznali już dr Starona w jednym z poprzednich numerów „Tygodnika”. Teraz chcielibyśmy przedstawić go w jego własnym domu, w życiu prywatnym.

Dr Tadeusz Staron jest Francuzem. Mówi, że z pewnością przodkowie jego przybyli niegdyś do Francji z Polski, ale dzieje jego rodu giną w pomroce czasów.

— Rodzina moja — wyjaśnia — nie przywiązywała znaczenia do drzewa genealogicznego, do historii rodziny. Zresztą czy to ważne? Uważam się za naukowca francuskiego polskiego pochodzenia. Brałem udział w spotkaniu uczonych polskiego pochodzenia w Poznaniu w 1971 roku

z Edwardem Gierkiem. W tym roku zaproszono mnie do Polski, abym wziął udział w uroczystościach z okazji 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika. Niestety, obowiązki służbowe nie pozwoliły mi na skorzystanie z tego zaproszenia. Poprzednio jednak widziałem Warszawę, Poznań, Kraków i Toruń. Zwiedziłem wiele zakładów przemysłowych i nawiązałem osobiste kontakty z prof. Rzędowskim ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, z profesorem Jakubowskim z tej samej uczelni, z prof. Rutkowskim z Polskiej Akademii Nauk, z prof. Zemlańskim i Szczygiem z Instytutu Żywności i Żywienia w Warszawie, a także z panią Kozłowską z Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie. Listę tę moglibyśmy jeszcze rozszerzyć, ale proszę ją traktować jako przykłady moich naprawdę licznych i serdecznych kontaktów z naukowcami polskimi...

Całe to zdanie dr Staron wypowiedział poprawną polszczyzną, z niewielkim akcentem francuskim. Rozmowa odbywała się w mieszkaniu państwa Staronów w Noisy-le-Roi, niedaleko Wersalu. Właśnie chciałem pogratulować p. Staronowi tak dobrej znajomości języka polskiego, tym bardziej że już uprzednio poinformował mnie, że ani jego rodzice, ani dziadkowie języka polskiego nie znali, kiedy do pokoju, którego ściany zdobią półki z książkami, weszła gospodyni domu — pani **Aurelia Staron**. I cała tajemnica znajomości języka polskiego przez dr. Starona od razu się wyjaśniła. Panią Aurelię losy wojenne skierowały najpierw do Alzacji, a potem do Lyonu, gdzie w 1944 roku poznała Tadeusza Starona. Opanowanie niełatwego przecież dla Francuza języka polskiego mąż zawdzięcza przemilej swej małżonce.

— I to też jest przykład owego „phénomène polonais” — wyjaśnia dr Staron. — Zainteresowałem się Polską. Przeczytałem wiele książek o historii Polski, o jej literaturze... Gdyby Prus napisał „Lalkę” po francusku, uznano by ją na Zachodzie za arcydzieło... Czytałem Żeromskiego, Sienkiewicza, Wyspiańskiego. Prace ich są prawdziwymi pomnikami literatury, nie tylko polskiej, ale także ogólnoswiatowej...

Wzruszenie ogarnia, gdy słyszy się takie opinie od człowieka, który do związków z polskością powrócił niecodzienną dość drogą. Gdyby nie małżeństwo z Polką, kto wie, czy dr Staron przynależałby się dziś do polskiego pochodzenia, o którym przecież dawno w jego rodzinie zapomniano. W ten

sposób, w jego osobie Kraj znalazł przyjaciela, a nauka francuska i polska jeszcze jedno łączące je ogniwo.

Dla pani Aurelii jako Polki żywiołowe uznanie męża dla polskiej umiejętności odradzania z popiołów jest zrozumiałe. Toteż stara się ostudzić jego zapał, zwracając uwagę na problemy dnia codziennego. Dr Staron nie daje jednak za wygraną i wspomina spotkanie z Edwardem Gierkiem w Poznaniu, i później w czasie jego pobytu we Francji, w Hôtel de Ville w Paryżu.

— Edward Gierek powiedział nam w Poznaniu, że celem władz w Kraju jest podwyższenie stopy życiowej. Zabrałem wówczas głos i zwróciłem uwagę, że nie będzie to łatwe zadanie, mimo że Polska ma spory potencjał ludzki, ale brak jest wielu surowców... Trzeba więc wiele pracy i wysiłku, by ten ambitny cel zrealizować...

Dr Staron ma zamiar pojechać do Polski nie tylko celem kontynuowania kontaktów z nauką polską, ale także aby pokazać Polskę dzieciom. Ciekawe, jakie spostrzeżenia przywiozą z tej podróży? Dalszą rozmowę przerywa nagle gwar dochodzący z dalszej części mieszkania.

— Dzieci wróciły ze spaceru — wyjaśnia spokojnie p. Aurelia.

— A ile mają państwo dzieci?

— Najstarsza **Béatrice ma lat 14** — odpowiada p. **Tadeusz Staron** — **Isabelle** — 12, **Jean-Marie** — 10, **Henri** — 8, **Philippe** — 5 i **Anne-Marie** — 4 latka.

— Sześcioro?

— Tak, sześcioro — potwierdza p. Aurelia.

Za chwilę cała szóstka zjawia się w komplecie. Béatrice rozmawia po polsku. Nauczyła ją babcia, matka p. Aurelii. Philippe i Henri znają tylko parę słów.

— No cóż — mówi p. Aurelia — cały swój wysiłek pedagogiczny skoncentrowałam na mężu, na dzieci już nie starczyło sił.

— Jak pani radzi sobie z tak licznym domem?

— Gospodarstwo prowadzi sama. Sama też gotuje. Bardzo pomaga mi Béatrice. Jakoś to idzie. Rano wyjście do szkoły regulowane jest według zegarka. Wszyscy musimy mieć dużo dobrej woli...

Pani Aurelia przez skromność nie chce powiedzieć tego, co po paru godzinach zwrócić musi uwagę każdego przybysza, który trafił do ich gościnnego francusko-polskiego domu. Serdeczna, przyjacielska, rodzinna atmosfera panuje w domu pp. Staronów. To przede wszystkim pozwala stawiać czoła licznym problemom, jakie musi rozwiązać tak liczna rodzina. W takiej atmosferze



POLSKIE BIURO PODRÓŻY

ORBIS

18, rue Louis Le Grand-PARIS 2-ème
Tél. 073.62.26 i 742.05.60

**Z okazji Świąt
i Nowego Roku
ż y c z y
wszelkiej
pomyślności
i zaprasza
serdecznie
do Polski**

← PARYŻ →

DZIECI

nawet wtedy, kiedy każde z dzieci przyprowadzi tylko jedną koleżankę lub kolegę, a więc w domu zgromadzi się 12 dzieci, a bywa, że i... 20, można zachować dobry humor i równowagę ducha. Zresztą państwo Staronowie są bardzo dumni ze swych dzieci i starają się podołać coraz większym obowiązkom, zgodnie z powiedzeniem: „Małe dzieci — małe kłopoty; duże dzieci — duże kłopoty”.

Béatrice, która najbardziej interesuje się Polską, uczy się b. dobrze i niewątpliwie jest prawą ręką mamy. Jean-Marie uwielbia piłkę nożną i ma dobre wyniki w szkole. Isabelle lubi taniec, ma duże zdolności muzyczne. Uczy się grać na pianinie. Henri, Philippe i Anne-Marie jeszcze nie prezentują wyraźnych zainteresowań. Philippe z upodobaniem pokazywał mi swoje ulubione zabawki: czołgi, armaty i inny „wojenny sprzęt”.

— Dwa razy w roku — mówi p. Aurelia — przeprowadzamy z mężem dwie wielkie operacje. Jedna to wyjazd z dziećmi na wakacje. Z reguły nad Atlantyk. Nie muszę panu mówić, ile taka wyprawa wymaga przygotowań i wysiłku. A druga to Gwiazdka. Choinka jest zawsze pod sufitem, no i dla każdego jakaś zabawka lub upominek. W listopadzie odbywał się „Salon Dziecięcy” w Paryżu. Dzieci bardzo chciały pójść, ale nie mogliśmy im tej przyjemności sprawić, gdyż obawialiśmy się, że pogubią się nam w czasie zwiedzania.

— A jak państwo obchodzą Gwiazdkę?

— Po francusku i po polsku — odpowiada pani Aurelia — potrawy i takie, i takie. Jest jednak zawsze tradycyjny polski opłatek...

Wieczorem odbyła się mniejsza operacja: „wieczorny posiłek”. Nie wiem, jak to p. Aurelia zrobila, ale nie trwało to dłużej niż 30 minut. Wydaje mi się, że Béatrice wyręcza jednak często mamę i pilnuje porządku przy stole.

Spędziłem prawie cały dzień w domu państwa Staronów. Kiedy dzieci poszły spać, pani domu uczestniczyła jeszcze jakiś czas w rozmowie, ale zmęczenie wzięło w końcu górę. Trzeba było nabrać sił do trudów następnego dnia.

Dr Staron, i to chyba jest również godne podziwu, mimo licznych domowych obowiązków jest niesłychanie aktywny. Pracuje obecnie nad książką pt. „Cywilizacja chleba”, w której ilustruje, jaką rolę we wszechstronnym rozwoju człowieka odegrał taki prosty wynalazek jak umiejętność wypieku chleba, umiejętność przygotowania strawy, która przez dłuższy czas nadaje się do nasyconego spożycia. Człowiek „epoki chleba”, dowodzi p. Staron, może o wiele więcej czasu poświęcić innym sprawom, a nie tylko troskom o przyrządzenie podstawowego posiłku. Oczywiście przedstawiamy tu tylko główną myśl tej książki, która z tak oryginalnego punktu widzenia umożliwia spojrzenie na rozwój cywilizacji mniej więcej 2500 lat wstecz.

Dr Staron interesuje się także substancjami antyrakowymi, które uzyskuje się metodą fermentacyjną lub chemiczną. Takie aktywne substancje antyrakowe wypróbuje się na zwierzętach.

— Jakże można wiązać nadzieje z walką nauki przeciwko nowotworom?

— **Badania rokuja nadzieję na przyszłość** — odpowiada dr Staron z powściągliwością i ostrożnością naukowca.

Długo jeszcze rozmawialiśmy o różnych problemach z dr Staronem. Naprawdę żał było opuszczać ten dom pełen gwaru i życzliwości ludzkiej. Żał było rozstać się z rodziną, w której wartości francuskie i polskie stopiły się w jedną całość, w którym Francuz i Polak odnajdzie cechy nieodłączne dla kultury i zwyczajów, ukształtowanych odmiennie we Francji i Polsce, a jednak jednocześnie tak sobie bliskie.

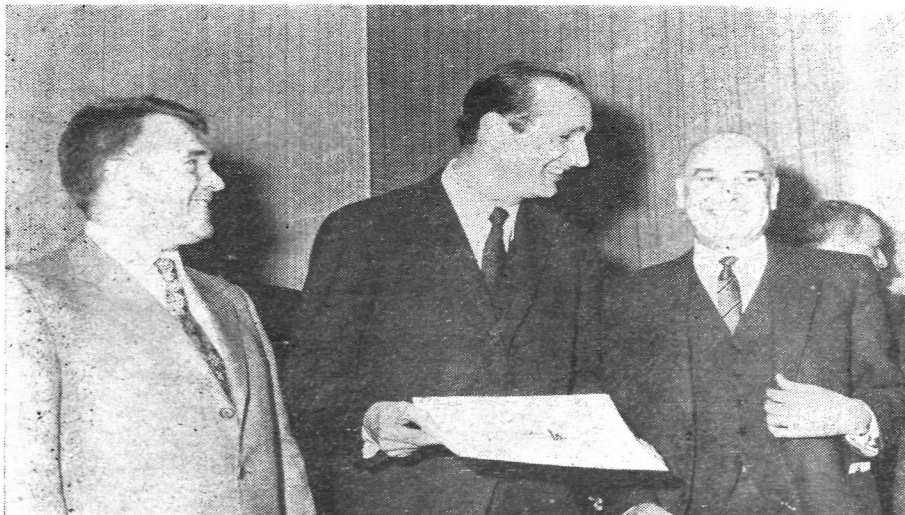
HENRYK KAWKA



Dr Staron często wspomina o konferencji uczonych polskiego pochodzenia, z udziałem Edwarda Gierka, która odbyła się w Poznaniu w 1971 roku



Tę fotografię wypożyczyliśmy z rodzinnego archiwum państwa Staronów. A więc (od lewej): pani Aurelia, Jean-Marie, Anne-Marie, Isabelle, Henri, Beatrice i Philippe. Dziecko w łóżeczku przywędrowało w gościnę. Całej gromadzie z dumą przygląda się dziadek



Dr Staron (z lewej) otrzymuje z rąk ministra Chiraca (w środku) Prix de l'Institut Agricole et Alimentaire. Z prawej — dyrektor Instytutu p. Soupault



Do rodzinnego zdjęcia udało się zmobilizować jedynie 10-letniego Jean-Marie, który na chwilę usiadł grzecznie obok rodziców, państwa A. i T. Staronów

KONKURS • KONKURS • KONKURS

OGŁASZAMY NOWY WIELKI KONKURS Z NAGRODAMI! KTO ZDOBĘDZIE NAJWIĘCEJ PRENUMERATORÓW? DLA SPOSTRZEGAWCZYCH DODATKOWE PUNKTY!

Wielu naszych Czytelników wzięło udział w roku ubiegłym w konkursie jubileuszowym. Wielu zdobyło cenne nagrody. Obecnie ogłaszamy nieco zmieniony konkurs, którego celem nadal jest zwiększenie liczby naszych prenumeratorów, przyjaciół i sympatyków.

Podobnie jak poprzednio, pierwszą nagrodą jest przelot samolotem Polskich Linii Lotniczych „LOT” do Kraju, następną — przyjazd do Paryża oraz wiele cennych nagród rzeczowych.

Tym razem zmieniamy natomiast nieco regulamin konkursu. Dodajemy bowiem do konkursu, mającego na celu zwerbowanie nowych prenumeratorów „Tygodnika Polskiego”, fotograficzną zgadywanke. Polega ona na tym, że naszemu fotoreporterowi „pomylili” się Paryż z Warszawą i niektóre obiekty z Warszawy umieścił na zdjęciach przedstawiających Paryż, a pewne charakterystyczne zabytki z Paryża „przeniósł” do Warszawy. Na przykład: Luwr obok Pałacu Kultury. W naszym konkursie chodzi o to, żeby wykazać błąd i napisać w odpowiedzi np.: Zdjęcie nr 1 — Pałac Kultury znajduje się w Warszawie, a Luwr w Paryżu.

Kto znajdzie więcej takich błędów otrzyma dodatkowe punkty. A teraz przeczytajcie dokładnie regulamin konkursu.

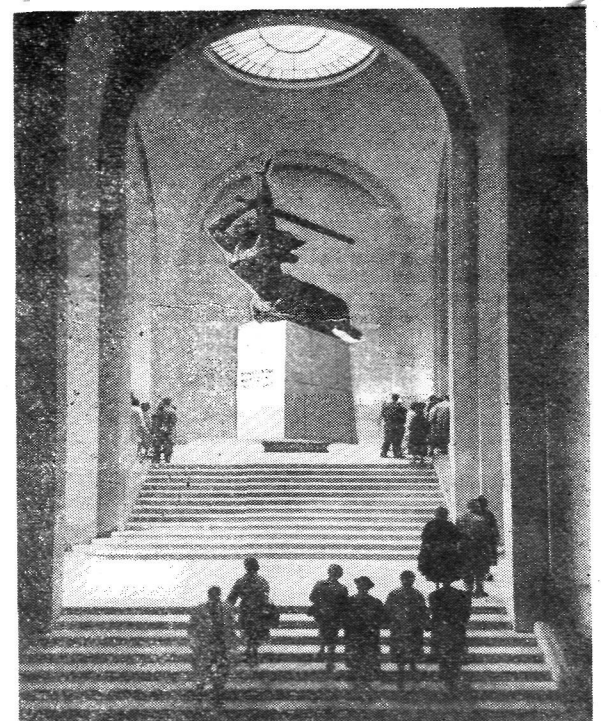
Bien des lecteurs ont participé l'an dernier au Concours Anniversaire de „LA SEMAINE

POLONAISE”. Beaucoup d'entre eux ont gagné des prix intéressants. Aujourd'hui, nous vous présentons un concours quelque peu modifié, basé sur l'élargissement du cercle de nos abonnés, amis et fidèles lecteurs.

Comme les années précédentes, le voyage aller et retour par avion par les Lignes Aériennes Polonaises de la „LOT” constitue le premier prix de Notre Grand Concours, alors que la venue à Paris et le séjour dans la capitale de la France en est le second.

Cette fois-ci, nous avons quelque peu modifié le règlement de notre concours. Nous y avons ajouté un jeu d'erreurs photographiques. Notre reporter photographe a confondu les deux capitales: Paris et Varsovie et c'est ainsi que certains monuments de Paris se sont retrouvés à Varsovie et vice-versa certaines caractéristiques de la ville de Varsovie se sont trouvées à Paris. Par exemple, notre reporter photographe vous présente Le Musée du Louvre à côté du Palais de la Culture. Il s'agit de relever les anomalies et d'indiquer la réponse exacte de la façon suivante: Photo nr. 1: Le Palais de la Culture se trouve à Varsovie et Le Musée du Louvre à Paris.

Celui qui relèvera ces anomalies bénéficiera de points supplémentaires. Et maintenant, prenez connaissance du règlement du Concours.



REGULAMIN — REGLEMENT

1 W konkursie mają prawo wziąć udział stałe prenumeratorzy, Czytelnicy i Sympatycy pisma, oraz ci, którzy pragną zostać stałymi prenumeratorami.

Tous les abonnés lecteurs et sympathisants de notre journal peuvent prendre part au concours ainsi que tous ceux qui désirent s'abonner.

2 W losowaniu cennych nagród, których spis publikujemy obok, może wziąć udział każdy dotychczasowy prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jeżeli: zwerbując spośród swoich krewnych, przyjaciół, znajomych co najmniej jednego nowego abonenta „Tygodnika Polskiego” i prześle pod adresem „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — 75009-PARIS, jego dokładny adres, opłaci roczną prenumeratę wynoszącą dla Francji 30 franków francuskich, a dla Belgii 280 franków belgijskich, z zaznaczeniem „WIELKI KONKURS” oraz poda swoje nazwisko, imię i adres.

Chacun des abonnés actuels de „LA SEMAINE POLONAISE” peut participer au tirage au sort des prix, à condition de recruter parmi ses parents, amis ou connaissances au moins un nouvel abonné à „LA SEMAINE POLONAISE” et d'envoyer à notre adresse — 23, rue Taitbout — 75009-PARIS un mandat du montant d'un abonnement d'un an (30 fr. ou 280 fr. belges) en précisant „GRAND CONCOURS” et indiquant ses nom, prénom et adresse.

3 Im więcej nowych Czytelników, którzy za rok z góry opłacą prenumeratę „Tygodnika Polskiego”, zwerbując nasz dotychczasowy prenumerator i zgłosi swój udział w konkursie, tym więcej razy bierze udział w losowaniu:

- zgłaszając jednego nowego abonenta dotychczasowy nasz prenumerator bierze jeden raz udział w losowaniu nagród (otrzymuje jeden „bon de participation”);
- zgłaszając co najmniej trzech nowych abonentów i opłacając roczną prenumeratę dla nich, nasz dotychczasowy prenumerator bierze udział pięciokrotnie w losowaniu nagród (otrzymuje 5 „bons de participation”);
- zgłaszając co najmniej pięciu nowych abonentów i opłacając roczną prenumeratę dla każdego z nich, dotychczasowy prenumerator bierze udział dziesięciokrotnie w losowaniu nagród (otrzymuje 10 bons de participation”);

Chaque participant peut augmenter ses chances: a) pour un abonné nouveau, il reçoit 1 „bon de participation” au tirage au sort; b) pour trois abonnés nouveaux, il multiplie ses chances non par trois mais par cinq, en recevant 5 „bons de participation”; c) en recrutant au moins cinq abonnés nouveaux et en envoyant autant de mandats, il participe dix fois au tirage des prix, en recevant 10 „bons de participation”.

4 W naszym konkursie nagrody przypadną tym, którzy pozyskają dla „Tygodnika Polskiego” nowych prenumeratorów i ponadto wykażą się zna-

jomością Paryża i Warszawy. Za 3 trafne odpowiedzi w naszej zgadywanke fotograficznej przyznawać się będzie 1 dodatkowy „bon de participation”, za 5 trafnych 2 „bons de participation”, a za 6 dobrych odpowiedzi — 3 „bons de participation”.

L'originalité de notre présent concours consiste à trouver les anomalies présentées sur des photos truquées que nous publierons ultérieurement. Pour trois anomalies trouvées, le participant reçoit 1 „bon de participation” supplémentaire, pour 5 anomalies 2 „bons de participation” supplémentaires et pour 6 anomalies — 3 „bons de participation” supplémentaires.

5 W losowaniu nagród biorą również udział wszyscy nowi prenumeratorzy, którzy zwerbowani przez dotychczasowych prenumeratorów i za ich pośrednictwem nadeszli pod adresem redakcji swój adres i opłacą roczną prenumeratę, bądź też przeczytawszy w „TYGODNIKU POLSKIM” warunki konkursu prześlą sami, bezpośrednio pod adresem redakcji („LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout 75009 Paris) opłatę rocznej prenumeraty (dla Francji — 30 fr. francuskich, dla Belgii — 280 fr. belgijskich) i zazną na mandacie „WIELKI KONKURS”

Participent également au tirage des prix tous les nouveaux abonnés qui, soit directement, soit recrutés par d'autres abonnés et par leur entremise, auront envoyé un mandat à notre adresse, selon les conditions énumérées au point 2.

6 Termin nadsyłania zgłoszeń i opłat rocznej prenumeraty wraz z dopiskiem WIELKI KONKURS, jak również zgłoszeń dotychczasowych prenumeratorów o zwerbowaniu nowych abonentów upływa z dniem 1 maja 1974 (decyduje data stempla pocztowego).

Le délai d'expédition des mandats prend fin le 1er Mai 1974 (le cachet de la poste faisant foi).

7 Komisyjne losowanie podanych obok nagród WIELKIEGO KONKURSU odbędzie się w lokalu redakcji „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — 75009 PARIS, przy udziale komisji redakcyjnej, mecenasa czuwającego nad prawidłowym przeprowadzeniem losowania oraz zaproszonych Czytelników „Tygodnika Polskiego”

Le tirage au sort des prix sera effectué dans les locaux de notre rédaction par une commission spéciale sous la surveillance d'un conseiller juridique et en présence de lecteurs de „LA SEMAINE POLONAISE” invités à cet effet.

8 Wyniki losowania nagród WIELKIEGO KONKURSU i lista nagrodzonych osób ogłoszone zostaną na łamach „Tygodnika Polskiego” w dniu 2 czerwca 1974.

Les résultats du GRAND CONCOURS et la liste des gagnants seront publiés dans „LA SEMAINE POLONAISE” du 2 Juin 1974.

KONKURS • KONKURS • KONKURS

NAGRODY – PRIX



4



5



6

1. Przelot samolotem PLL „LOT” z Paryża do Warszawy i z powrotem dla jednej osoby i 10-dniowy pobyt w Kraju latem 1974 roku ze zwiedzaniem Warszawy i Krakowa.

Voyage en avion PLL „LOT” Paris – Varsovie et retour, 10 jours en Pologne en été 1974 avec visite de Varsovie et de Cracovie (pour une personne).

2. Przyjazd do Paryża ze swego miejsca zamieszkania i z powrotem latem 1974 roku, 3-dniowy pobyt w Paryżu, połączony ze zwiedzaniem związanych z Polską zabytków, zorganizowany przez „TYGODNIK POLSKI”.

Trois jours à Paris (voyage aller-retour payé du lieu de résidence) avec visite des monuments et souvenirs de la capitale se rapportant à la Pologne – sous conduite de „LA SEMAINE POLONAISE”.

3. elektrofon walizkowy
Un électrophone portatif.

4. 10 płyt polskich
10 disques polonais.

5. Polski obrus wyszywany Iniany + 6 serwetek
Une nappe brodée et 6 serviettes en lin de Pologne.

6. Polski obrus wyszywany Iniany
Une nappe brodée en lin de Pologne.

7. Polski komplet do kawy — Iniana serweta i 6 serwetek
Complet pour un service à café (une nappe et 6 serviettes polonaises).

8. Radio tranzystorowe
Un poste de radio à transistor.

9. 5 płyt polskich
5 disques polonais.

10. Polska serweta wełniana (pasiak łowicki)
Serviette décorative de la région de Łowicz.

11. Polska poduszka wełniana
Un coussin de laine polonais fait main.

12. 10 książek polskich
10 livres polonais.

13. 8 książek polskich
8 livres polonais.

14. 12 polskich ręczników lnianych
12 torchons de lin de Pologne.

15. Żelazko elektryczne
Un fer à repasser électrique.

16. 5 książek polskich
5 livres polonais.

17. Ekspres do kawy
Un express à café.

18. Suszarka do włosów
Un séchoir à cheveux.

19. 6 polskich ręczników lnianych
6 torchons de lin de Pologne.

20. Polska lalka w stroju ludowym
Une poupée en costume folklorique polonais.

21. Elektryczny młynek do kawy
Un moulin à café électrique.

22. Polska serwetka wyszywana
Une serviette polonaise brodée main.

23. 3 polskie ręczniki lniane
3 torchons en lin de Pologne.

24. Polska kasetka ludowa
Un coffret en bois sculpté.

25. Polska drewniana figurka ludowa
Une figurine en bois.

25 nagród pocieszenia
25 lots de consolation.



— Dorostym dać na Gwiazdkę tego nie możecie, więc chyba im „Tygodnik” zaabonujecie?

— Comme vous ne pouvez pas donner de jouets aux adultes, vous leur offrirez certainement pour Noël un abonnement à „La Semaine Polonaise”?

Rvs. Marek Kononowicz

CO MŁODZIEŻ WIE O POLSCE?

PYTANIE TO stawiamy sobie często i nieraz mamy trudności ze znalezieniem na nie odpowiedzi. Jest niewątpliwie dużo łatwiej zorientować się w tym, co wie o Polsce stary emigrant, który czyta o niej w prasie, szuka polskich książek, czasami ogląda filmy, czasami jeździ na wakacje do Kraju, ale który również pamięta ją z lat swojej młodości. Młodzież polonijna żyje poza granicami Polski, tutaj się urodziła i tutaj wychowała. Różne są źródła wiedzy, z których może czerpać informacje i różne wyobrażenia Polski, jakie sobie tworzy. Odpowiedź na pytanie: „Co młodzież wie o Polsce” ustalić można będzie po przeprowadzeniu rozmów z większą liczbą dziewcząt i chłopców. W tym celu więc rozpoczęliśmy naszą nową ankietę. Zamieszczając będziemy kolejno wypowiedzi, jakie otrzymaliśmy na nasze pytania, a następnie spróbujemy podsumować je i wysnuć wynikające z nich wnioski. Być może, iż wypowiedzi młodzieży oraz nasze omówienie nasuną jakieś uwagi przedstawicielom starszego pokolenia. Prosimy o nie, chętnie ich posłuchamy.

GO WIEM O POLSCE?

Mówi p. Marcel MATYKA z Villeurbanne

Jest to piękny kraj. Oglądałem go oczyma Francuza o tradycji polskiej. Polska wydała mi się krajem w pełnej ewolucji i rozwoju. Dobre wrażenie zrobiła na mnie młodzież, która jest miła i dynamiczna. Do kolegów przyjeżdżających z zagranicy odnoszą się Polacy bardzo serdecznie i dzięki temu wytwarzają się miłe stosunki i dobre koleżeństwo. Jestem z zawodu mechanikiem. W Polsce nie czyni się pomiędzy młodymi żadnych różnic ani ze względu na zawód, ani na narodowość. Ludzie są sobie bliscy.

Mówi p. Catherine YSLAS z Lyonu

Polskę znam dzięki szkole, tańcom ludowym i przyjaźni, jaka nas łączy w zespole „Ślask”. Wiem o tym, że we wczesnym średniowieczu odbywały się najazdy tatarskie na Polskę. Wiem, że Polska w następnych stuleciach była wielką potęgą europejską, zaprzyjaźniona była zawsze z Francją i nigdy nie prowadziła z nią wojny. Znam sporo faktów z historii Polski. Poznałem Polskę z książek, z telewizji, ale chciałabym ją zobaczyć, chciałabym pojechać do Polski i zwiedzić jej miasta, jej zabytki. Czuję, że wiem o niej za mało i dlatego muszę ją poznać.

Mówi p. Jan DOLATA z Saint-Etienne

Polska to kraj bardzo ładny, miły, w którym przybyśże z innych krajów witani są z nadzwyczajną gorącością, rodzinną serdecznością. Wydaje mi się, że Polacy umieją żyć w sposób prosty i naturalny. Są sobie wzajemnie życzliwi. Czułem nieraz, że przyjaciel dla przyjaciela oddałby chętnie ostatnią koszulę. Polska jest krajem bardzo silnie przywiązanym do tradycji, do dawnych obyczajów. Ze świętami Bożego Narodzenia wiąże się wzruszające obchody, zwyczaj, pieśni, które zna w Polsce każdy. Widziałem pielgrzymki udające się na Jasną Górę w Częstochowie. Widziałem Zakopane z całym bogactwem tatrzańskiego folkloru. Podczas czterokrotnych odwiedzin Polski nie tylko pogłębiłem znajomość języka, ale lepiej poznałem Polskę i jej ludzi i jej bogactwo tradycji.



Marcel Matyka



Catherine Yslas



Jan Dolata



Doktor Marcel Stefański z pietyzmem przechowuje polskie pamiątki, m. in. stary sztandar polskich kombatanów

CZTERY POKOLENIA RODZINY Dr. STEFAŃSKIEGO



RAJOBRAZ Fenain nie wyróżnia się niczym spośród innych górniczych miejscowości Nordu. Małe, ale schludnie utrzymane domki wzdłuż ulic i uliczek, wokół rozpostarta wielka równina poprzecinana górniczymi szybami, hałdami, tu i ówdzie kominami fabryk. Nad tym krajobrazem od wczesnej jesieni pochyla się szare przeważnie niebo, z którego jakże często siałą połączona z pyłem kopalń i dymem fabryk mżawka. Nierzadko zaczyna i ostry, północny wiatr. Na pierwszy rzut oka smutno tu.

Tymczasem, podobnie jak w najbardziej malowniczych słonecznych miejscowościach Południa i tutaj, w szarym na zewnątrz Fenain, ludzie mają swoje duże i małe radości i smutki, ambicje, satysfakcje i rozczarowania. Wnętrza ich niskich, schludnych domków kryją całe to bogactwo przeżył ludzkiego życia...

U wejścia do jednego z tych niskich domków, do którego prowadzi ganek wysypany grubym żwirem, znajduje się skromna mosiężna tabliczka: „**Marcel Stefański, docteur**”. Co kryje za swoimi murami ten domek, otoczony ciemnozielonym żywopłotem i niedużym, ale jakże starannie utrzymanym ogródkiem, pełnym jeszcze, późną jesienią, wysokich roślin i krzewów zagładających do okien, jakby miały sobą przysłonić szary i smutny krajobraz Nordu?

Przekraczając próg tego domu od razu widać, że jego wnętrze urządzone pięknie i z dużym pietyzmem, nie bez powodu starają się chronić jego mieszkańcy przed wdarciami doń jesiennej szarugi i smutku z zewnątrz. Ten swój piękny i pogodny świat w Fenain stworzyła rodzina doktora Stefańskiego nie od razu i nie bez ogromnego wysiłku. By zrozumieć więc jej dzień dzisiejszy, trzeba się cofnąć o wiele, wiele lat wstecz.

Z Bojanowa... na Nord

Pani Katarzyna Gbiorczyk, babka doktora Stefańskiego, nie od razu z Bojanowa przyjechała na Nord. Po raz pierwszy wyemigrowała z mężem z Poznańskiego w 1910 roku do Westfalii. Patrząc na nią trudno w to uwierzyć, że już przed ponad sześćdziesięciu laty

rozpoczęła swój wychodźczy żywot. A jednak tak jest. W Westfalii urodziło się czworo dzieci państwa Gbiorczyków, a wśród nich matka Marcela Stefańskiego — Agnieszka. W 1918 roku gdy powstała niepodległa Polska, państwo Gbiorczykowie wrócili do Polski, do Bojanowa. Nie na długo jednak. Już w 1922 roku wyjechali znowu. Tym razem do Francji, do Auberchicourt na Nordzie. Nie myśleli wtedy, że te szare okolice, pełne kopalnianego pyłu, staną się ich drugą ojczyzną. Tymczasem właśnie tutaj, wśród ciemnych, surowych hałd, pozostali na stałe.

Dziadek Gbiorczyk pracował w kopalni. W 1933 roku **Agnieszka Gbiorczyk** wyszła za mąż za górnik — **Jana Stefańskiego**, rodem spod Ostrzeszowa w Poznańskiem. W Auberchicourt przyszedł na świat ich syn Marcel. Jan Stefański, syn gospodarza wiejskiego, nie zniósł krańcowego przejścia z zielonych pól wielkopolskich do kopalnianego podziemia. W ciągu ostatnich sześciu lat przed śmiercią już nie pracował z powodu choroby. Zmarł w 1955 roku w wieku 42 lat na górniczą chorobę — pylicę. Marcel Stefański pozostał sam z matką, babcią i dziadkiem. Był dzieckiem i młodzieńcem raczej wątłym. Od najmłodszych lat ten syn i wnuk górnika marzył, by zostać lekarzem. Marzyli też o tym matka, babcia i dziadek. Nie chcieli, by Marcel podzielił losy ojca i dziadka. Wszyscy — cała rodzina dbała więc o to, by Marcel się uczył. Wszyscy pomagali jak mogli. Na szczęście wtedy też wprowadzono stypendia dla dzieci górników. Marcel Stefański studiował medycynę w Grenoble. W 1960 roku ukończył studia i złożył dyplom. W 1963 roku zmarł dziadek Gbiorczyk.

Doktor Marcel Stefański powrócił na Nord i rozpoczął pracę w Somain. Tutaj, na Nordzie, gdzie się urodził i wyrósł, niósł pomoc i ulgę w cierpieniach swym pacjentom. Przywiązywał się często do nich i stawał się nie tylko ich

lekarzem, ale i kimś bardzo bliskim, przyjacielem. Tak było od początku i tak jest do dziś. Ożenił się z Francuzką, z zawodu pielęgniarką. W 1964 roku na świat przyszła Krysia. W 1968 roku doktor Marcel Stefański przeniósł się z rodziną do Fenain, gdzie kupił i urządził swój piękny dom.

Dzień dzisiejszy

Tej niedzieli było szczególnie brzydko w Fenain. Wraz z jesiennym wiatrem zaczął ostro deszcz. W domu doktora Stefańskiego było jednak przytulnie i miło. Zebrała się cała rodzina: prababcia Krysi — pani Katarzyna Gbiorczyk, babcia — pani Agnieszka Stefańska, rodzice i sama Krysia — opiekuńcza i pełna tliwości dla swego małego pieska, którego dostała przed tygodniem i nazwała Bajką. Tę spokojną niedzielę w gronie rodzinnym przerwał dzwonek telefonu. Tym razem nie wzywano doktora Stefańskiego do chorego. Wzywano panią **Chantal Stefański** — pielęgniarkę, do szpitala, w którym pracuje. Trzeba było pomóc w natychmiastowej operacji rannego w wypadku samochodowym. Odłożono więc obiad — jak to już nieraz bywało. Pierwszy w zawodzie lekarza i pielęgniarki jest obowiązek niesienia pomocy chorym i rannym.

Tymczasem Krysia wiodła z babcią i prababcią ożywione rozmowy w języku polskim na temat Bajki, którą nie mogła nacieszyć się do syta. Z ojcem Krysia mówi po francusku, gdyż, niestety, jak z żalem stwierdza doktor Marcel Stefański, nie mówi tak płynnie po polsku, jak córka. Ale gdy tylko czas pozwoli, uczy się jeszcze sam języka polskiego i marzy o wyjeździe do Polski. Jak dotąd, co roku jeżdżą na dwa miesiące do Bojanowa w Wielkopolsce Krysia z babcią i prababcią. Tam Krysia zanurza się całkowicie w polskości, bawi się ze swymi rówieśnikami z rodziny, zażywa dobrego, czystego powietrza wielkopolskiego i pobiera lekcje języka polskiego u miejscowej nauczycielki. O to już dbają prababcia i babcia Krysi. Toteż jej akcent polski nie różni się niczym od akcentu polskich dzieci i zna ona wcale nie mniej polskich piosenek i wierszyków od swych polskich rówieśników. Z tego bardzo dumny jest



Oto zdjęcie rodziny doktora Marcela Stefańskiego. Od lewej: przyjaciółka domu p. Kazimiera Wyczyńska z Paryża, p. Katarzyna Gbiorczyk, Krysia Stefańska, dr Marcel Stefański, p. Chantal Stefański i p. Agnieszka Stefańska

doktor Marcel Stefański, jego matka i przede wszystkim babcia.

Przecież o tym właśnie marzyły Katarzyna Gbiorczyk i Agnieszka Stefańska podczas tych długich i trudnych lat życia na Nordzie. Nie szczędziły wysiłku i wyrzeczeń, by wykształcić syna i wnuka. Ten awans Marcela Stefańskiego na lekarza, ojciec i dziadek — polscy emigranci — górnicy przypłacili tu, we Francji, życiem. Doktor Marcel Stefański to docenia. I chyba najszczerzym podziękowaniem dla nich, dla ich wysiłku i pracy, dla wysiłku matki i babci, jest właśnie jego serdeczne uczucie do Polski i wszystkiego co polskie, związanie córki od najmłodszych lat z krajem pochodzenia dziadków i rodziców.

Cztery pokolenia rodziny doktora Marcela Stefańskiego. Jak długą, trudną i ambitną drogę przebyły? Prawnuczka Katarzyny Gbiorczyk — 9-letnia Krysia Stefański, urodzona już, podobnie jak jej ojciec, we Francji, bogatsza jest od swych rówieśników na Nordzie o ten skrawek Wielkopolski, z którego pochodzi prababka, który już dziś szczerze pokochała, o polską kulturę, którą poznaje od najmłodszych lat.

Tekst i zdjęcia:
URSZULA KOZIEROWSKA



Krysia Stefański ze swoim ojcem dr Marcel Stefańskim



Dr Marcel Stefański (z prawej) na przyjęciu w Ambasadzie PRL w Paryżu. Z lewej: minister zdrowia pan Michel Poniatowski i pośrodku ambasador PRL we Francji pan Emil Wojtaszek

**VOYAGES
OPERA
LAFAYETTE** POLSKIE BIURO PODRÓŻY

„WIELUŃ”

26, rue La Fayette — PARIS 9-ème. Tél. 770-17-69. METRO Chaussée d'Antin

Przedstawiciel na Francję
Polskiego Biura Podróży „ORBIS”
Informacji udziela p. Krystyna ZMIJEWSKA

BILETY:

KOLEJOWE ▲ LOTNICZE ▲ MORSKIE

do wszystkich krajów (po cenach oficjalnych)

Wycieczki do POLSKI:

indywidualne ● grupowe ● samochodowe ● autokarowe
● Bony hotelowe i benzynowe

Pociągi do Polski bez przesiadek — wyjazdy codzienne.

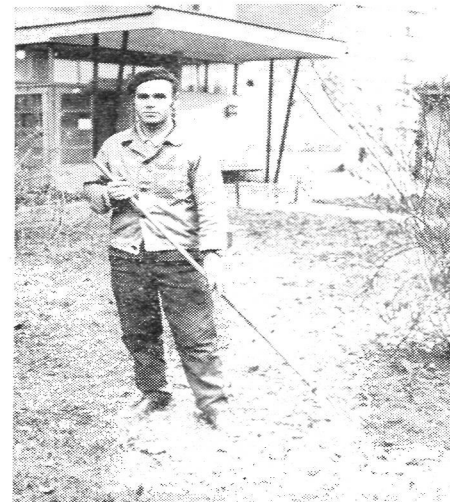
Załatwianie wszystkich formalności konsularnych.

- BONY „ORBIS”
- SPROWADZANIE KREWNYCH Z POLSKI DO FRANCJI
- OFICJALNE PRZESYŁANIE PIENIĘDZY DO POLSKI
- ORGANIZACJA KONGRESÓW W KRAJACH EUROPY WSCHODNIEJ

Zwykle pod koniec grudnia zadajemy sobie pytanie, jaki był ten kończący się rok. Dobry czy zły, pełen radości czy trosk, wyjątkowy czy przeciętny. Każdy z nas przeprowadza taki bilans minionych 12 miesięcy i zastanawia się co mu przyniesie rok przyszły, jakie zmiany, jakie wydarzenia zadecydują, że nowy rok będzie lepszy, ciekawszy, bogatszy od poprzedniego.

Dla każdego rok 1973 był inny i każdy z nas ma inne plany i marzenia na przyszłość. A jakie? — dowiedzie się z rozmów przeprowadzonych przez „TYGODNIK POLSKI”.

DOBRY CZY ZŁY?



JÓZEF SZCZEPAŃSKI — GOSPODARZ DOMU

Nie był to rok ani dobry, ani zły. Ot, taki sobie zwykły. Trochę smutków, trochę radości — jak to w życiu.

Najwięcej kłopotów sprawił mi wypadek. Kosząc trawę przed domem przeciąłem palec. Aż dwa miesiące się leczyłem, ale — jak widać — wszystko dobrze się skończyło.

Wielką była za to radość w rodzinie, kiedy otrzymałem mieszkanie w Warszawie. Przedtem mieszkaliśmy w Dziadowie, 50 km od stolicy i codziennie musiałem dojeżdżać do pracy. Teraz jestem zadowolony i z nowego mieszkania i z pracy. Jestem ze wsi i dlatego odpowiada mi moja praca, bo czuję się tu jak na własnym gospodarstwie. Też trzeba zadbać o dom, posprzątać, wykonać

różne naprawy, wiosną ładnie trawę posiać, kwiaty posadzić przed domem, pilnować porządku.

Chciałbym, aby w nowym roku zdrowie dopisało dzieciom, żonie i mnie samemu, a w pracy, żeby tak jak w tym roku, nie było żadnych skarg ani na mnie, ani na lokatorów, żeby wszyscy mieszkańcy „mojego” domu byli ze mnie zadowoleni.



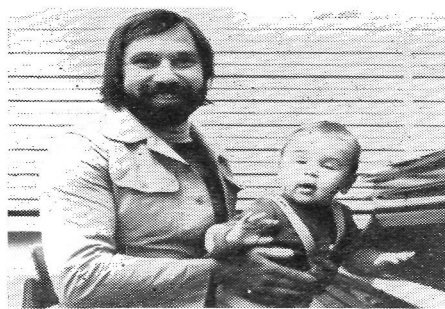
ROBERT DONDER PRACOWNIK UMYSŁOWY

Jaki był rok 1973? Dla mnie nie najlepszy. Zaraz spróbuję wytłumaczyć dlaczego. Ten rok poświęciłem całkowitej reorganizacji domu. Mam na utrzymaniu żonę i małą córeczkę, Magdę. Były również w tym roku kłopoty rodzinne z chorą babcią, poza tym teściowie również nie domagali. Wcale nie narzekam, lubię ludziom pomagać, lubię być komuś potrzebny. Rok przyszły będzie dla mnie okresem intensywnej pracy twórczej. Jestem zauroczony teatrem, byłem dwa lata u Grotowskiego. Nasze drogi jednak rozeszły się i reprezentujemy dwa różne kierunki teatru. Napisałem scenariusz teatralny, który został przyjęty przez Szajnę. Rezultatów oczywiście oczekuję w przyszłym roku. Pracuję nad reformą teatru. Chcę wychować nowego aktora, który powinien być „otwarty na pierwszą stronę gazety” tzn. powinien być zaangażowany w to wszystko, o czym mówią pierwsze strony gazet. Nie potrafię tego precyzyjnie wyrazić. W 1974 roku chcę się zająć wyłącznie pracą twórczą, mam już zorganizowany dom, chociaż wiem, że praca artystyczna będzie się odbijać na naszym życiu rodzinnym; będę miał mniej czasu na zajęcie się domem. Mam nadzieję, że nowy rok będzie dla mnie łatwiejszy. Poza tym zauważyłem, że lata parzyście są dla mnie lepsze, intensywniejsze twórczo.

ANDRZEJ KORZYŃSKI — KOMPOZYTOR

Największym wydarzeniem roku były dla mnie narodziny syna Mikołaja. W pracy — powodzenie filmu „W pustyni i w puszczy”, do którego napisałem muzykę oraz wydanie pierwszej płyty autorskiej z muzyką filmową, na której znalazły się kompozycje muzyczne z filmów takich m. in. jak: „Polowanie na muchy” i „Brzezina” w reżyserii A. Wajdy, „Trzecia część nocy” A. Żuławskiego. Płyta ta była jednak sukcesem połowicznym, ponieważ stan techniczny nagrania okazał się poniżej standardu.

Nie mam właściwie czasu, aby zastanawiać się obecnie nad tym, co chciał-



bym napisać w nadchodzącym roku, ponieważ jest wystarczająco dużo rzeczy, które muszę skomponować, a więc muzykę do kilku seriali telewizyjnych oraz do dwóch filmów: radzieckiego — reżysera Kołosowa oraz polskiego — Nasfetera.

Moim marzeniem jest napisanie samodzielnej, dużej formy muzyczno-scenicznej w rodzaju opery lub baletu. Pracę nad tą kompozycją już rozpocząłem. Być może znajdzie się ktoś zainteresowany jej wystawieniem, niemniej będzie to mój pierwszy utwór napisany nie na konkretne zamówienie, lecz dla własnej przyjemności.

JANUSZ WĄSALA — ELEKTRONIK

Był to rok niezwykle pracowity. W związku z Rokiem Nauki Polskiej mój instytut miał wiele zadań do wykonania. Zdarzało się, że rozwiązując jakiś problem siedzieliśmy w swoich pracowniach po godzinach. Ale za to wakacje miałem wspaniałe. Byłem w górach. Nie nastawiałem się na żadne towarzysztwo. W czasie jednej z samotnych wycieczek spotkałem grupę zagranicznych studentów z Finlandii i Francji. Bardzo się zaprzyjaźniliśmy i spędziliśmy razem wiele miłych dni. Oni byli zachwyceni polskimi Tatrami, ja — dumny z roli przewodnika. Sukces osobisty? Lubię gotować. W roku 1973 wymyśliłem nowy rodzaj uszka do czerwonego barszczu. Nazwałem je superuszka, nie różni się ono smakiem od uszka tradycyjnego, lecz tylko kształtem. Superuszka zyskało uznanie wśród moich przyjaciół. A teraz już poważniej o roku przyszłym. Czekam na mieszkanie i mam nadzieję, że moja sytuacja mieszkaniowa zmieni się w najbliższym czasie. Poza tym razem z moimi znajomymi zamierzamy wyjechać na lato w Puszczy Kampinoskiej opuszczoną leśniczówkę, w której będziemy spędzać weekendy.



ZDZISŁAW LEŚNIAK — AKTOR, REŻYSER



Ponieważ miłość stawiam zawsze na pierwszym miejscu, największym wydarzeniem roku był dla mnie fakt, że zupełnie niespodziewanie zakochałem się... po raz trzeci w życiu. Mam nadzieję, że tym razem szczęśliwie.

Niezapomnianych wrażeń dostarczył mi w tym roku wyjazd na tournée do Stanów Zjednoczonych i Kanady. Wraz z kolegami występowałem tam przed amerykańską Polonią a przedstawiane przez nas „Podwieczorki przy mikrofonie” bardzo się podobały publiczności.

Z dużą przyjemnością wspominam również realizację dla telewizji według własnego scenariusza spektaklu „Show 2123456/B, w którym gram główną rolę. Ucieszyło mnie także powodzenie mojego pierwszego samodzielnie zrealizowanego filmu „Kareta”, który otrzymał I nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Telewizyjnych w Barcelonie.

Moich marzeń na rok przyszły wolałbym nie ujawniać. Jestem przesadny i boję się zapeszyć. Powiem tylko, że chciałbym zrealizować swój następny film utrzymany w stylu groteski mimicznej pt. „Koncert”, a także wyreżyserować w teatrze „Komedie” sztukę Carlo Gozziego „Błękitny potwór”.

PIOTR OGRODZIŃSKI — STUDENT V ROKU EKONOMII POLITYCZNEJ



Rok był fatalny; same trudności, kłopoty, niepowodzenia. Jedynym miłym akcentem były udane wakacje, które spędziłem podróżując z kolegami po zachodniej Europie. W Londynie spędziłem dwa tygodnie. Ponieważ w okresie wakacji było więcej cudzoziemców niż Anglików — straciłem pewność, gdzie to miasto leży. W Hiszpanii spotkałem masę wspaniałych ludzi, od których nauczyłem się, że czasem trzeba się uśmiechać. Niestety, nie udało mi się zatrzymać dłużej we Francji, czego ogromnie żałuję. Termin rozpoczęcia studiów naglił do powrotu. W związku z tym musiałem przejechać Francję w ciągu jednego dnia. Był to sezon winobrania i do tej pory nie mogę zapomnieć smaku wspaniałych winogron, których najadłem się na jednej z plantacji.

W rozpoczynającym się roku życzylibym sobie dobrej obrony pracy magisterskiej, którą obecnie piszę, ukończenia studiów, przyjęcia na studium doktoranckie filozofii, a także dużo szczęścia w miłości i... jeszcze parę kilogramów wspaniałych francuskich winogron.

MICHAŁ BASIAK — STOLARZ



Każdy rok jest dla wszystkich dobry i dla wszystkich zły. Nie ma tak, żeby wszystko przez 365 dni szło jak po maśle albo tak jak po grudzie. Ja nigdy nie planuję. Zawsze jestem uzależniony od klienta. W tym roku, który się kończy, miałem kilka interesujących zamówień. A stalują u mnie meble znani ludzie w Warszawie, piosenkarze, aktorzy. Chcą mieć w swoim domu wśród tych typowych segmentów jakiś mebel stylowy. Teraz robię stolik Ludwika XV. Praca jest artystyczna, trzeba mieć lekką rękę, dobre oko. Stolarstwem zajmuję się od 1926 roku, fachu nauczył mnie mój majster niejaki Pszoch. On pierwszy pokazał mi style w meblarstwie, nauczył obróbki drewna. Nigdy nie czytałem żadnej książki traktującej o historii mebli czy coś takiego. Owszem, korzystam czasami z katalogów zagranicznych, teraz akurat poszukuję francuskiego katalogu mebli stylowych. Widziałem go u kolegi, istne чудо. Takich jak ja rzemieślników jest w Warszawie kilku i to już w starszym wieku. Młodzi jakoś nie chcą iść do tego zawodu, bardziej ich motoryzacja pociąga. I chyba w przyszłym roku życzylibym sobie, żeby przyszedł do mnie na naukę jakiś uczeń, bo w przeciwnym razie nasz zawód zginie.



JOLANTA SZYMOR — KSIĘGARZ

Niemal cały rok 1973 był pod znakiem egzaminów Włodka na studia. Najpierw kompletowaliśmy potrzebną lekturę, później przyszedł okres nauki i wspólnych nerwów — uda się, nie uda... Wszystko jednak zakończyło się pomyślnie i dzisiaj mój chłopak jest studentem I roku Instytutu Filozofii. Cóż jeszcze wydarzyło się w tym roku? Aha, obchodziłam pięćdziesiątą rocznicę pracy zawodowej, tyle właśnie lat pracuję w księgarstwie i mogę się już uważać za doświadczonego księgarza. Wydarzenie wydawnicze? Chyba jednak ukazanie się na półkach przedwojennego bestsellera Heleny Mniszek „Trędowata”. Nie robię żadnych planów, są to raczej marzenia na rok przyszły. Chcę zdać na studia, muszę się dostać na wydział bibliotekoznawstwa. Już zaczęłam się przygotowywać do egzaminów. Jest to zamierzenie, które traktuję bardzo poważnie. Jeśli zdam, to czeka mnie nagroda, wspaniałe wakacje. Chcemy je spędzić gdzieś daleko, za granicą...

STANISŁAW NOROWSKI — KIEROWNIK SKLEPU



Powiem krótko, to był marny rok. Nic jakoś mi się nie układało. Taki miałem nawał pracy, że nawet z urlopu mogłem skorzystać dopiero w listopadzie. A jaki to może być wypoczynek na jesieni, wiadomo. Ciągłe deszcz, zimno. Dobrze, że ten rok się kończy. Może następny 1974 będzie lepszy. Jestem już zmęczony i zamierzam w nowym roku starać się o pół etatu. Wiele przeszedłem w życiu. Brałem udział w II wojnie światowej jako żołnierz. Przypominam sobie, jaki to był ciężki czas. I chwilami wydaje mi się, że bluźnię narzekając na mijający rok. Chciałbym, aby moje wnuczki nigdy nie zaznały takich cierpień, które stały się udziałem mojego pokolenia. W Sylwestra, gdy będziemy sobie życzyć zdrowia, dodam do tego jeszcze życzenia pokoju dla wszystkich mieszkańców naszego globu.



ALINA BADOWSKA LEKARZ

Był to na pewno najgorszy i najtrudniejszy rok w moim życiu prywatnym, lecz na szczęście z happy endem. Udało mi się wybrnąć ze wszystkich kłopotów i nieszcześć, przeprowadziłam się do ślicznego, nowego mieszkania i mam wreszcie dom, o jakim marzyłam.

W trudnych chwilach jedyną radością była dla mnie praca zawodowa, której się całkowicie poświęciłam i która zawsze dostarczała mi wiele satysfakcji. Nie może być większej radości jak szczęśliwie postawiona diagnoza, uznanie i wdzięczność pacjentów, którym przywraca się zdrowie. W ciężkich chwilach to mnie zawsze podtrzymywało na duchu, kazało dalej wierzyć w ludzką życzliwość, w to, że życie jest piękne, że warto żyć bo jest się potrzebnym.

Moje największe marzenie na najbliższy rok, to rozpoczęcie specjalizacji II stopnia, lecz do tego potrzebne mi jest stypendium, ponieważ, aby znaleźć dodatkowy czas na naukę, musiałabym ograniczyć pracę do jednej tylko przychodni. Pragnęłabym również pojechać na przyszłe wakacje samochodem do Włoch razem z moimi dziećmi — dwójką wspaniałych chłopaków.



EWA RUŻYŁŁO — ARCHITEKT

Był to dla mnie rok pełen wielkich przemian, prawdziwa rewolucja w dotychczasowym życiu. Najpierw skończyłam studia i rozpoczęłam pracę w biurze projektów. Praca ta daje mi wiele zadowolenia, choć niewątpliwie sam początek był trudny. Na studiach nauczono mnie teorii projektowania, a tu zetknęłam się od razu z całym szeregiem problemów związanych z praktycznymi aspektami realizacji projektów. Drugim wielkim wydarzeniem był mój ślub, przeprowadzka do nowego mieszkania, objęcie roli „pani domu”.

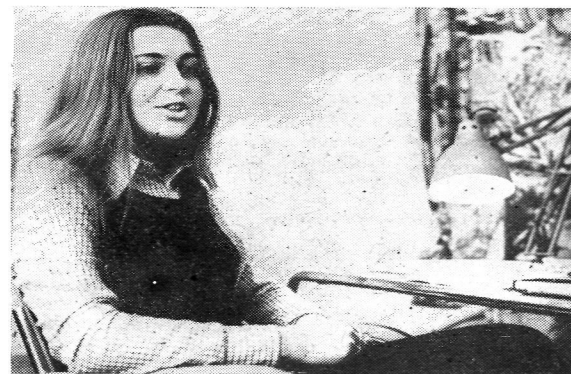
Sama zajmuję się gospodarstwem, co pozwala mi sprawdzać własne umiejętności kulinarne — ze zmiennym rezultatem — jak twierdzi mąż.

W przyszłym roku też czeka mnie niemało atrakcji. Mam nadzieję, że uda mi się pojechać w daleką i arcyciekawą podróż do Japonii, dokąd niedawno wyjechał służbowo mój mąż. Zamierzam tę podróż odbyć koleją transsyberyjską. Trwa ona wprawdzie aż tydzień, ale podobno dostarcza niezapomnianych wrażeń.

EWA HUSZCZA — STUDENTKA VI ROKU AKADEMII MEDYCZNEJ

Nie był to rok pełen jakichś wielkich wydarzeń w moim życiu, lecz na pewno dobry i udany. Szczęśliwie zdałam wszystkie egzaminy, nawet egzamin z interny należący do najtrudniejszych w czasie całych studiów medycznych. Nie miałam żadnych większych kłopotów ani na uczelni, ani w domu. Do najmilszych wspomnień należą jednak cudowne wakacje, które spędziłam w Augustowie na obozie żeglarskim.

Z pewnym niepokojem myślę obecnie o nadchodzącym roku, który będzie na pewno przełomowy w moim życiu. W czerwcu, mam nadzieję, szczęśliwie ukończę studia, otrzymam dyplom lekarza i na jesieni rozpocznę już samodzielną pracę. Gdy o tym myślę ogarniają mnie wątpliwości: czy dam sobie radę? Będzie to bowiem wielki sprawdzian wiedzy i umiejętności zdobytych w czasie studiów. Konfrontacja teorii z codzienną praktyką w pracy szczególnie odpowiedzialnej. O planach nigdy jednak nie należy mówić przedwcześnie, zwłaszcza gdy się wchodzi dopiero w życie zawodowe.



WANDA KOSIŃSKA — TECHNIK MECHANIK

Jesteśmy przeciętną rodziną, względnie już ustabilizowaną, mamy dobrze urządzone mieszkanie. Dlatego też mijający rok nie obfitował dla nas w żadne niezwykłe wydarzenia. Dwa, trzy lata temu takim wydarzeniem w domu było kupno lodówki, pralki czy łóżeczka dla naszej córki. Ten rok był przeciętny i spokojny. W przyszłym również nie spodziewamy się niczego niezwykłego. Chociaż przeczuwam, że lipiec z pewnością wniesie do naszego życia wiele niepokoju i nerwów — mąż zdaje bowiem egzamin na wyższą uczelnię. Ponieważ sądzę, że egzaminy zakończą się pomyślnie i zostanie żoną czelwika pracującego oraz uczącego się, będziemy musieli pomyśleć o innym podziale pracy w domu. O czym marzymy? Aby w przyszłym roku 1974 pojechać razem we trójkę na wakacje. Nasza córeczka ma skończone dwa lata więc z taką panną będziemy mogli już się wszędzie pokazać.



Było ich pół tuzina tych wojennych okresów świątecznych. Myśmy je obchodzili po kolei w trzech różnych krajach: raz we Francji, cztery razy w Szkocji i wreszcie raz w Holandii.

Mówiąc „my”, mam na myśli żołnierzy 10 Brygady Kawalerii, czy też — jeśli ktoś woli — 1 Dywizji Pancerniej polskich sił zbrojnych na Zachodzie.

Dla wyjaśnienia zaproponowanej tu możliwości wyboru takiej lub innej nazwy przypominam, że była taka polska wielka jednostka, która od 1 września 1939 roku do 5 maja 1945 r. walczyła w trzech kampaniach wojennych i w pięciu krajach Europy, zawsze pod tym samym dowódcą (gen. Stanisławem Maczkiem), przenosząc przez te wszystkie kraje i kampanie stare sztandary pułkowe. Nie pobita w żadnej kampanii, zachowała ciągłość istnienia mimo to, że dwukrotnie zmieniała strukturę organizacyjną, a wraz z nią i nazwę.

W kampanii 1939 roku walczyła jako (zmechanizowana) 10 Brygada Kawalerii. Na rozkaz Naczelnego Dowództwa przekroczyła 19 września granicę węgierską, ale bardzo prędko znalazła się we Francji, gdzie w 1940 roku wojowała pod nazwą 10 Brygady Kawalerii Pancerniej. Po drugiej przegranej kampanii, żołnierze brygady — wędrując przedziwnymi polskimi drogami — zebrali się w Szkocji. Stali się zrzębem 1 Dywizji Pancerniej, która w końcu lipca 1944 roku wylądowała w Normandii i rozpoczęła swoją trzecią, tym razem zwycięską, kampanię wojenną. Brygadą pancerną była 10 Brygada Kawalerii Pancerniej, pancernym pułkiem rozpoznawczym — stary przedwojenny 10 pułk strzelców konnych, a cała dywizja miała lewy czarny naramiennik 10 Brygady Kawalerii Pancerniej



GWIAZDKOWO - SYLWESTROWE WSPOMINKI WOJENNE

OSOBIŚCIE wygrałem wielki los na loterii żołnierskiego szczęścia, bowiem całą wojnę przeszedłem w szeregach tej wspaniałej jednostki. Jako szef sztabu brygady jako dowódca pułku pancernego, dowódca 3 Zmotoryzowanej Brygady Strzeleckiej i wreszcie — jako dowódca 10 Brygady Kawalerii Pancerniej. Wszystkie świąteczno-sylwestrowe przełomy wojennych lat spędziłem więc w brygadzie — czy też w pułku — w zależności od funkcji, jaką pełniłem w danym roku.

Z tych wszystkich okresów świątecznych najostrejsze pozostały mi w pamięci te wigilie i te Sylwestry, których... nie obchodziliśmy. Co roku bowiem usiłowaliśmy jakoś tam świętować w szkockich latach, poczynając od przełomu roku 1940/41, kończąc na 1943/44, nie mam jednak żadnych wspomnień z tych obchodów. Wiem tylko, że zawsze były to smutne święta. Stwarzały okazję do szczególnie intensywnego myślenia o tym, co się wówczas działo w Polsce i o tych wszystkich, którzy zostali w Kraju. Ogarniał nas szczególnie ostry wstyd, kiedy porównywaliśmy nasze warunki bytowania w Szkocji z okupacyjną męką Kraju. Takie myśli i uczucia były w nas obecne również i w okresach pozaświątecznych, łagodziła je jednak praca organizacyjna i szkoleniowa dnia powszedniego, no i rzekoma obrona wybrzeży Szkocji (których nikt nie atakował).

W czasie każdego z tych świątecznych obchodów drażniły mnie bardzo — i nie tylko mnie — nieuniknione krasomówcze występy nieodpowiedzialnych optymistów. Najczęściej bywali nimi przyjezdni dygnitarze z wysokich instytucji, którzy — wbrew oczywistej i znanej przez wszystkich żołnierzy sytuacji strategicznej — niezmiennie i co roku beztrzęsio zapowiadali, że następne święta będziemy obchodzili w wyzwolonej Polsce.

Taka prognoza mogła być w jakimś stopniu prawdopodobna właśnie w tych latach, kiedy żadnych świąt ani żadnego spotkania Nowego Roku nie obchodziłem. Pierwszy raz było tak we Francji, w grudniu 1939 roku, kiedy to nawet generał Sikorski — wierząc w potęgę naszych sprzymierzeńców — zaryzykował „dla pokrzepienia serc” optymistyczną przepowiednię, której zresztą na własne uszy nie słyszałem. Na okres ostatniej dekady grudnia zostałem bowiem wydelegowany z obozu Coëtquidan w Bretanii (gdzie mieściło się centrum organizacji odradzających się polskich wojsk lądowych) do Prowansji — a ściślej, do Orange. Nie żałowałem tego wyjazdu, ponieważ miał on bardzo pozytywną stronę: zadaniem moim było przeprowadzenie rekonesansu rejonu Orange, pod kątem widzenia jego przydatności dla ulokowania tam centrum organizacji polskich jednostek pancernych i zmotoryzowanych. Sformowanie dywizji pancerniej było zaś dążeniem i celem działania nas, żołnierzy 10 brygady Kawalerii, z generałem Maczkiem na czele. Do tego czasu napotykał się natomiast w tej mierze na znaczne opory ze strony naszych francuskich gospodarzy, dlatego też sam fakt wysłania rekonesansu był pierwszą jaskółką, zwiastującą, że — być może — nasze marzenia staną się ciałem. Co też w rzeczywistości nastąpiło. Tymczasem jednak nasza trójka (towarzyszyło mi

bowiem dwóch oficerów) spędziła ostatni tydzień roku na objeżdżaniu departamentu Vaucluse i na licznych rozmowach z przedstawicielami francuskich władz wojskowych i cywilnych.

Nasze „stanowisko dowodzenia” założyliśmy w bardzo mizernym hoteliku, w małym miasteczku St. Cécilles-Vignes. Nie pamiętam już, jakie motywy skłoniły mnie do tego wyboru, pamiętam natomiast doskonale, że hotelik był nie tylko mizerny, ale nade wszystko bardzo zimny.

Wieczorem 24 grudnia, dopiero pod koniec kolacji zorientowaliśmy się (tj. porucznicy Sokołowski i Kossak oraz major S.) że to była wigilia, bo też co prawda jej menu jako żywo w najmniejszym stopniu nie przypominało polskiego obyczaju. Wiem, że zaczęliśmy od ślimaków po burgundzku a później było jakieś mięso. Wiem również, że jeden szczególnie się udał: wino rodąnskie, miejscowe Chateau-Neuf du Pape.

I jeszcze jedno pamiętam — a nawet nie tylko pamiętam, ale mam zanotowane w 1 zeszytach moich dzienników wojennych — że nie przepowiadałmy sobie następnej wigilii w Polsce. Wszyscy trzej rozmówcy przebywali we Francji około trzech miesięcy, patrzyli, słuchali, czytali prasę i wysnuwali wnioski raczej pesymistyczne.

Na podstawie wspomnianych notatek mogę stwierdzić, że liczyliśmy się z prawdopodobieństwem długotrwałej wojny. A przecież każdy przeciągający się dzień wojny był jednocześnie dniem niemieckiej okupacji Polski.

Przyszłość okazała się, że byliśmy raczej optymistami, ponieważ przez długotrwałość rozumieliśmy wtedy dwa, co najwyżej trzy lata. A już w żadnym razie nawet do głowy nam nie przychodziła możliwość doszczętnego pobicia w szczerym polu wojsk koalicji francusko-brytyjskiej.

Noc z 31 grudnia na 1 stycznia spędziliśmy w pociągu, w drodze przez Paryż do Coëtquidan. Nie było żadnego Sylwestra.



Na zdjęciu u góry: żołnierze 1 Dywizji Pancerniej w drodze do Normandii. Płk dypl. F. Skibiński, por. Beczkowicz, strz. konny Kaczmarek. Obok: polscy żołnierze nad Mozą.

Mogliby się wydawać, że w okresie świątecznym 1944 roku sytuacja strategiczna zapowiadała nieuniknioną i rychłą klęskę hitlerowskich Niemców, a tym samym — bez dużego ryzyka można było przepowiadać „następne święta w wyzwolonej Polsce”. Z przeciwnego kierunku kompasu potężne radzieckie siły zbrojne wyszły już bowiem nad Wisłę i nad Dunaj. Na zachodzie — armie brytyjskie i amerykańskie dotarły do Mozy i do linii Zygfryda. My sami — 1 Dywizja Pancerna — przyczyniliśmy się przecież również do powstania tej pomyślnej sytuacji. Od początku sierpnia 1944 roku biliśmy hitlerowców od rzeki Dives w Normandii do Mozy w Holandii i zbliżyliśmy się do Polski o setki kilometrów. Mieliśmy poza sobą krwawą, ale zwycięską bitwę pod Falaise, dziesiątki sforsowanych przeszkód wodnych i wyzwolonych miast: francuskich, belgijskich i holenderskich. Zwycięski szlak dywizji okupiliśmy krwią wielu setek poległych i rannych towarzyszy broni. Mieliśmy wreszcie czyste sumienie wobec Kraju.

W listopadzie, wykrwawieni i wycieńczeni stanęliśmy w obronie na bardzo szerokim odcinku nad Mozą. Na jej zamarzniętych rozlewiskach i na holenderskich polderach leżał śnieg, jak w Polsce i już planowaliśmy zorganizowanie uroczystych ostatnich świąt na obczyźnie, kiedy...

W prawo od nas, w Ardenach, tydzień przed świętami ruszyła potężna ofensywa niemiecka. W ciągu paru dni hitlerowcy wdarli się pancernymi klinami na głębokość prawie 100 kilometrów w głąb ugrupowania wojsk amerykańskich. Położenie stało się tak poważne, że nawet znany pod pseudonimem „krew i flaki” dowódca 3 Armii amerykańskiej, generał Patton, zapisał wtedy w swoim dzienniku: „możemy jeszcze przegrać tę wojnę”. Jednocześnie przed naszym frontem, za Mozą, koncentrowała się niemiecka 1 Armia Spadochronowa, mająca zadanie uderzenia przez Mozę, na spotkanie

wojsk nacierających przez Ardeny — czyli wprost na naszą dywizję. Mieliśmy bardzo wyraźne sygnały przygotowań do natarcia w postaci wzmoczonej działalności lotnictwa niemieckiego, ognia artylerii, licznych patroli przepływających przez Mozę. Najgroźniejszym wydarzeniem stało się uchwycenie przez Niemców małego przyczółka na naszym brzegu Mozy, rodzaju naturalnej twierdzy w rejonie Kapelsche Veer. Działo się to na odcinku naszego lewego sąsiada (angielskiego pułku), ale właśnie 21 grudnia pas obrony 3 Zmotoryzowanej Brygady Strzelców — którą wówczas dowodził — został rozszerzony i objął Kapelsche Veer wraz z Niemcami. Po wiem od razu, że boje o likwidację przyczółka trwały do 26 stycznia i kosztowały wiele krwi, amunicji i zmęczenia.

Moja brygada broniła więc bardzo szerokiego odcinka nad Mozą, w nieustannym pogotowiu, a od 28 grudnia częścią sił atakowała Kapelsche Veer. Nikt by więc w ogóle nie pamiętał, że są jakieś święta, gdyby nie zapobiegła intendentura brytyjska. Żeby się tam paliło i waliło, na Christmas każdy żołnierz w swoim zimnym i mokrym okopie nad Mozą musiał dostać puszkę puddingu i udo pieczonego indyka. Taki był jedyny objaw świąt Bożego Narodzenia w 1944 roku, nad ponurą rzeką Mozą.

A tzw. Sylwestra to ja sam zabrońnięm organizować. Abstrahując bowiem od faktu, że przez całe dwie noce poprzedzające Nowy Rok większa część brygady biła się ciężko i bardzo krwawo o Kapelsche Veer — to byłbym zupełnie pewny, że na świt 1 stycznia 1945 r. Niemcy (licząc właśnie na powszechnego gigantycznego kaca po stronie sprzymierzonych) sprawią nam jakąś niespodziankę.

Nie omyliłem się, ponieważ istotnie o świcie 1 stycznia lotnictwo niemieckie w sile ponad 600 samolotów dokonało napadu na przyczółek lotniska sprzymierzonych i udało im się zniszczyć na ziemi znaczną ilość maszyn. Tylko płk pilot Gabszewicz, podobnie jak i ja, nie pozwolił urządzić Sylwestra w swoim polskim myśliwskim skrzydle pod Gandawą i o świcie 1 stycznia poszedł wszystkimi dywizjami w powietrze, czym zaskoczył Niemców i nastrzelał mnóstwo Messerschmittów i Focke-Wulfów.

Dla uspokojenia Czytelników wyjaśniam, że:

1. Wszystkie przygotowane na Sylwestra artykuły spożywcze o konsystencji zarówno stałej, jak i płynnej, zostały w 3 Zmotoryzowanej Brygadzie Strzelców należycie skosmumowane wieczorem 1 lutego podczas tzw. Sylwestra zastępczego.

2. Szampan, oszczędzony przez myśliwskie skrzydło płk Gabszewicza, został dokładnie wypity zjednoczonymi siłami skrzydła i przedstawicieli 1 Dywizji Pancerniej, w czasie wspólnej uczty wielkanocnej, zorganizowanej na lotnisku (tym razem w pobliżu Bredy). Wtedy wiadomo było na pewno, że zwycięstwo jest już blisko.

Z dwóch ostatnich informacji wynika natomiast wniosek, że ani lotnikom polskim na Zachodzie, ani żołnierzom 1 Dywizji Pancerniej nie można zarzucić jakoby zlekceważyli obowiązek i tradycję właściwego obchodzenia świąt.

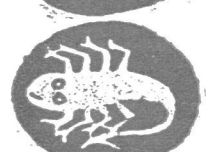
FRANCISZEK SKIBIŃSKI

Kim jesteś? Kim są twoi znajomi? Jaki byś był gdybyś urodził się innego dnia, miesiąca?

czyli

ASTROLOGIA NA WESOŁO

12 typów ludzkich, ale nie każdy człowiek musi ściśle odpowiadać charakterystyce danego znaku. Można jednak sprawdzić... Jeżeli urodziłeś się między dniem 21 grudnia a 19 stycznia to jesteś spod znaku Koziorożca.



TWOJE ZALETY: opanowanie, obowiązkowość.

TWOJE WADY: podejrzliwość, rezerwa.

POD ZNAKIEM KOZIOROŻCA URODZIŁ SIĘ:

Adam Mickiewicz, poeta 24.XII.1798.

Marlena Dietrich, aktorka 27.XII.1901.

Mieczysława Cwiklińska, aktorka 1.I.1880.

Kornel Makuszyński, pisarz 9.I.1882.

Ludzie spod znaku Koziorożca należą do osób, które już we wczesnej młodości sprawiają wrażenie dorosłych. Są zawsze poważni i zrównoważeni. Trudno im nawiązywać kontakt z otoczeniem, często mają jakieś niezrozumiałe opory przy zawieraniu przyjaźni. Taka postawa niekiedy zmienia się z wiekiem. Kiedy Koziorożec zdobędzie cel, wówczas bywa trochę miłszy, weselszy i bardziej otwarty dla bliskich. Lecz dzieje się tak dopiero w drugiej połowie życia, bowiem w pierwszej nic właściwie go nie cieszy i bawi.

Dzieci spod tego znaku są przeważnie małowomne i zamknięte w sobie. Trudno im się dostosować do rówieśników, bowiem brak im spontaniczności i serdeczności, jakimi cechuje się większość dzieci. Jeśli chodzi o naukę, to uczą się one chętnie, nawet garną się do książek, może tylko myślą nieco wolniej niż ich rówieśnicy. Trzeba więc w obcowaniu z małymi Koziorożcami wykazać nieco więcej cierpliwości, w przeciwnym razie dziecko spod tego znaku może do nas stracić zaufanie.

DZIEWCZETA są bardzo ambitne, prawie każda dąży do zdobycia zawodu. Przeważnie pracują jako solidne sekretarki, obowiązkowe lekarzki i chemiczki. Niestety, często się zdarza, że są przykre i nieprzystępne. Sympatyczne cechy uwydatniają się dopiero w nieco starszym wieku.

KOBIETY urodzone w znaku Koziorożca są ostoją ładu i porządku, o który dbają nie tylko w domu, ale i w miejscu pracy. Ich dewizą jest prowadzenie regularnego trybu życia, uważają, że tylko dzięki takiemu postępowaniu można osiągnąć cel. A celem życia jest dobrze spełniony obowiązek. Pani — Koziorożec chce zabezpieczyć się przede wszystkim na starość i w tych przygotowaniach nie należy jej przeskądzać. Kobieta spod tego znaku jest więcej niż konsekwentna, charakteryzuje się nawet wręcz „kozim uporem”. Jej sympatyczna cecha bywa szczerą ręką dla najbliższej rodziny.

MĘŻCZYZNA — KOZIOROŻEC uważa, że tylko diabeł i kobieta się spieszą, ale roztropny mężczyzna dąży do wybitnego celu powoli i konsekwentnie. Kiedy go zdobędzie staje się nieco miłszy. Otoczenie cení go bardzo, bo jest pilny i dokładny. Najlepiej czuje się wykonując spokojną, trochę jednostajną pracę. Jako szef trudno znajduje wspólny język ze swoimi podwładnymi. Można mu ufać, ale trudno go lubić.

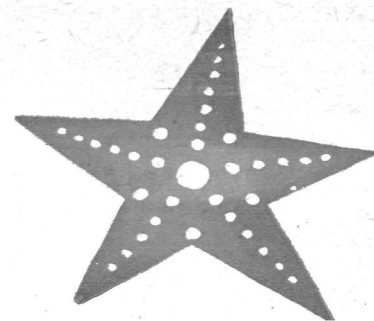
Mówiąc ogólnie, Koziorożce to ludzie ambitni, swój cel osiągną powoli. Mają ogromne poczucie obowiązku, oszczędnie prowadzą swoje gospodarstwa. W domu są weseli i mili, potrafią zabawić towarzystwo. Nie lubią wszystkiego, co jest beznamiętne i niepoważne.

Na tym kończymy druk „Astrologii na wesoło” i dziękujemy naszym Czytelnikom za uwagę.

Leszek Szuman
Opr. E. B.

NASZA ANKIETA ŚWIĄTECZNA

Jak spędziłem tegoroczne święta?



DRODZY CZYTELNICY

Pragniemy zwrócić się do Was, w naszym świątecznym numerze „Tygodnika”, z kilkoma pytaniami. Chcielibyśmy dowiedzieć się czy spędziliście święta Bożego Narodzenia przyjemnie i wesoło, czy znajdowaliście się w tym dniu w gronie Waszych najbliższych. Wiemy, że Polonia francuska i belgijska jest przywiązana do polskich tradycji świątecznych. Pamiętajmy jednak, że lata płyną, że starsze pokolenia ustępują miejsca młodszym i że wskutek tego obyczaje się zmieniają. Ciekawe jest więc ustalenie, jak obecnie, w roku 1973, obchodzą nasi rodacy te uroczyste dni, co zachowało się z dawnych obyczajów, a co się zmieniło.

Ponieważ w okresie świąt nie należy nikogo obarczać pracą, sformułowaliśmy pod każdym z pytań cztery typowe odpowiedzi. Wystarczy więc wybrać jedną z nich i postawić obok krzyżyk. Przy niektórych pytaniach (tych, które dotyczą menu) można postawić więcej krzyżyków. Nie wymagamy więc od Was żadnej ciężkiej pracy ani długiej pisaniny. Poza tym, kiedy będziecie odpowiadali na nasze pytania będziecie już po świętach. Prosimy jednakże o wypełnienie formularza naszej ankiety i wysłanie go do nas nie później niż 7 stycznia 1974 roku (data stempla pocztowego).

Adres jak zawsze: „TYGODNIK POLSKI” — „LA SEMAINE POLONAISE”, 23, RUE TAITBOUT, 75009 — PARIS.

Wśród uczestników ankiety rozlosowanych zostanie 10 nagród, niespodzianek.

I. W jakim gronie spędziłem wieczór wigilijny?

1. Z najbliższą rodziną.
2. W liczniejszym gronie rodzinnym.
3. Wśród przyjaciół, kolegów z pracy.
4. Samotnie.

II. Gdzie byłem wieczorem 24 grudnia?

1. W domu.
2. W domu kogoś z rodziny.
3. W lokalu rozrywkowym, na spektaklu.
4. Przy pracy, w podróży.

III. Czy zachowuję polskie obyczaje wigilijne?

1. Strojenie choinki.
2. Spiewanie koled.
3. Dzielenie się opłatkiem.
4. Ustawianie szopki i in.

IV. Czy jadłem polskie potrawy wigilijne?

1. Zupa rybna lub barszcz z uszkami.
2. Karp lub inna ryba.
3. Kapusta po polsku, kluski z makiem.
4. Makowiec i inne ciasta polskie.

V. Czy były dania i napoje typowo francuskie?

1. Ostrygi.
2. Baranina, indyk.
3. Wina.
4. Szampan.

VI. Czy były upominki pod choinką?

1. Upominki były dla wszystkich.
2. Tylko dla niektórych.
3. Obdarowane zostały tylko dzieci.
4. Nie było upominków.

VII. Czy w moim ośrodku podtrzymywane są świąteczne tradycje?

1. Św. Mikołaj w swym tradycyjnym stroju.
2. Jasełka, gwiazdor, turoń itp.
3. Zabawy, spotkania, uroczystości gwiazdkowe.
4. Akcje z myślą o starcach.

VIII. Czy to były polskie święta?

1. Spędziłem je tak, jak gdyby to było w Polsce.
2. W moim domu przyjęta się tradycja polsko-francuska.
3. Spędziłem święta tak, jak rodziny francuskie.
4. Wystąpiłem życzenia i otrzymałem życzenia świąteczne z Polski.

IX. Czy lubię święta?

1. Lubię, bo to odpoczynek.
2. Jestem przywiązany do tradycji.
3. Święta są dobre dla dzieci.
4. Nie lubię świąt.

X. Czy tegoroczne święta były udane?

1. Wyjątkowo przyjemne i wesołe, świetny nastrój.
2. Dobre i spokojne, byłem zadowolony.
3. Średnio udane.
4. Zupełnie nieudane.

Uczestnik Ankiety

1. Nazwisko i imię
2. Adres
3. Wiek
4. Zawód

Kto nie chce podawać nazwiska, może wziąć udział w ankiecie anonimowo, ale wtedy nie weźmie udziału w losowaniu nagród.



„JE VIS LES MILLE ET UNE NUITS MAINTENANT”. POUR ANTOINE LE JARDIN DE SIERADZ A LES BEAUTÉS DES JARDINS D'ISPAHAN...

ANTOINE DE SIERADZ OU LE RETOUR A LA TERRE

D EPUIS Łódź, la route file tout droit. Sieradz est là, avec sa place classique de ville polonaise aux parterres fleuris, encadrée de maisons anciennes. La rue Wierzbowa — la rue des Saules — qui finit brusquement pour s'en aller plus loin en chemin défoncé.

Derrière sa palissade de bois peint en vert un vieux à l'oeil noir pétillant d'esprit, aussitôt rejoint par sa vieille serrant, dans ses bras, un minet gris, a indiqué le chemin:

— Mais oui, Cierplikowski, le coiffeur! Vous continuez tout droit, là vous tombez sur une mare, vous prenez tout de suite à gauche le long de la digue et vous verrez le portail peint en vert, c'est là!

La vaste mare aux canards est desséchée ce qui n'empêche oies et canards d'y tenir leurs quartiers, quelques modestes maisonnettes là-bas, de l'autre côté. La digue ferme la vue, le chemin est carrément défoncé, puis il s'aplanit, un grillage, le portail vert grand ouvert. Un vaste terrain d'où émerge au fond une modeste maison en bois, sur la gauche, à travers les arbres, un maison grise en jeu de cubes allant en s'amenuisant vers le haut avec des terrasses en paliers. Un chien enroulé s'énervé dans son enclos.

— Quand j'ai eu terminé quatre-vingts ans je me suis dit: Fini la dolce vita! Je me retire. J'ai d'abord pensé à un monastère puis j'ai découvert ici ce terrain éloigné de tout et j'ai décidé de m'y installer.

Sa nièce nous avait introduits dans un salon éclairé par une porte-fenêtre où régnait un désordre de grenier précieux. Un piano à queue recouvert d'une lourde étoffe avec des livres et albums dispersés sur le dessus, une magnifique tapisserie au mur, des livres, des chaises dorées, une table basse.

Antoine était passé dans le jardin, la silhouette haute et droite, portant fièrement son long manteau rouge taillé à la façon paysanne dans un tissu folklorique de l'endroit. D'un geste désinvolte et pourtant précis, il a arrangé dans le cou ses cheveux blancs. Et Antoine a fait son entrée, toute de charme, toute de gentillesse.

— La scène, c'est la copie de la vie, j'ai joué cela tout le temps.

Il a joué, avec la plus grande sincérité. Avec passion, toujours en accord avec lui-même. Il a joué sur les plus grandes scènes du monde, avec les plus prestigieux acteurs, ceux qui ont fait l'art, la littérature, la mode, le progrès, les spectacles... Tous ceux qui ont été ses intimes, de Dunikowski à Jean Cocteau, de Sarah Bernhardt à la comtesse de Noailles de Mistinguett et Maurice Chevalier à Brigitte Bardot! Il a joué et il joue encore quand il se lance dans le célèbre monologue d'Hamlet "To be or not to be..." qu'il déclame avec aisance comme il le fit devant Laurence Olivier lui-même. Pour donner un aperçu de son étonnante mémoire à près de quatre-vingt-dix ans bien sûr, mais avec sincérité pour se vérifier aussi, exercice de mémoire qu'il continue encore en dé-

clamant le poème d'un poète inconnu „la gloire de la solitude”. Cette fois l'exercice est une prière à haute-voix, répétée pour lui-même, pour retrouver des vérités, une ligne de conduite qu'il a faite sienne:

*Vis seul et ne souffre jamais...
...Et que ton âme reste tienne...
N'admets pas qu'un indifférent
Se fasse juge de ton rêve...*

Mais cette autre maxime qu'il a pratiqué largement et dont il affirme avoir été payé en retour, est de faire le bien, d'aider son prochain. Ils le savent bien ces immigrés polonais qui s'adressèrent à lui, ils le savent tous ces artistes qu'il a aidé à débiter. Il évoque sa mère qui lui a inculqué cette éthique qui a fait sa force.



TOUS CES LIVRES, TOUS CES ALBUMS ONT TRAIT À ANTOINE. IL S'AMUSE, SA NIÈCE EN FAIT LES FRAIS. „TON CHIGNON EST TROP BAS...”

Il semble détenir un secret à la portée de chacun mais difficile à trouver: un bonheur de tout, d'une fleur qui s'ouvre, d'un geste, d'un son, d'un mot. Une curiosité toujours attentive malgré le jeu de la scène, sans le savoir il est ce public-acteur du théâtre total. Il a joué et regardé à Paris, son fief, en Grande-Bretagne, aux Etats-Unis, en Australie, au Japon même, partout où ses salons de coiffure et ses produits de beauté ont fait connaître son prénom devenu un nom célèbre: Antoine. Une bonté naturelle lui a permis de discerner, dans le sophistiqué de son monde de dolce-vita, les sentiments humains, un codificateur intérieur lui permettait de faire la part des choses.

✱

S'il aime à raconter sa vie dans sa retraite de Sieradz, ce n'est pas pour se consoler du présent, tout simplement par le sentiment que l'on éprouve pour ce qu'on a créé, une fierté bien naturelle de la chose accomplie.

Pour Antoine de Sieradz le présent est là, bien vivant, palpable, tout reste à faire encore.

— Je suis arrivé en rêvant et je continue à rêver, mais il faut être actif. L'esprit doit être toujours en gestation créatrice, comme la nature. Il faut vivre continuellement.

Tient-il cette sagesse de ses attaches paysannes qu'il n'a jamais cachées? Son équilibre est-il le juste prolongement de ce rythme de la nature dans lequel il a grandi et dont, tout enfant, il a su voir les beautés? Ce retour à la terre est-il une conclusion logique d'une vie étonnante? Candide cultive son jardin avec le même amour, la même passion qui l'a porté à modeler sa vie.

Il n'a pas voulu faire de sa retraite de Sieradz une tour de Babel. Sa tour, il la construit de ses propres mains. Il travaille le bois. Dans son salon, les poutres n'ont pas la patine des ans, elles sont crues et sentent encore le rabot. De même l'escalier. Le rustique est celui du jour. A l'extérieur, on gagne une première terrasse par une simple échelle. C'est une maison de poupée. A ce premier étage une kitchenette, quelques petites pièces cossues qui annoncent un luxe douillet et simple qu'il serait difficile de deviner de l'extérieur. Pour gagner le second étage, un escalier qui tient de l'échelle. Une seule pièce, une cabine de navire, une cellule de monastère: la chambre du seigneur de l'endroit. Cette maison qu'il a conçue sur l'emplacement d'une grange, il l'élève petit à petit, au gré de ses forces, avec ses neveux, petits-neveux, cette famille qu'il a retrouvée.

Le vaste jardin reste campagnard et n'affiche pas des airs de parcs. La salade, la carotte, le chou y poussent dans des plates-bandes tirées au cordeau. Antoine fait les honneurs du jardin après avoir fait ceux du logis.

— Quand j'ai acheté tout cela, ce n'était que des ronces. Il a fallu tout arracher, défricher. Les paysans sont surpris de mes idées — vous n'avez jamais travaillé la terre — me disent-ils, je leur répond — mais j'avais des yeux pour voir et pour observer!

Il a pris la bêche pour la photo, ensuite il l'a fichée en terre avec force.

— Là, vous voyez, je vais installer un coin avec des tables pour les garden-partys, sous les bouleaux. Là, devant

la maison, je vais planter deux cents rosiers aux fleurs magnifiques. Avant que je n'arrive à mettre de l'ordre dans la maison et le jardin, il y en a pour des années!

Cette puissance intérieure, ce dynamisme, il ne l'affiche pas pour la parade. C'est toute une émanation de son être et toutes les paroles qu'il a jetées au hasard, prennent tout leur sens: ...je n'admets pas la décadence physique, je veux mourir debout... quand je veux quelque chose, je le veux si fort que si je ne pouvais le réaliser dans cette vie-là, je ressusciterais... Ici, tout recommence pour moi, je me sens revivre, j'étais fatigué physiquement.

Il a gardé son appartement de Passy à Paris. Il y a laissé ses richesses. Ce qui meuble sa maison de poupée, des amis l'ont choisi pour lui. Un énorme poids-lourd l'a transporté de Paris. Tous ses biens immenses? Il n'en a cure. Son directeur est justement venu de Paris à Sieradz, prendre quelques signatures. „On te vole a-t-il dit à Antoine — Quelle importance! a été la réponse. Je n'en ai pas besoin. Je n'ai jamais été esclave de mes biens, je ne veux pas m'empoisonner avec. Et Antoine d'ajouter: „être réel, c'est banal et triste...”

Comment coule le jour dans sa retraite de Sieradz? Il se lève avec le soleil „comme si mon âme était debout dans l'astral”. Il a un geste large, „voyez tout ce qui reste à faire. Quand je serai installé, je me mettrai à la sculpture de grands Polonais, Marie Curie Skłodowska, Chopin...” Il n'attache pas grande importance aux repas il prend quelque chose quand il en a envie. En sa nièce, sa tendre gouvernante, il a trouvé une personne qui veille à tout, discrète, efficace. Quand il prend du repos, il écoute de la musique, lit... La veillée, le soir, c'est aussi la télévision, un contact avec le monde, il remarque: „Voyez, la Pologne a ressuscité. Quand je vois parler de simples ouvriers de leur métier, il y a chez eux cette grandeur de l'idéal, ce besoin de créer”.

Ce besoin de créer. Antoine est en train de modeler sa retraite mais cela ne lui suffit pas, il voudrait donner encore autre chose de lui à la Pologne. Il a fait des dons, mais ce n'est pas de cela qu'il s'agit. Il y pense d'ailleurs, il a quelque chose en tête! Cette homme qui fêtera ses quatre-vingt-dix ans les 24 décembre prochain garde l'enthousiasme et l'émerveillement du poète. Au début de notre entretien, il désigna, par la croisée, les bouleaux du jardin: „Voyez comme tout est magnifique, la nature est un tout de miracles, ici je vis les mille et une nuits”.

Les mille et une nuits au pays de son enfance, en cette même terre de Sieradz. Un retour à la terre comme l'ont accompli tant d'autres immigrants Polonais venus, comme Antoine, retrouver la terre qui les avait vus naître. Bon anniversaire Monsieur Antoine!

W. N.

Fot. R. DUTKIEWICZ



LE COIN DU POTAGER. IL A ARRACHÉ UNE SALADE. „VOYEZ COMME ELLE EST BELLE!”

VOUS AVEZ DE L'ATTACHE POUR LA POLOGNE? ALORS, CECI VOUS CONCERNE!

LISEZ ATTENTIVEMENT!

„Pour moi, Noël fait en quelque sorte corps avec la Pologne. Mon enfance a été bercée par le récit de légendes polonaises. Mes grands-parents et mes parents m'ont maintes et maintes fois décrit les traditions polonaises de Noël”.

Ces phrases — phrases auxquelles pourraient sans doute souscrire l'immense majorité des Français et des Belges d'ascendance polonaise — sont extraites d'une chronique de Martine qui a été publiée dans „La Semaine Polonaise” du 20 au 27 décembre 1970.

Qui est Martine? Martine est une jeune, accorte et spirituelle personne qui entreprend deux fois par mois les lecteurs de „La Semaine Polonaise” sur les liens qui les unissent au pays de leurs pères.

Qu'est-ce que „La Semaine Polonaise”? C'est un périodique qui sert avec dévouement la cause de l'amitié franco-polonaise et belgo-polonaise. C'est un magazine qui constitue un trait d'union entre les Français et les Belges d'ascendance polonaise et le pays de leurs pères. C'est un journal qui apprend à aimer la Pologne en français et en polonais.

Tous les sept jours, „La Semaine Polonaise” promène les Français et les Belges d'origine polonaise à travers les villes et les campagnes du pays de leurs pères et déroule sous leurs yeux le panorama complet de l'actualité polonaise.

Tous les sept jours, „La Semaine Polonaise” promène les Français et les Belges d'origine polonaise à travers les vastes étendues de la langue, de la culture et de l'histoire du pays de leurs pères.

Tous les sept jours, elle met l'ancienne Pologne et la Pologne contemporaine à la portée de leur cerveau et de leur cœur.

En outre, „La Semaine Polonaise” publie régulièrement des textes consacrés aux connexions qui rattachent la civilisation polonaise aux civilisations française et belge.

„La Semaine Polonaise” rend également compte des ouvrages polonais traduits en français et des livres français et belges qui traitent de la Pologne, comme aussi des expositions de travaux d'artistes polonais organisées en France et en Belgique.

Vous qui êtes d'origine polonaise et qui éprouvez certainement un vif attrait pour la Pologne, vous vous devez de lire „La Semaine Polonaise”. Abonnez-vous. L'abonnement à „La Semaine Polonaise” pour un an ne coûte que 30 francs français ou 280 francs belges. Et si vous faites déjà partie de la grande famille de nos lecteurs, faites connaître „La Semaine Polonaise” à vos amis et connaissances. Expliquez-leur que,

LA LECTURE DE

„LA SEMAINE POLONAISE”

PERMET D'ENTRER

EN COMPOSITION

AVEC LE TRESOR

SPIRITUEL DE LA POLOGNE

MŁODY BOY

ZDJĘCIA
W. ECHEŃSKI

MŁODA POLSKA

MUZEUM LITERATURY mieszczące się w jednej z zabytkowych kamieniczek na Rynku Starego Miasta w Warszawie jest dobrze znane nie tylko warszawiakom. Stała ekspozycja poświęcona życiu i twórczości Adama Mickiewicza, którego imieniem nazwano Muzeum, ściąga tu co roku licznych miłośników poezji wielkiego wieszca z Kraju i z zagranicy.

Do tradycji należy już, że Muzeum część swoich sal wykorzystuje na wystawy literackie o bardzo różnorodnej tematyce. Wyróżniają się one zawsze staranną oprawą plastyczną i ciekawym zestawem unikalnych eksponatów.

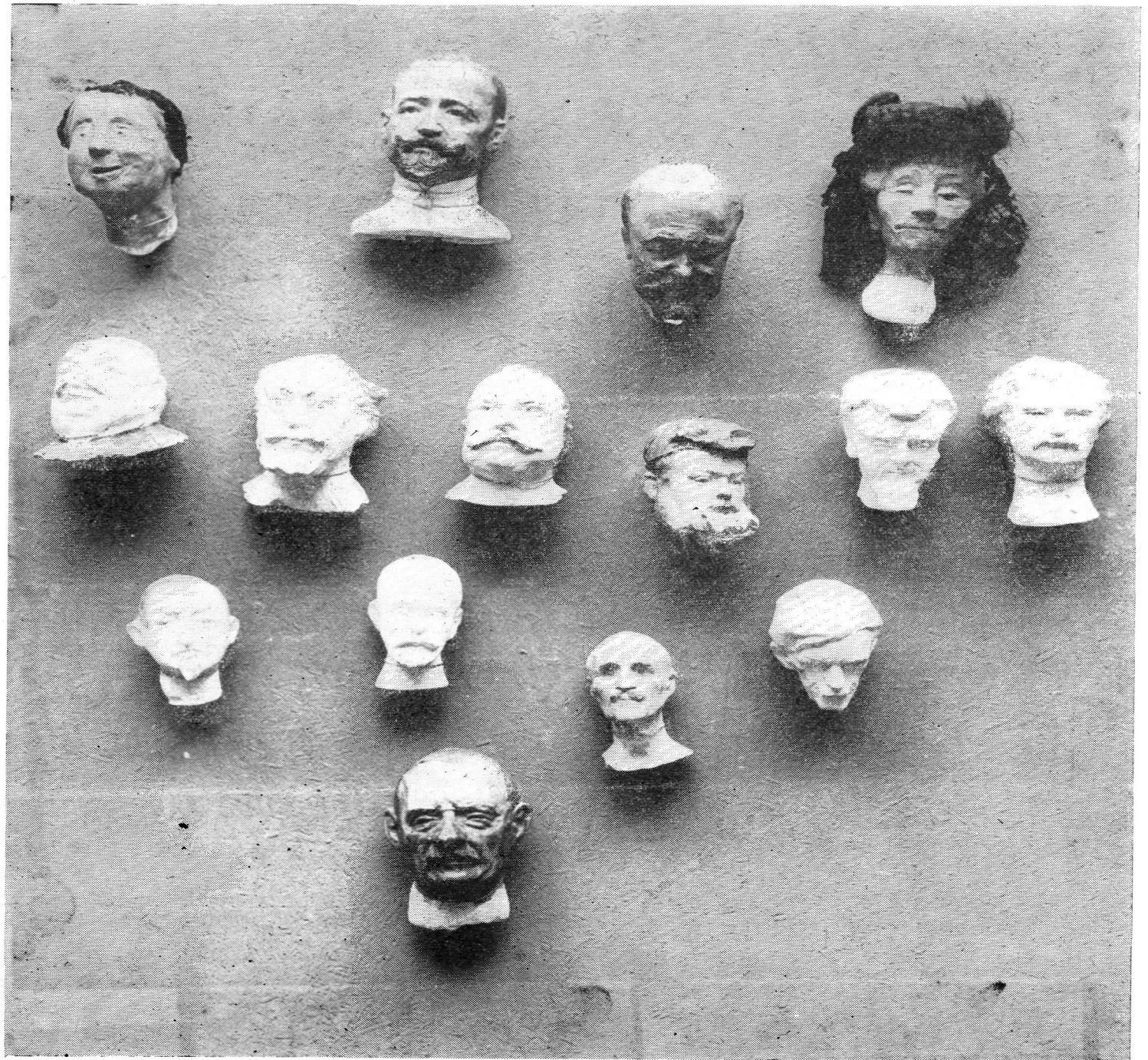
W staromiejskiej kamieniczce otwarto niedawno wystawę poświęconą niezwykle barwnej postaci polskiej literatury — Tadeuszowi Boy-Zeleńskiemu. Twórca o zadziwiająco wszechstronnych zainteresowaniach, owianemu jeszcze za życia legendą. Był bowiem Boy krytykiem literackim i teatralnym, publicystą, tłumaczem, satyrykiem, poetą oraz współtwórcą głośnego na początku stulecia w Krakowie kabaretu „Zielony Balonik”.

Dzieciństwo i młodość spędził Tadeusz Zelenki (Boy to późniejszy pseudonim) w Krakowie, gdzie odbył studia... medyczne. Początkowo też pracował jako lekarz, ale szybko dały o sobie znać jego zainteresowania i ambicje literackie, którym się zresztą poświęcił bez reszty.

Wystąpienia publicystyczne Boya, w których m. in. z wielką pasją piętnował wszelkie przejawy obłudy obyczajowej, nie zjednały mu sympatii mieszczuchów, lecz za to w ówczesnym środowisku artystycznym był postacią niezwykle popularną. Jego ogromne poczucie humoru, błyskotliwy i nie pozbawiony drapieżności dowcip w połączeniu z mistrzowską formą dały w sumie niezapomniane wierszyki i piosenki kabaretowe, zebrane potem w tomie „Słówka”.

Tadeusz Zelenki był prawdziwym znawcą i miłośnikiem literatury francuskiej. Ze znakomitym wyczuciem i inwencją językową przełożył w ciągu 30 lat sto kilkanaście tomów dzieł francuskiej klasyki. Świetna znajomość języka pozwoliła mu na objęcie katedry literatury francuskiej na uniwersytecie we Lwowie.

Nie sposób było przedstawić na wystawie całej różnorodnej działalności literackiej i społecznej Boya. Ograniczono się więc do pokazania dorobku z czasów jego młodości związanej z artystycznym środowiskiem krakowskim. Autorzy wystawy zacytowali ją „Młoda Polska i Boy”. Ich zamierzeniem było pokazanie Młodej Polski takiej, jaką widział ją Boy i Boya ukształtowanego przez Młoda Polskę.



Główki kukieł, które występowały w kabarecie „Zielony Balonik”

Twórcy wystawy znakomicie utrafili w klimat epoki. Zgromadzono szereg oryginalnych płócien ówczesnych malarzy, wykorzystano nastrojowe i symboliczne rekwizyty młodopolskie. Zwiedzającym towarzyszą dyskretne nagrania muzyki Mieczysława Karłowicza i recytacje utworów poetyckich Kazimierza Tetmajera — ciotecznego brata i przyjaciela Boya. Krzywe zwierciadła umieszczone w przejściach pomiędzy salami wystawowymi potęgują wrażenie „przenoszenia się” w tę dziwną epokę gloryfikującą odczucia metafizyczne, poszukującą absolutu Piękna i Sztuki, uwikłaną w rozważania nad istotą Duszy i Bytu jednostki.

Szczególnie podoba się na wystawie zainscenizowane

wnętrze secesyjnego saloniku teściów Boya — doktorostwa Pareńskich. Eliza Pareńska popierała modernistycznych malarzy, stąd m. in. zdobione salonik płótna Wyspiańskiego, Malczewskiego, Wyczółkowskiego, Witkacego. Znajduje się tu także autentyczny, stylowy komplet mebli projektowanych specjalnie dla Boya przez Stanisława Wyspiańskiego. Meble piękne, lecz... zwłaszcza fotele, ogromnie niewygodne. Plotka głosi, że Boy chętnie by się ich pozbył, lecz nie chcąc urazić ofiarodawcy, chwalił meble choć używał ich jednak... rzadko. Toteż dotwały do naszych czasów w doskonałym stanie.

Na wystawie obejrzyć można m. in. ekspozycję związa-

na z teatralnymi fascynacjami Boya. Są tu fragmenty autentycznych kostiumów z premiery krakowskiej „Wesela”, zdjęcia aktorów i pierwowzorów postaci „Wesela”.

Działalność lekarską Tadeusza Zelenkiego pokazano w ujęciu migawkowym; można tu zobaczyć instrumenty medyczne z końca XIX i początków XX wieku i artykuł Boya z „Przeglądu Lekarskiego”.

Ogromna reprodukcja fotografii Paryża z roku 1899, okresu pierwszego pobytu Boya w tym mieście, zajmuje całą ścianę. Jest tu też plakat Toulouse-Lautreca, a na nim Yvette Guilbert będąca symbolem ówczesnego kabaretu paryskiego, który tak zafrapował Boya.

Również całą ścianę zajmują cytaty ze „Słówka” wymalowane bezpośrednio na tynku. Dziś ich frywolność nie jest już tak gorsząca, jak w epoce krakowskiej młodości Boya.

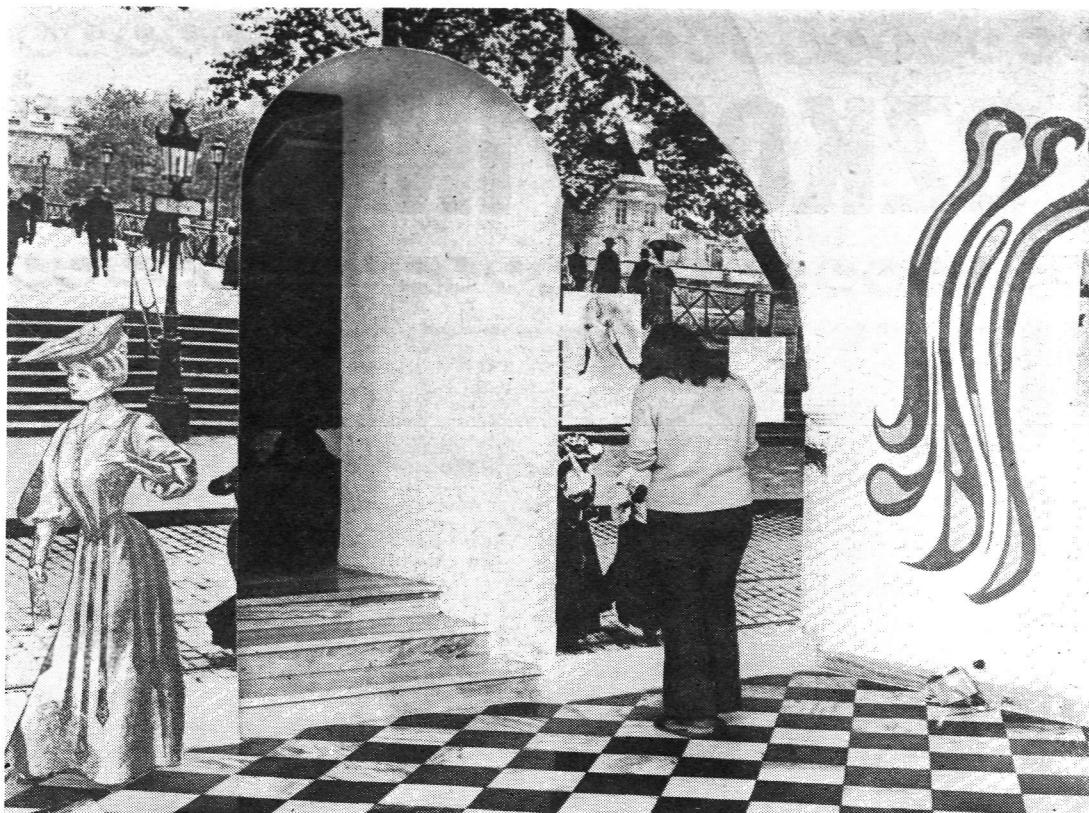
Karykatury i główki kukieł występujących w „Zielonym Baloniku”, rękopisy niektórych tekstów Boya pisanych dla kabaretu oraz pierwsze ich wydania z dedykacjami autora zamykają wystawę.

Od pierwszych dni cieszy się ona ogromnym powodzeniem. Jej otwarcie wyprzedza o rok setną rocznicę urodzin Boya, pomyślana jednak została jako przygotowanie do obchodów rocznicowych i trwać będzie przez dziewięć miesięcy.

B. D.

De son vivant, Tadeusz Boy-Zeleński était déjà entouré d'une légende. Il la devait à ses multiples pôles d'intérêt qu'il abordait toujours avec passion et bonheur. Quand il eut abandonné la pratique médicale, il se consacra à la traduction (plus de cent tomes des classiques français), c'était aussi un critique littéraire, publiciste poète, satirique...

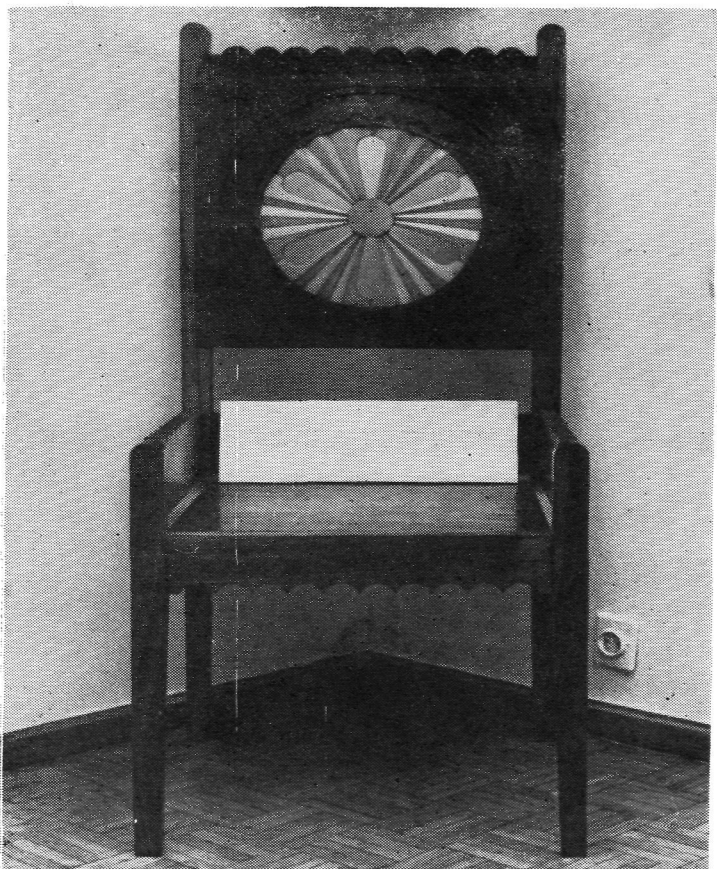
Au Musée Littéraire A. Mickiewicz de Varsovie, une exposition lui est consacrée. Son titre „La jeune Pologne et Boy”. Le climat de l'époque y est parfaitement rendu. Meubles, bibelots, affiches, marionnettes du temps de la création du cabaret „Le Ballon vert”... tout ce monde dans lequel vivait Boy. Les meubles splendides avaient été créés par Stanisław Wyspiański spécialement pour Boy, splendides mais inconfortables, Boy n'osait s'en débarrasser pour ne pas peiner son ami. L'affiche de Toulouse-Lautrec est un symbole du Paris d'alors qui influença Boy au point de lui faire abandonner la médecine pour choisir la voie littéraire qui fut toute sa vie.



W sali paryskiej można obejrzeć Yvette Guilbert na plakacie Toulouse-Lautreca



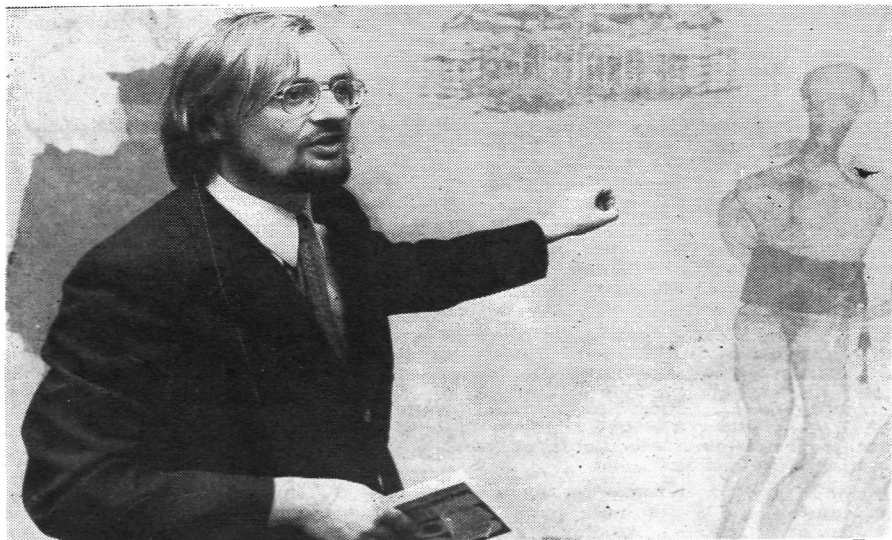
Fragmety „Słówki” Boya zdobią jedną z sal wystawy



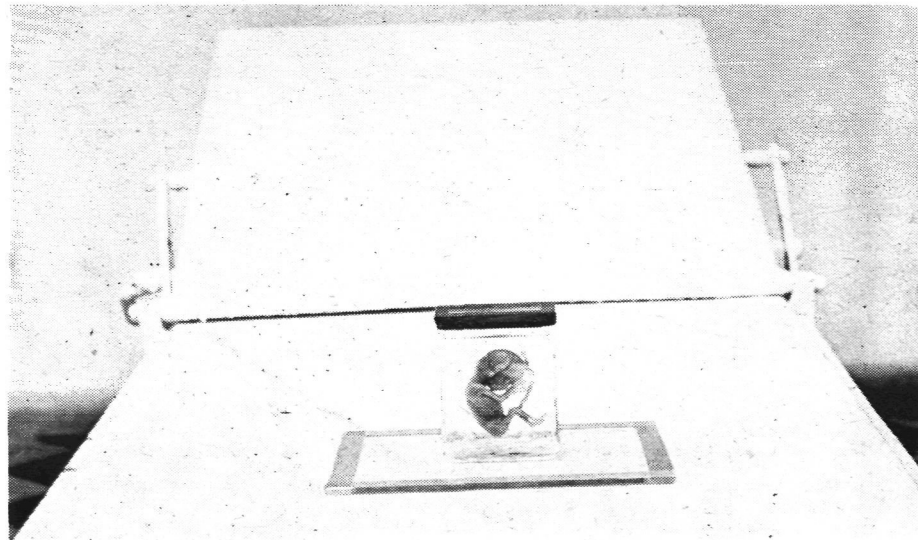
Takie krzesła zaprojektował do jadalni Boya sam Wyspiański



Secesyjny salonik doktorostwa Pareńskich — teściów Boya



Po wystawie „Młoda Polska i Boy” oprowadzał — p. W. Chmurzyński



Zainteresowania medyczne Boya pokazano w ujęciu symbolicznym

SZKOŁA INNA NIŻ WSZYSTKIE

NA ULICĘ KLONOWĄ W WARSZAWIE trafić nie trudno. Trzeba tylko skręcić w jedną z ulic rozchodzących się gwiazdźście od Placu Unii. Duża, stara kamienica pomalowana na kolor kremowy. Wisząca przy drzwiach wejściowych czerwona tablica informuje: **XV Liceum Ogólnokształcące im. Narcezy Zmichowskiej w Warszawie.** Każdy, lub niemal każdy rodowity warszawiak słyszał niewątpliwie o tej szkole, jednej ze starszych, bardziej znanych i cenionych w Warszawie. Już przed wojną — a była to wówczas szkoła dla dziewcząt — słynęła z nowoczesnych metod wychowawczych i wysokiego poziomu nauczania.

Tyle tradycja. Jak jest dzisiaj?

Na pozór lekcja chemii jak w każdej innej szkole. Tylko że tutaj na stołach, obok podręczników polskich, rozłożone są też książki i słowniki francuskie. Na tablicy temat lekcji napisany jest w języku francuskim: *La verrerie gradulée.* Również w tym języku nauczycielka zadaje pytania, a uczniowie odpowiadają. Podobnie jest na lekcjach fizyki, matematyki, geografii, wychowania fizycznego.

Gdy w 1961 roku po raz pierwszy wprowadzono do dwóch I klas liceum im. Zmichowskiej rozszerzony program języka francuskiego na zasadzie eksperymentu, nikomu nawet się nie śniło o dzisiejszych sukcesach. Brakowało wówczas przede wszystkim odpowiedniej kadry nauczycieli, którzy obok znajomości swego przedmiotu znaliby również język francuski, brakowało podręczników francuskich, pomocy naukowych. Wszystko trzeba było zacząć od zera. W tym pierwszym okresie w języku francuskim była wy-

kładana częściowo chemia, zwłaszcza pod kątem terminologii oraz fizyka. Inne przedmioty (np. geografii Francji, literaturę czy poezję francuską) wykładali co jakiś czas, dzięki uprzejmości Ambasady Francuskiej, jej pracownicy.

I tylko dzięki wielkiemu zaangażowaniu nauczycieli i przyjaciół szkoły, dzięki ich poświęceniu, inicjatywie, a także entuzjazmowi samych uczniów — już po pierwszym roku można było mówić o powodzeniu eksperymentu, a po upływie czterech lat o wielkim sukcesie szkoły. Uczniowie, którzy rozpoczynając naukę w liceum znaleźli się w klasie eksperymentalnej nie znając w ogóle języka francuskiego — zdali doskonale maturę z tego języka.

Tak oto już od 12 lat część uczniów XV liceum uczęszcza do klas z rozszerzonym programem języka francuskiego. Na czym to polega? Po pierwsze na tym, że młodzież uczy się więcej samego języka. Przykładowo, jeżeli w I klasie „normalnej” szkoły uczy się go 4 godziny tygodniowo, to tutaj młodzież w klasie I i II uczy się francuskiego 7 godzin, zaś w III i IV — 6 godzin. Ponadto już od I klasy wprowadza się szereg przedmiotów ogólnokształcących w języku francuskim.

Młodzież uczy się więc tu nie tylko dobrze władać językiem obcym, ale również poznaje pewien zakres fachowej terminologii z dziedziny matematyki, chemii, fizyki itd. Głównym celem szkoły jest bowiem nauczyć młodzież języka francuskiego na tyle, żeby po przejściu na wyższe uczelnie mogła się nim swobodnie posługiwać, korzystać z prac naukowych z przedmiotów ścisłych w tym języku itp. Nie wszyscy bowiem absolwenci szkoły, jakby się mogło wydawać, zamie-



Od ponad 10 lat w tej oto szkole wykłady prowadzone są w języku francuskim

rzają w przyszłości studiować romanistykę. Potwierdzają to zresztą sami uczniowie:

Hanna Łapkiewicz z I klasy chciałaby np. studiować medycynę: „uczę się francuskiego, aby potem na studiach móc korzystać z bardzo bogatej literatury fachowej w tym języku”.

Natomiast jej kolega **Janusz Pisz** zamierza studiować handel zagraniczny na SGPiS. „Tam język francuski na pewno bardzo mi się przyda”.

Zaglądamy do laboratorium językowego, jednego z pierwszych, jakie założono w stołecznych liceach. Laboratorium zostało zakupione za pieniądze przyznane przez Ministerstwo Finansów, brakującą resztę dołożył komitet rodzicielski. Jest to 16 kabin ze słuchawkami i mikrofonami, pulpit rozdzielczy dla wykładowcy, nagrania z ćwiczeniami fonetycznymi i krótkimi opowiadaniem. Trwa właśnie lekcja języka francuskiego prowadzona przez p. **J. Markiewicza** z uczniami I klasy. Nauczyciel poprawia intonację, uczy dobrej wymowy, prawidłowego akcentu, melodii zdania, tak ważnej w języku francuskim.

Pan Markiewicz sam jest wychowankiem tej szkoły. Ukończył ją w 1966 roku, po studiach znowu tu powrócił — już jako nauczyciel.

Nie jest to zresztą jedyny przypadek. Nauczycielka fizyki, **pani Skupińska** jest również wychowanką tej szkoły. Ze względu na stałe trudności ze znalezieniem nauczycieli-specjalistów liceum stara się być samowystarczalną i kształci dla siebie przyszłą kadre profesorską.

Rozmawiamy z **dyrektorką liceum p. Kocanową.** — Wspominała pani, że odwiedzają często szkołę goście francuscy: dziennikarze, pracownicy

francuskiego Ministerstwa Oświaty, stypendyści itd są zachwyceni poziomem znajomości języka wśród uczniów. Czy to wyłącznie zasługa szkoły?

— *W wielu przypadkach tak. Przyjeżdżamy do nas absolwentów szkół podstawowych, którzy reprezentują bardzo różny poziom znajomości języka francuskiego. Duża część zna język bardzo dobrze — spędzili oni wraz z rodzicami wiele lat za granicą, gdzie chodzili do szkół francuskich lub też od dzieciństwa uczyli się języka prywatnie. Są jednak i tacy, dla których kontakt z francuskim zaczyna się dopiero w naszej szkole. Dlatego pierwsze dwa lata nauki poświęcamy na wyrównywanie poziomu i na przyswojenie podstawowej terminologii. Dla słabiej znających język organizujemy tak zwane komplety wyrównawcze, w których młodzież chętnie uczestniczy. Po roku, a już na pewno po dwóch latach poziom się wyrównuje. Właściwie wykłady w języku francuskim rozpoczynamy dopiero w III i IV klasach.*

Młodzież uczy się języka chętnie, zwłaszcza ci słabsi chcą jak najszybciej dołączyć do poziomu najlepszych. I muszę przyznać, że im to się udaje. Uczniowie chętnie korzystają ze szkolnej biblioteki francuskiej. Mamy już duży księgozbiór: część pochodzi z darów Ambasady Francuskiej, część zakupiliśmy sami. W bibliotece znajdują się lektury szkolne, dzieła klasyków, słowniki. Poszczególne pracownice też mają swoje specjalistyczne biblioteczki, gdzie znajdują się podręczniki chemii, fizyki, matematyki, geografii w języku francuskim. W związku z tym, że nasza szkoła zrzeszona jest w UNESCO — dostajemy stamtąd wiele czasopism, biuletynów i innych publikacji.

Szkoła zapewnia też swej młodzieży bezpośredni kontakt z językiem. Rokrocznie w lipcu 25 uczniów wraz z wychowawcami wyjeżdża do Francji w ramach tak zwanej wymiany bezdeewizowej, początkowo z Lycée du



Szkolne laboratorium językowe — tu uczniowie doskonalą wymowę i intonację

Apparemment une leçon de chimie comme dans toutes les autres écoles. Seulement ici, sur les tables, à côté des manuels polonais on peut apercevoir des livres et des dictionnaires français. Sur le tableau noir le sujet de la leçon est écrit également en français. Et c'est en cette langue que le professeur pose des questions et les élèves répondent. Il en est de même aux leçons de physique, de mathématiques, de géographie, d'arts plastiques.

Le Lycée Narcyza Zmichowska est bien connu à Varsovie. Depuis 1961 une partie de ses élèves suit les cours des différentes matières en français. Au début c'était une expérience, aujourd'hui c'est déjà une tradition.

Les jeunes y apprennent non seulement la langue même, mais aussi étudient la terminologie française en d'autres matières. Ils ont à leur dispo-

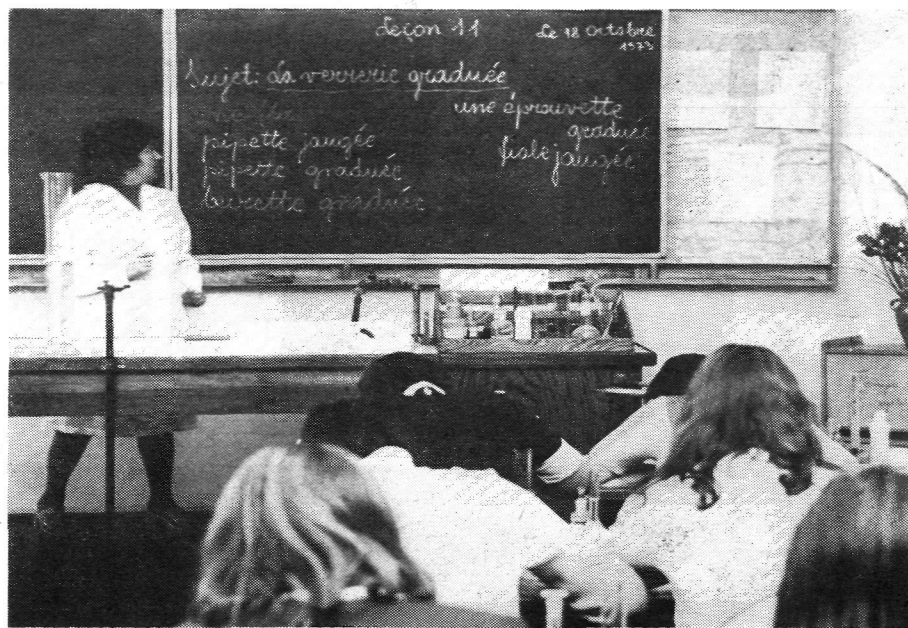
sition un grand laboratoire de langue avec magnétophones, cabines, micros, une riche bibliothèque française avec des livres, journaux, revues scientifiques etc.

Est-ce donc un lycée exceptionnel? Il l'était sûrement il y a dix ans, mais il ne l'est plus aujourd'hui. Actuellement il y a en Pologne plus de 20 écoles où les cours sont donnés en français et de nombreuses autres où l'anglais, l'allemand, le russe remplace de plus en plus souvent le polonais.

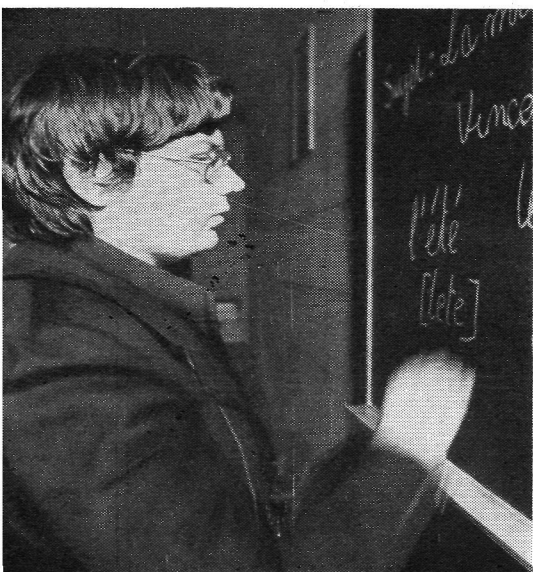
C'est un grand pas en avant dans le système de l'éducation, une chance extraordinaire donnée aux jeunes.



W czasie przerwy miło jest poplotkować z koleżankami np. o najnowszej modzie



Na lekcji chemii temat na tablicy jest napisany także w języku francuskim



Janusz Pisz z klasy I A przy tablicy



Uczniowie przeprowadzają doświadczenia chemiczne wymagające wiele uwagi



Prof. Jan Markiewicz ze swą uczennicą

Parc w Lyonie, a następnie z Lycée Fenelon w Paryżu. Gdy warszawscy uczniowie poznają zabytki Paryża czy Lyonu, ich francuscy rówieśnicy zwiedzają Warszawę, Gdańsk, Kraków.

Nasze kontakty z Lycée du Parc w Lyonie nawiązaliśmy przed 4 laty. Dyrektor lyońskiego liceum p. Laroche jest tą współpracą szczerze zainteresowany. Trzykrotnie już nasi uczniowie byli w Lyonie. W tym roku pan Laroche zawiązał naszą młodzież do Marsylii, przejechali cały Masyw Centralny, zwiedzili Lyon, jego okolice oraz Paryż. Z kolei w drugiej połowie lipca pan Laroche wraz ze swymi uczniami przyjechał do nas. Pokazaliśmy im Warszawę i okolice, Gdańsk, Gdynię, Półwysep Helski, przewieźliśmy ich także szlakiem Kopernika. Byli więc we Fromborku, Olsztynie, Toruniu. W tych wycieczkach młodzież polska towarzyszy swym francuskim kolegom, we Francji jest odwrotnie.

Równie miłe są kontakty z Lycée Fenelon w Paryżu. Do tej pory dwukrotnie nasi uczniowie byli gośćmi tej szkoły, a my przyjmowaliśmy francuską młodzież w Polsce.

Na te wycieczki jadą przede wszystkim ci uczniowie, którzy nigdy nie byli we Francji i nie mają możliwości, aby tam pojechać.

Utrzymujemy stałą korespondencję z dyrekcją obu szkół, a także sama młodzież pisuje do siebie...

Bogate i bardzo urozmaicone są też zajęcia pozalekcyjne. Uczniowie prowadzą ścisłą współpracę z Ośrodkiem Kultury Francuskiej przy ul. Świętokrzyskiej. Oglądają wyświetlane tam filmy w wersji oryginalnej, uczestniczą w spotkaniach z francuskimi ludźmi nauki i kultury. Liceum utrzymuje bliski kontakt z Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Francuskiej. Młodzież jest często zapraszana na różnego typu imprezy organizowane przez Towarzystwo. Na przykład była niedawno w Warszawie wystawa poświęcona Molielowi. Jedna klasa została zaproszona na jej otwarcie, wszystkie poszły ją obejrzeć. Ponadto Towarzystwo organizuje projekcje filmów francuskich, bądź też poświęconych Francji, na których uczniowie ze Zmichowskiej są zawsze miłymi gośćmi.

Sama młodzież organizuje często wieczory literackie, poświęcone wybranym pisarzom francuskim, a także wieczory poezji francuskiej, na które zapraszani są członkowie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej. Obecnie uczniowie przygotowują inscenizację jednej ze sztuk Moliere. Premiera odbędzie się za dwa miesiące.

Wysoki poziom nauczania języka francuskiego, szeroki zakres zainteresowań i działalności samych uczniów liceum osiągnęło przede wszystkim dzięki zaangażowaniu i pracy swoich nauczycieli i wychowawców. I oni także mają częste możliwości wyjazdu na jednomiesięczne kursy specjalis-



Koniec lekcji, pora do domu. Ostatnie pożegnania na szkolnym korytarzu

tyczne do Francji lub Belgii. Co roku wyjeżdżają tam dwie-trzy osoby.

Wprowadzony po raz pierwszy do szkół ponad 10 lat temu eksperyment okazał się eksperymentem udanym. Dziś nikt już nawet nie używa tego określenia. Eksperyment stał się bowiem codziennością i na stałe wszedł do szkolnictwa. Obecnie jest już w Polsce ponad 20 szkół z rozszerzonym programem języka francuskiego, a coraz więcej takich, w których język angielski, niemiecki czy rosyjski często zastępuje język polski.

Jest to wielki krok naprzód w systemie nauczania, ogromna szansa dla uczniów.

— Język jest bowiem — jak powiedziała p. dyrektor — narzędziem i pragniemy, aby dla naszych uczniów był on narzędziem dobrze znanym, które służyć im będzie w obranym przez nich zawodzie.

A. R.

Fot. W. ECHEŃSKI

OP

remiera

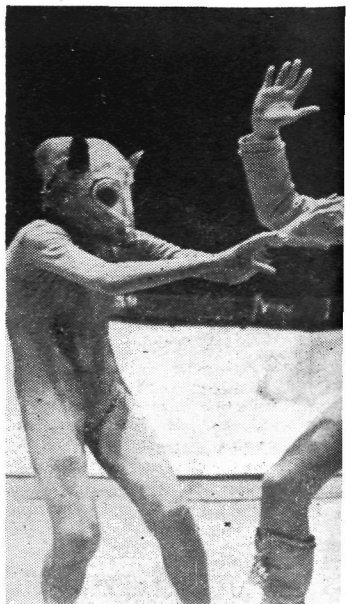
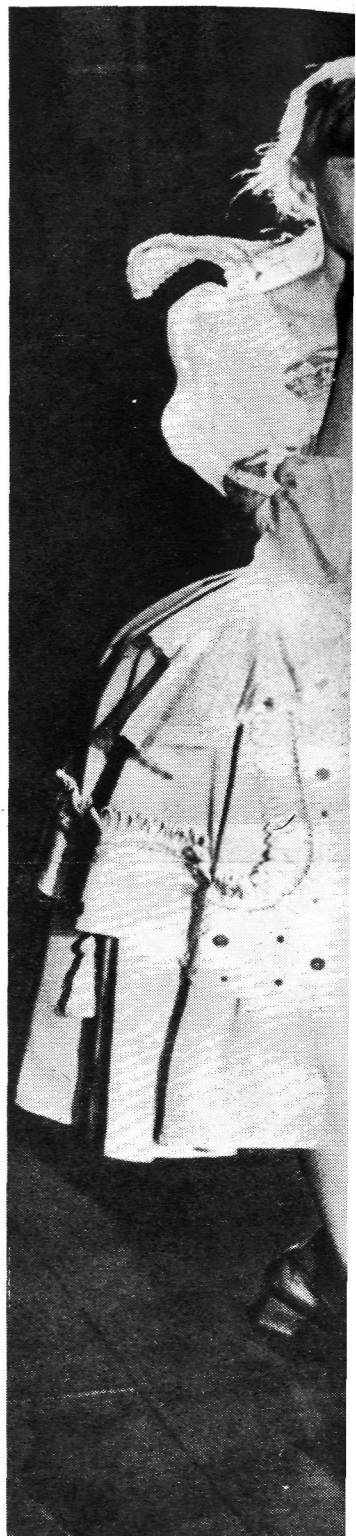
JESLI LUBIMY BALET, to wiele przyjemności sprawia nam słuchanie dobrej muzyki. Sledzimy ruchy tancerzy, podziwiamy ich niezwykłą sprawność, precyzję w odzwierciedlaniu ludzkich uczuć i doznań. Trudnej sztuki artystycznego tańca i aktorskiego rzemiosła uczą szkoły baletowe, które już od ósmego roku życia przygotowują tancerzy dla teatrów baletowych. Obecnie w szkołach baletowych odbywa się również nauka przedmiotów ogólnokształcących, do których dochodzą jeszcze wybrane zagadnienia z takich dziedzin jak: historia sztuki, teatru, muzyki. Bezpowrotnie bowiem minęły czasy, kiedy tancerzom wystarczał jedynie „talent w nogach”.

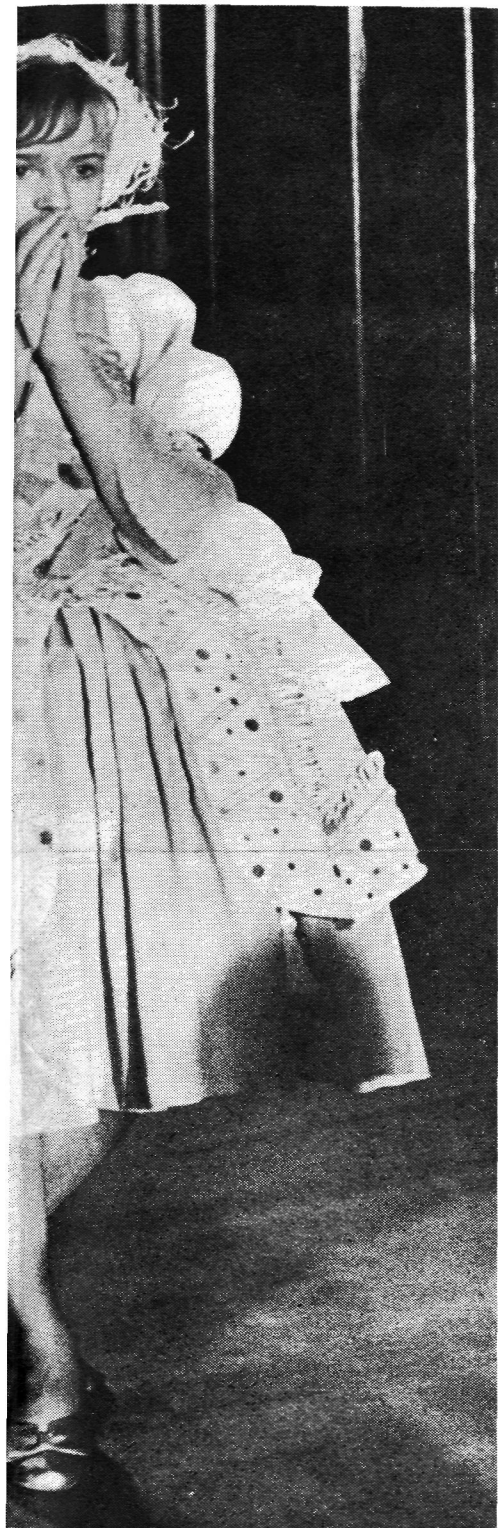
Warszawska szkoła baletowa nie przypadkowo chyba sąsiadująca z Teatrem Wielkim, nawiązała ostatnio współpracę właśnie z tą największą sceną baletową w Warszawie. Stało się tak za pośrednictwem dyrektora artystycznego szkoły **Gienadija Lediacha**, który od trzech lat kieruje tą placówką. Profesor Lediach sam tańczył przez wiele lat w zespole moskiewskiego Teatru Wielkiego i zna problemy młodych tancerzy. Postanowił zatem zmienić dotychczasową metodę pedagogiczną w szkolnictwie baletowym — to znaczy pracować z młodymi adeptami tańca nie dorywczo jak było do tej pory, ale systematycznie, rozpoczynając zajęcia w klasie piątej i kończąc na egzaminie maturalnym. **Tylko wówczas** — twierdzi profesor Lediach — **można mówić o prawidłowym rozwoju talentu ucznia, bowiem młodzież w ten sposób żywa się z pedagogiem, jego indywidualnością, stylem pracy.** W tym roku Gienadij Lediach oraz jego współpracowniczka **Kira Kniaziewa** doprowadzili grupę uczniów do egzaminu końcowego, i chyba efekty nowej metody pracy już zaczęły owocować. Świadczą o tym recenzje z przedstawień tańczonych właśnie przez tegorocznych absolwentów. Od następnego roku szkolnego, dzięki współpracy szkoły z Teatrem Wielkim, nie tylko absolwenci będą mogli zaprezentować swoje umiejętności przed publicznością, ale również uczniowie wszystkich klas. Na pierwsze przedstawienie wybrano balet **Piotra Czajkowskiego „Dziadek do orzechów”**. Dlaczego akurat ten balet? Inscenizator i choreograf tego spektaklu Gienadij Lediach odpowiedział: — **Ten balet ma dla mnie dużo uroku i czaru.**

Kilka słów o twórcach

„Dziadek do orzechów” był trzecim baletem Piotra Czajkowskiego po „Jeźdźce Łabędzim” i „Śpiącej Królewnie”. Ale wszystkie trzy w momencie swej prapremiery spotkały się z ostrą opinią recenzentów, którzy zarzucali Czajkowskiemu, że w swoich baletach nie daje muzyce pierwszoplanowej roli. Nie podobał się styl Czajkowskiego, dążącego do tego, aby muzyka była integralnie związana z treścią i podkreślała charakter baletu, libretta. Dopiero wiele lat później zabieg ten uznano za rewolucję w dotychczasowej twórczości muzyczno-baletowej.

Z kolei libretto powstało w oparciu o baśń **E. T. A. Hoffmanna**, niemieckiego pisarza — związanego zresztą przez wiele lat z Polską — gdzie pracował jako muzyk, dyrygent, pisarz, prawnik. Baśń tę, której tytuł brzmiał „Dziadek do orzechów i król myszy”, napisał dla dzieci swojego przyjaciela. Opowieść zyskała sobie popularność wśród dzieci niemal całej Europy. Do Rosji dotarła w przeróbce francuskiego pisarza **Aleksandra Dumasa**. Piotr Czajkowski, lubiący dzieci i piszący dla nich, wydał m. in. tom z pieśniami zatytułowany „Album dziecięcy”, zainteresował się utworem Hoffmanna i tak właśnie powstał jeden z najpiękniejszych baletów o dzieciach i dla dzieci.





„Dziadek do orzechów” jest niemal wymarzonym baletem dla szkolno-popisowego przedstawienia. Oto co mówi o przedstawieniu i małych tancerzach profesor Gienadij Lediach:

— Dobre przedstawienie może powstać wtedy, kiedy mam dobrych współpracowników — właśnie takich poszukuję. Kim są? Są takimi samymi zapaleńcami i entuzjastami jak ja. Dlatego też podoba mi się praca z młodym dyrygentem panem **Andrzejem Straszyńskim**. Na naszym spotkaniu powiedział, że tak poprowadzi orkiestrę, aby było wygodniej dla baletu, a ja na to — nie! Balet musi się dostosować. Najważniejsze to piękno muzyki Czajkowskiego i bajki Hoffmanna. Dzieci niezwykle poważnie podchodzą do pracy nad spektaklem. Są wśród nich bardziej i mniej uzdolnione, ale trudno generalnie powiedzieć, kiedy właściwie objawia się talent. Wśród zdolniejszych jest Anna Grabka, która w „Dziadku” tańczy partię Hiripaty i Klary. Kiedy z nią rozmawiam, patrzy na mnie swoimi oczami tak rozumnie, iż zapominam, że mam przed sobą małą dziewczynkę, lecz koleżkę po fachu, utalentowaną tancerkę. Ale zdarzają się również wśród uczniów takie przypadki, że z tańca klasycznego mają dwóję i w ogóle do niczego się nie nadają, a później zmieniają genre i w tańcu groteskowym są rewelacyjni; sam miałem takie przykłady w szkole.

Dla pana Andrzeja Straszyńskiego „Dziadek do orzechów” jest samodzielnym debiutem dyrygenckim:

— Pracuje mi się znakomicie. Właśnie w ten sposób wyobrażam sobie współpracę z choreografem. Pan Lediach obdarzony jest ogromną muzykalnością, dba o harmonię muzyki i tańca. Jestem również pełen uznania dla młodych artystów, a mają oni przecież dopiero po 11—16 lat. Są wśród nich tacy, co tańczą już jak wytrawni, „starczy” tancerze. Podziwiam ich, bo ileż pracy włożyli w to przedstawienie! Pamiętajmy przecież, że są to zwykli uczniowie, którzy chodzą do szkoły i muszą odrabiać słupki z rachunków... W naszej inscenizacji baśni nie jest pretekstem do pokazania muzyki, ale ma pełnoprawne obywatelstwo na scenie. Czajkowski bardzo poważnie potraktował bajkę Hoffmanna. Wiedząc, że pisarz wiele lat spędził w Polsce, włączył nawet do tego baletu żartobliwy, lekki taniec zatytułowany „Mazurka”. Do tej pory w inscenizacjach przedstawiano tylko muzykę, libretto stanowiło jedynie pretekst do jej pokazania. My z kolei potraktowaliśmy je jako powiastkę dydaktyczną. Jest to przedstawienie zbliżone do pierwowzoru, ale odkryto w nim nowe wartości, które, jak się wydaje, zawsze tkwiły w muzyce Czajkowskiego. Jest to nowoczesny, fascynujący Czajkowski.

*

Obserwowałam próby, jakie poprzedziły premierę „Dziadka do orzechów”; widziałam jak zachowują się na nich mali tancerze, jak ze skupieniem słuchają uwag swojego nauczyciela i choreografa baletu, profesora Lediacha, aby za chwilę stać się znowu grupą rozbrykanych dzieci patających najrozmaitsze figle. Widziałam jak z pozornego chaosu i bieganiny po scenie rodzi się spektakl, jak dopracowuje poszczególne fragmenty baletu. Same dzieci proponowały inne rozwiązania układów tanecznych, dyskutowały z dyrygentem, scenografem. Były po trochu współtwórcami tego przedstawienia. Przez wiele tygodni próbom towarzyszyła atmosfera solidnej pracy i napięcia. Mali tancerze po raz pierwszy zetknęli się ze sceną prawdziwego teatru baletowego i dlatego ich sukces, a przedstawienie „Dziadka do orzechów” w wykonaniu uczniów warszawskiej szkoły baletowej jest sukcesem, liczy się podwójnie. Przewyciężyli bowiem treść, która paraliżuje występy nawet doświadczonych tancerzy oraz wykazali ogromne zdyscyplinowanie jako uczniowie, nie przerywając normalnych zajęć szkolnych.

Jaka będzie przyszłość tak świetnej inicjatywy? Co zobaczymy za rok? Może „Śpiącą Królową”, może „Romea i Julię”? Poczekajmy zatem do kolejnej premiery.

E. B.



„MAŁŻEŃSTWO Z MIŁOŚCI” nie było dotąd tłumaczone na język polski. Ale nawet wśród czytelników francuskich, dobrze obeznanych z twórczością Emila Zoli, nieliczni tylko znają ową krótką nowelkę. Opublikowana po raz pierwszy na łamach „Le Figaro” 24 grudnia 1866 roku, ogłoszona była potem tylko dwa razy, i to w trudno dostępnych wydaniach pism Zoli. Z czasem utonęła, rzec można, w obfitym dziele mistrza naturalizmu.

Niemniej jednak wielu czytelników „Tygodnika Polskiego”, po przeczytaniu „Małżeństwa z miłości” pomyśli sobie: „Zaraz, zaraz, ja to przecież znam... Już to na pewno kiedyś czytałem”. I... będą mieli rację! Bowiem tragiczna historia Michała, Zuzanny i Jakuba to nic innego, jak załazek, szkic, czy jak byśmy to dziś powiedzieli, scenariusz słynnej powieści Zoli „Teresa Raquin” oraz sztuki teatralnej o tym samym tytule. I ktokolwiek zna pierwszą w pełni naturalistyczną powieść Zoli o Teresie Raquin (Teresa to Zuzanna w „Małżeństwie z miłości”), kto widział „Terese Raquin”

na scenie lub w telewizji, tego z miejsca uderza podobieństwo postaci, akcji, rozwiązania konfliktu dramatycznego.

Powieść „Teresa Raquin” ukazała się już w rok po ogłoszeniu „Małżeństwa z miłości”, a w sześć lat potem przerobił ją Zola na utwór sceniczny, w którym z czasem zabiły takie gwiazdy, jak włoska aktorka światowej sławy Eleonora Duse (której kariera zaczęła się od tej właśnie roli) czy Francuzka Marie Bell. Oba utwory stanowiły początek batalii naturalistycznej, której wpływ i echa dotrzeć miały do wszystkich zakątków literackiej Europy i Ameryki, oba po dziś dzień zapiadają wyobraźnię ludzi teatru i filmu.

Sztuka Emila Zoli „Teresa Raquin” oraz „Małżeństwo z miłości” ukażą się niebawem w tłumaczeniu polskim w serii Biblioteka Narodowa Wydawnictwa „Ossolineum”, opatrzone wstępem Tadeusza Kowzana.

H. K.

MAŁŻEŃSTWO Z MIŁOŚCI

Michał miał dwadzieścia pięć lat, gdy poślubił Zuzannę, pannę w swoim wieku, chudą i nerwową, ni brzydka ni ładną, o pociągłej twarzy z parą dużych, pięknych oczu zarysowanych szeroko od skroni do skroni. Trzy lata przeżyli bez kłótni, nie przyjmując nikogo oprócz przyjaciela męża, Jakuba, w którym Zuzanna zakochała się z czasem bez pamięci. Jakub poddał się dojmującej słodczy tej namiętności. Spokój małżeński nie został zresztą zakłócony; kochankowie byli tchórzliwi, bali się jawnego skandalu. Nie zdając sobie z tego sprawy, dojrżeli stopniowo do myśli, aby pozbyć się Michała. Morderstwo miało wszystko załatwić, pozwolić im kochać się swobodnie i w zgodzie z prawem.

Pewnego dnia namówili męża na wycieczkę za miasto. Pojechali do Corbeil i tam, gdy kolacja była już zamówiona, Jakub zaproponował i uzyskał zgodę na spacer łodzią po Sekwanie. Podczas gdy wiosłował kierując łódź w dół rzeki, towarzysze wyprawy śpiewali i śmieli się jak dzieci.

Gdy barka znalazła się na środku Sekwany, osłonięta zalesioną wyspą, Jakub schwycił nagle Michała usiłując wrzucić go do wody. Zuzanna przestała śpiewać; odwróciła głowę, blada, z zacisniętymi ustami, milcząca i drżąca. Mężczyźni walczyli przez chwilę na krawędzi łodzi, która zanurzyła się trzeszcząc. Michał, zaskoczony, nic nie pojmując, bronił się instynktownie, bezgłośnie, jak zaatakowane zwierzę; ugryzł Jakuba wyrwijając mu niemal kawałek policzka, po czym wpadł do rzeki wzywając swoją żonę z wściekłością i przerażeniem. Nie umiał pływać.

Wówczas Jakub, wzięwszy w ramiona Zuzannę skoczył do wody w taki sposób, aby łódź się wyrzuciła. Potem zaczął krzyczeć i wzywać ratunku. Podtrzymał młodą kobietę, a że był znakomitym pływakiem, z łatwością dotarł do brzegu, gdzie zgromadziło się już sporo ludzi.

Straszliwa komedia została odegrana. Zuzanna, zemdlona i zimna, leżała na piasku; Jakub płakał, rozpaczając, błagając o szybki ratunek dla przyjaciela. Nazajutrz dzienniki doniosły o wypadku, ale że kochankowie byli nadal równie ostrożni co tchórzliwi, nikomu nie przyszło na myśl, że mogła to być zbrodnia. Ranę po ugryzieniu Jakub skwitował tłumacząc, że rozdarł sobie policzek o gwóźdź łodzi.

Należało odczekać co najmniej trzynaście miesięcy. Kochankowie porozumieli się z góry, postanawiając działać z jak największą ostrożnością. Unikali spotkań; widywali się tylko przy świadkach.

Najmniejszy pośpiech mógłby wzbudzić podejrzenia.

W ciągu pierwszego tygodnia Jakub każdego ranka regularnie chodził do kostnicy. Gdy na jednej z białych płyt znalazł i rozpoznał zwłoki Michała, w imieniu wdowy wystąpił o ich wydanie i załatwił pogrzeb. Na zimno popełnił zbrodnię, ale dreszcz przerażenia wstrząsnął nim na widok swej ofiary, straszliwie zniekształconej, pokrytej sinymi i zielonymi plamami. Odtąd nieustannie miał przed oczyma obrzękłą i wykrzywioną twarz topielca.

Upłynęło półtora roku. Kochankowie widywali się rzadko; przy każdym spotkaniu ogarniali ich dziwnie nieprzyjemne uczucie. Przypisywali je strachowi, a także ostremu pragnieniu, by skończyć już z tą ponurą sprawą poprzez małżeństwo, które pozwoli im wreszcie zaznać uroków miłości. Zwłaszcza Jakub męczył się w samotności; zęby Michała pozostawiły mu na policzku białe ślady,

i mordercy wydawało nie nieraz, że ta blizna pali mu ciało i wyżera twarz. Żywił nadzieję, że Zuzanna pocałunkami uśmierzy ogień tej straszliwej rany.

Uznawszy, że odczekali dostatecznie długo, po-brali się, czemu wszyscy znajomi przyklasnęli. W czasie przygotowań weselnych odczuwali nerwową radość, która zmyliła ich samych. Prawdą było, że od czasu zbrodni obydwójce drżeli po nocach, nawiedzani straszliwymi koszmarami i że śpieszno im było połączyć się, aby wspólnie pokonać trwogę.

Gdy znaleźli się sami w małżeńskiej sypialni, skrzepowani i pełni niepokoju, usiedli przed kominkiem, którego ogień rozjaśniał pokój żółtymi smugami światła.

Jakub chciał mówić o miłości, ale usta miał suche i nie mógł znaleźć słów; Zuzanna, lodowata i jakby zmartwiała, z rozpaczą szukała w sobie namiętności, która opuściła i ciało, i serce.

Spróbowali zatem banalnej rozmowy, niby ludzie, którzy widzą się po raz pierwszy. Ale brakło



im słów. Oboje myśleli nieodparcie o nieszczęsnym topielcu i podczas gdy wymieniali puste słowa, odgadywali się nawzajem. Rozmowa urwała się; w ciszy wydawało im się, że nadal mówią o Michale. To straszliwe milczenie, pełne zdań przerażających i okrutnych, przytłaczało, stawało się nie do zniesienia. Zuzanna, cała w bieli swej nocnej toalety, wstała i odwracając głowę zapytała zduszonym głosem:

— Widziałeś go w kostnicy?

— Tak — z drżeniem odpowiedział Jakub.

— Wyglądało, że bardzo cierpiał?

Jakub nie był w stanie odpowiedzieć. Uczynił gest, jak gdyby chciał oddalić ohydne i nienawistne widziadło, i podszedł do Zuzanny z otwartymi ramionami.

— Pocałuj mnie — powiedział nadstawiając policzek, na którym widniały białe ślady.

— Och, nie! Nigdy... nie tu! — krzyknęła Zuzanna cofając się i drżąc.

Znowu usiedli przy ogniu, pełni lęku i rozdrażnienia. Długie milczenie przerywały od czasu do czasu gorzkie słowa, wymówki i żale.

Taka była ich noc poślubna.

Odtąd rozdierający dramat rozgrywał się między dwójkiem nędzników. Nie mogą opowiedzieć wszystkich jego aktów, poprzestaną na krótkim wskazaniu głównych perypetii.

Trup Michała leżał między Jakubem i Zuzanną. W łóżku odsuwali się od siebie, zdawali się robić mu miejsce. W czasie pocałunków wargi stawały się zimne, jak gdyby śmierć wślizgiwała się między ich usta. Nieustannie lęki, nagle przyplwy przerażenia rozdzielały ich, w halucynacjach widzieli swą ofiarę, na każdym kroku i o każdej porze.

Nie mogli się już kochać. Całkowicie pochłonięci byli strachem. Mieszkały z sobą tylko po to, by wspólnie bronić się przed topielcem. Czasami jeszcze przywierali do siebie w mocnym uścisku, łączyli się rozpaczliwie, ale tylko po to, by uniknąć strasznym przywidzieniom.

Potem przyszła nienawiść. Żli na siebie za popełnioną zbrodnię, rozpaczali, że na zawsze zlamali sobie życie. Zaczęli się więc nawzajem oskarżać. Jakub z goryczą wyrzucał Zuzannie, że popchnęła go do morderstwa, Zuzanna krzyczała, że kłamie, że to on sam jest winny. Gniew wzmagał ich udrękę i każdego dnia, o byle wspomnienie, kłótnia wybuchała na nowo, coraz ostrzejsza, coraz bardziej okrutna. Jak dzięki zwierzęta miotała się para morderców w cierpiącym życiu, które sami sobie zgotowali, zionąc i szarpiąc się wzajemnie, zmuszeni do milczenia.

Zuzanna żałowała Michała, opłakiwała go głośno, wychwalała przed zabójcą cnoty jego ofiary, a Jakub musiał słuchać jak nieustannie mówiła o człowieku, którego wrzucił do wody, którego trup tak strasznie wyglądał na płycie kostnicy. Często miał napady obłędu, zasypywał współwinowajczynię przekleństwami, bił ją, z krzykiem przypominał jej historię zabójstwa i dowodził, że to ona wszystko sprawiła opętawszy go namiętnością.

Gdyby nie obawiał się bólu, wyciąłby sobie policzek, aby usunąć ślady zębów Michała. Zuzanna płakała patrząc na tę bliznę, a widok twarzy Jakuba budził w niej odrazę i przyprawiał ją stale o dreszcz.

Rozegrał się w końcu ostatni akt tego przejmującego dramatu. W ślad za nienawiścią zjawił się strach i tchórzostwo; zabójcy zaczęli obawiać się jedno drugiego.

Zrozumieli, że nie mogą żyć dłużej trawieni wyrzutami sumienia; z lękiem obserwowali wzajemnie swoje załamanie i drżeli na myśl, że któreś z nich na pewno wyda nie dziś, to jutro.

Zaczęli się więc śledzić, cierpienia ich były nie do zniesienia, ale nie chcieli wyzwolenia przez karę. Szli za sobą krok w krok, mieli na oku najdrobniejsze swoje posunięcia, przy każdej nowej kłótni grozili sobie, że wszystko powiedzą, po czym, ze złożonymi rękami, błagali jedno drugiego o zachowanie milczenia; i dalej trwali w podejrzeniach i zawziętości. Straszne życie, które ich wiodło ku wszelakim udrękom strachu i wyrzutów sumienia.

W każdym z nich dojrzała wreszcie myśl o pozbyciu się niebezpiecznego współwinowajcy. Zuzanna miała nadzieję, że gdy przestanie oglądać zablizniony policzek Jakuba, zazna nieco spokoju, Jakub zaś myślał, że zabijając Zuzannę zabije swoją pierwszą zbrodnię.

Pewnego dnia przyłapali się nawzajem na włewaniu trucizny do szklanek. Wybuchnęli płaczem, gorączka opadła, rzucili się sobie w ramiona. Łkali długo prosząc o przebaczenie, pojmując swoją nikczemność, mówiąc sobie, że nadeszła godzina śmierci. Było to ostatnie przesilenie, które przyniosło im ulgę.

Każde z nich wypilo truciznę przez siebie nalaną; skonali jednocześnie, złączeni w śmierci tak jak złączeni byli w zbrodni. Na stole znaleziono ich zeznania, i dzięki temu, że przeczytałem ów ponury testament, mogłem napisać historię tego małżeństwa z miłości.

Przekład: HALINA KOWZAN

Gdzie diabeł nie może...



ÓZNE są ludowe przysłowia, a to nieco dziwaczne jest używane przez nas w znaczeniu przenośnym. Lecz w tym przypadku miał dosłownie przystaje do pewnej historii o której chcemy Wam opowiedzieć. Zatem był diabeł i bab, a raczej przeproszam, pań co niemiara, bowiem rzecz ta przez wieki się toczy...

Epoka „elżbietańska”

Łańcucki zamek będący dziś najpiękniejszym muzeum wewnątrz w Polsce, stanowił magnacką posiadłość już w XIV wieku. Pierwszą znaną nam panią zamku była **Elżbieta Gronowska**, córka właściciela Łańcuta, **Otona z Pileczy**, trzecia żona **Władysława Jagiełły**. Później potomkowie Otona sprawowali rządy, a w roku 1498 rozpoczęły się na Łańcut najazdy **Wołochów**, **Turków** i **Tatarów**, którzy napadając i łupiąc obracali w niwecz każdą piędź ziemi polskiej. Po latach z dostojnych, neogotyckich murów pozostały jedynie ruiny. Nic więc dziwnego, że jego właściciele — spadkobiercy — czym prędzej pozbyli się takiego majątku obłożonego na dodatek długami. W roku 1586 nabył Łańcut od **Anny z Sienińskich Pileckiej** znany w całym Kraju szlachcic **Stanisław Stadnicki**. Jeszcze za życia krążyły o nim wręcz niewiarygodne plotki. To on, znany innowierca, dopuszczał się w kościołach czynów świętokradzkich, napadał na okoliczną ludność grabiąc i pałac domostwa. Związywał się jak pospolity rzeźmieszek. Organizował zajazdy na pobliskie dwory, procesował się z sąsiadami z byle błahego powodu, uprawiał rozbój „na równej drodze”, grabiąc wędrownych handlarzy i bogatych podróżnych. Chodziły słuchy, że na zamku w najciemniejszych lochach obok skrzyń wypełnionych złotem i kosztownościami jęczeli pojmani więźniowie. Stadnickiemu podobno mało jeszcze było zagrabionych pieniędzy, więc sam wybijał w podziemiach zamku fałszywą monetę. Trzej synowie poszli w jego ślady, niedaleko jabłko pada od jabłoni. Ale na nich ród Łańcuckiego Diabła się kończy, dwaj synowie umierają bezpotomnie, jedyny wnuk ginie w młodym wieku pod toporem kataru.

Ruiny Łańcuta nadal niszczały otoczone legendą i ziąsławą swego ostatniego pana. W roku 1629 zamek przejął pan na Wiśniczu **Stanisław Lubomirski**. Wiele go czekało pracy, aby odbudować te mury i dobre imię Łańcuta, jakim powinien się cieszyć. Kolejni rezydenci na zamku, to pięciu synów **Stanisława** i wnuk, również **Stanisław**, który zarządzał majątkiem do 1745 roku. Tak jak jego przodkowie, znakomitym mężem był **Stanisław**. Należał do ludzi o wielkiej kulturze, do znawców sztuki zaliczała się także jego żona **Elżbieta Izabela z Czartoryskich**. Jej właśnie Łańcut zawdzięcza również dzisiejszy blask. Wielka rozbudowa, którą rozpoczęła rodzina **Lubomirskich** w Łańcutcie, trwała w latach 1746—1841. Wówczas wprowadzono do architektury elementy klasycyzmu i styl rokoka. Przy rozbudowie pracowali najwybitniejsi architekci i artyści, m. in. **Piotr Aigner**, któremu zawdzięczamy piękny wystrój łańcuckiej biblioteki. Zamek był wspaniały, wszędzie napotkać można było najprzedniejsze towary przywiezione wprost z Anglii lub Francji.

„Życie w tym zamku było prawdziwie pańskie” — pisał o dworze malutkiej księżnej marszałkowej **Lubomirskiej** w roku 1803 poeta doby Oświecenia, **Ursyn Niemcewicz**. Co wieczór jasne sale zapełniały się prześwietnym towarzystwem przybyłym z Paryża, bowiem księżna „parzyżanka z ducha i obyczaju znała jego socjętę lepiej od Polski”. Sama często bywała w stolicy Francji, gdzie zajmowała apartament przy **Chaussée d'Antin 13**, a później w **Palais Royal**. Bardzo bolała nad upadkiem monarchii francuskiej i chcąc w jakiś sposób pomóc swoim przyjaciółom udzielała schronienia wielu francuskim emigrantom, m. in. w Łańcutcie przebywał późniejszy **Ludwik XVIII**. Łańcut chętnie gościł artystów, tutaj zgromadzono najpiękniejsze płótna europejskiego malarstwa, w dworskim teatrze grano najznakomitsze dramaty. **Elżbieta Izabela „bogata jakby jaka księżna z 1001 nocy lubiała otaczać się zbytkiem angielskim i smakiem francuskim”**. Była drugą właścicielką Łańcuta po **Elżbiecie Gronowskiej**, która nadała blask zamkowym murem.

Kolejnym właścicielem Łańcuta w wyniku rodzinnych koligacji i praw spadkowych została w roku 1809 rodzina **Potockich**. **Alfred** ożeniony z **Józefiną Marią Czartoryską** mniej wagi przywiązywał do życia towarzysko-artystycznego, które tak

bujnie rozwijało się za rządów **Lubomirskich**. Okazał się natomiast niezwykle przedsiębiorczym gospodarzem. W roku 1830 ufundował ordynację w Łańcutcie, której rządy sprawowało do roku 1944 czterech ordynatów (**Alfred**, **Alfred II**, **Roman**, **Alfred III**). Za jego czasów trwał jeszcze okres wielkiej rozbudowy; wówczas m. in. przerobiono II piętro w stylu wiedeńskiego rokoka. **Alfred** zajął się przede wszystkim gospodarstwem i przemysłem. Żona jego również niewiele udzielała się towarzysko, może po prostu wolała przyglądać się słynnym polowaniom w stylu angielskim, na których panowie przebrani w czerwone fraki galopowali na koniach ze sforą psów za dziką zwierzyną.

Jej następczyni, **Maria z Sanguszków Potocka**, nie zajmowała się Łańcutem. Wystarczało jej to, co zastała po swoich poprzednikach.



W tym właśnie pałacu, w Łańcutcie rezydowały trzy Elżbiety

tam babę pośle...

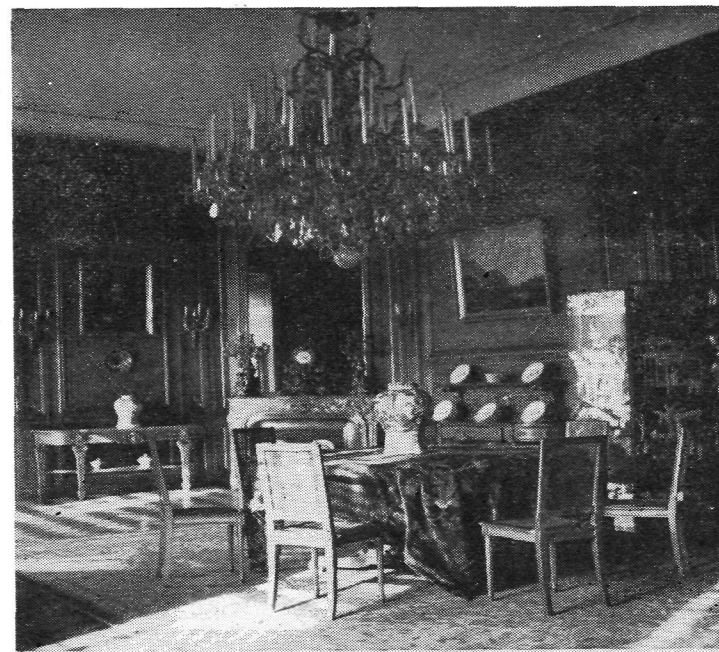
W tym czasie najbardziej podupadły budynki gospodarcze, może dlatego, że **Maria** i **Alfred II** najczęściej przebywali w Wiedniu nie przejmując się zbytnio pałacem. Jedynie za ich władania zbudowano rafinerię i wozownie.

Ale kiedy w 1885 roku przyjechała do Łańcuta **Elżbieta z Radziwiłłów**, żona **Romana**, była przerażona stanem zamku i zaniedbaniami. Niemal natychmiast przystąpiono do restauracji, rozbudowy, która trwała do 1912 roku. Przede wszystkim osuszono fosę i naprawiono ujeżdżalnię. Księżna pani, zwana przez najbliższych **Betką**, nie tylko sprowadziła do pałacu zabytkowe meble, ale urządziła ogród w stylu angielskim oraz zajęła się wprowadzeniem w mury sędziwej budowli centralnego ogrzewania, elektryczności i linii telefonicznej. Tak więc zamek łańcucki przeżył kilka epok i każda pozostawiła na nim swój ślad. Jednak trzon pałacu pozostał w stylu barokowym, jaki królował w okresie wielkiej przebudowy. Do jego chałwy przyczyniły się jego właścicielki i dziwnym trafem losu trzy z nich, to **Elżbiety: Gronowska**, **Lubomirska**, **Potocka**. Władanie **Stadnickiego** zwanego **Diabłem Łańcuckim** poszło w niepamięć, mimo że niezwykle się starał, aby jego zamek należał do pierwszych w Rzeczypospolitej. Nie dał rady. Wiadomo bowiem, gdzie diabeł nie może, tam kobieca ręka wiele może zdziałać.

Rządy damskie na Łańcutcie trwają do dzisiaj.

Rządy kustoszek

Może to zbieg okoliczności, ale gdzie się nie obrócić, to w Łańcutcie na dyrektorskich fotelach same niewiasty. „Ojcem” miasta również jest kobieta. Ograniczmy się jednak tylko do terenu pałacu. Wicedyrektorem jest pani **Inga Sapetowa**, kustoszem działu pojazdów konnych pani **Teresa Zurawska**, kierowniczką archiwum i biblioteki liczącej ok. 30 tys. książek jest pani **Maria Peterek**, konserwatorem parku pani **Joanna Szczek**, pracowni konserwatorskiej dogląda pani **Maria Cichorzewska-Drabik**. I chociaż nie ma wśród nich żadnej **Elżbiety**, to sprawują



Zwiedzającym bardzo podobają się stylowe wnętrza pałacu

swoje odpowiedzialne funkcje jak przystało na ich poprzedniczki. Pracy jest sporo, bowiem Łańcut należy do najcenniejszych zabytków epoki baroku i wartość tę należy utrzymać. Rocznie przewija się przez pałacowe sale i zabytkowy park ponad 330 tys. zwiedzających. Należy więc dbać o to, aby uostępianie tego zabytku szerokiej publiczności nie doprowadziło do jego postępującego niszczenia. Wystarczy tylko, aby każdy dotknął ściany lub tkaniny i już zajądą na nich nieodwracalne zmiany. A nie stosuje się materiałów zastępczych, jest to przecież muzeum, gdzie każdy chce obcować z autentycznymi starościami. W rękach pań kustoszek spoczywa ten cenny zabytek. Dzięki konserwacji i opiece jest ciągle tak piękny.

Zachwyca powozownia zamkowa licząca 72 rodzaje pojazdów konnych, z których najstarsze pochodzą z końca XVIII wieku. Są tu karety, którymi jeździł **Niemcewicz**, **Chopin**. Ta bogata kolekcja może łatwo rywalizować z

najznakomitszymi w Europie, chociażby z **Muzeum Pojazdów w Compiegne**, **Dworską Powozownią w Schönbrunne** pod Wiedniem, czy holenderskim **Muzeum Powozów w Leek**.

Atutem łańcuckiej powozowni jest jeszcze to, że muzeum udostępnia turystom pojazdy konne z historycznymi zaprzęgami na spacer po parku. Co za przyjemność odbyć przejażdżkę odkrytym wolantem lub stylową kareta.

Dzisiaj, tak jak dawniej, do Łańcuta zjeżdżają artyści. Malarze, poeci, muzycy, miłośnicy sztuki, dla których w zamkowych salach odbywają się koncerty muzyki kameralnej. W tym roku można było słuchać utworów **Ravela**, **Mozarta** w wykonaniu m. in. kwartetu smyczkowego **Francuskiego Radia i Telewizji**, a także innych artystów, którzy na muzyczne święto przybyli tłumnie niemal z całej Europy.

E. B.

Fot. CAF



„Berlinka”, jeden z cenniejszych eksponatów muzeum powozów



I nie pomogły żadne z jego strony oświadczenia, płomienne przemówienia nawołujące do powstania w przededniu jego wybuchu. Nie pomogła jego genialność ani jako pisarza, ani też jako pianistycznego wirtuoza. Nawet życzliwi mu stwierdzali: „ **miał talent, lecz nie miał charakteru**”.

L ECZ mimo tego niesławnego listu karmelińskiego, mimo późniejszego krótkotrwałego okresu pracy w warszawskiej procarskiej cenzurze, zdołał Mochnacki chociaż częściowo zrehabilitować się w oczach społeczeństwa, po trafił stać się jednym z czołowych trybunów sejmu powstańczego 1830 roku, a nawet jednym z kilku cywilnych członków sprzysiężenia belwederczyków, którym przewodził Piotr Wysocki. W tamtych gorących warszawskich dniach powstania, Mochnacki jako sejmowy trybun, nie ograniczał się tylko do wypowiedziania słów, w których przebijało jego całe z ducha jakobińskie przekonanie o celach i zadaniach powstań, które winny być nie tylko zrywem patriotycznym, ale nieść również ze sobą republikańskie reformy społeczne. Również pisał. I to niesłychanie dużo. Był już przecież wówczas znanym i cenionym publicystą. Debiutował stosunkowo wcześnie. W maju 1828 roku Mochnacki po raz pierwszy zabrał głos jako publicysta polityczny, wypuszczając w odpisach „**Głos obywatela z zabranego kraju z okazji sądu sejmowego**”. Bronił w tym piśmie postawionych przed sądem sejmowym przywódców Towarzystwa Patriotycznego. Chciał tym głosem przekreślić swoje wcześniejsze sprzeniewierzenie własnym ideałom, których wyrzekł się przecież publicznie we wspomnianym tu memoriale karmelińskim. Teraz w sejmie powstańczym szaleje jako trybun. Jako wierny uczeń Joachima Lelewela i jego

WYGNANIEC Z AUXERRE

B YŁ jedną z najtragiczniejszych postaci polskiej Wielkiej Emigracji, która znalazła schronienie na wygnaniu we Francji. Skłócony ze wszystkimi, ciężko chory na serce, umierał przez długie miesiące w wilgotnym, wieczno-jesiennym klimacie małego prowincjonalnego miasteczka Auxerre. Mieszkał w nim **Maurycy Mochnacki** — gdyż o nim to mowa — przez kilkanaście ostatnich miesięcy swego życia, niejako na przymusowym wygnaniu. Aby jak najdalej od skłóconych w Paryżu Polaków, od najróżniejszych drobnych nawzajem się zderających ugrupowań politycznych, które zresztą wszystkie razem właśnie w nim — w Mochnackim — widziały największego wroga swoich emigracyjnych planów i programów politycznych.

Nienawidzili go niemal wszyscy, a i on im nie był w tym dłużny. Dlatego też skazany został nie tylko na śmierć z ciężkiej choroby, ale dodatkowo jeszcze i na śmierć głodową. A przecież kiedy po upadku powstania listopadowego emigrował do Francji, nigdy nie spodziewał się, że aż tak tragicznie potoczą się dla niego dalsze wypadki.

U RODZIŁ się 13 września 1804 roku w Bojańcu koło Żółkwi w Galicji Wschodniej. Ojciec jego Bazyl, z wykształcenia prawnik, dość żywo interesował się sprawami publicznymi. W następnych latach porzucił Bojaniec i po krótkim pobycie we Lwowie osiadał w Warszawie wraz z całą rodziną. Uczynił to podobno ze względu na młodego Maurycyego, który już wówczas wykazywał nieprzeciętne zdolności nie tylko humanistyczne, ale i muzyczne. Maurycy Mochnacki po ukończeniu gimnazjum zaczął uczęszczać na Uniwersytet Warszawski na wydział prawa. Studia traktował jako obowiązek, gdyż cały pochłonięty był lekturami klasyków filozofii i myśli społeczno-politycznej. Czytał niemal wszystko, od antycznych pisarzy począwszy, a na sobie współczesnych skończywszy. Szczególnie dokładnie czytał Rousseau, Woltera, Montesquieua, Machiavellego, Mirabeau. Zaczyna też działać w pierwszych młodzieńcych, antycarskich konspiracjach. I oto w wieku 19 lat zostaje aresztowany jesienią 1823 roku. Wypuszczono go po długotrwałych badaniach z początkiem lipca roku następnego. Ale właśnie tam w więzieniu przy ulicy Karmelickiej załamał się. Napisał wielki memoriał, w którym pouczał władze carskie, jak powinny się obchodzić z warszawską młodzieżą, aby ta więcej nie spiskowała.

Uznano to powszechnie za zdradę i już do końca życia, a nawet i po śmierci potępiano go za to.

wierny admirator, z ducha jest republikaninem. Głosuje za detronizacją cara, Polską jako republiką, ale równocześnie jest za silną dyktaturą jednostki. Piszże książkę „**O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym**”, której tom pierwszy ukazuje się dosłownie w przededniu wybuchu powstania listopadowego. Przez wszystkie dni powstania nawoływał do walki i do reform. W sejmie powstańczym reprezentował skrajną lewicę. Jakobinem pozostał do ostatniego dnia swej sejmowej działalności. Niestety, powstanie upadło. Maurycy Mochnacki musiał emigrować. Wówczas, kiedy podjął tę decyzję, jeszcze nie wiedział, że będzie to emigracja na całe życie. Emigrował nie pożegnawszy się nawet z matką, myśląc zapewne, że nie jest to rozstanie ostateczne. Na tułaczkę wyruszył wraz z młodszym od siebie, ukochanym bratem Kamilem. Granicę kraju przekroczył w Gołubiu 5 października 1831 roku. I dalej z 80 dukatami okrężną drogą przez Szczecin, Halle, Hannover, Brukselę, Valenciennes — 2 listopada dotarli do Paryża.

P ARYZ już wrzwał od emigracyjnych sporów i kłótni. Wszyscy sobie nawzajem zarzucali zdradę i nieumiejtność dowodzenia w czasie powstania. Zaczęły powstawać partie, stronnictwa, obozy. Mochnacki w Paryżu nie czuł się najlepiej. Przerażała go nie tylko skłócona emigracja, która w swoich oskarżeniach nie oszczędziła również i jego, ale przerażał go sam Paryż.

Mochnacki szybko staje się odludkiem. Wyłącza się z wszelkich dyskusji politycznych i emigracyjnych sporów. On, do niedawna trybun, lubiący przemawiać, dający się wciągnąć w dyskusje i polemiki, teraz postanawia odpowiedzieć wszystkim jedynie poprzez swe wielkie dzieło: „**Powstanie Narodu Polskiego w roku 1830 i 1831**”. Dzieło jest obliczone na cztery tomy. W listopadzie 1833 roku ukazuje się tom pierwszy. W następnym drugim. Tom trzeci nie ukazał się, a czwarty nigdy już nie został napisany.

Lata emigracji to lata nędzy, ciągłego braku pieniędzy, żebrania. Mochnacki z bratem są zbyt dumni, aby żebrać. Teraz, tu na emigracji ostatecznie rozchodzą się jego drogi z ukochanym dotychczas mistrzem Joachimem Lelewelem, który stanowiący na czele lewicy emigracyjnej, nie może pogodzić się z dziwną mieszaniną poglądów Mochnackiego, który z jednej strony jest republikaninem, z drugiej zaś głosi hasła dyktatury, nawet za cenę przywrócenia monarchii. To go zapewne wprowadziło do obozu księcia Adama Czartoryskiego. Ale zanim to nastąpi, będzie się przez długie miesiące młotał między Obozem Demokratycznym spod znaku Lelewela a Hotelem Lambert.

W tym początkowym, jakże ciężkim dla Mochnackiego okresie, jedynym przyjacielem był Michał Podczaszyński. To z nim Mochnacki wyjechał z nieprzyjemnego dlań Paryża do małego,

na północy Francji położonego miasta Metz. I właśnie w tym mieście Mochnacki miał zasłynąć jako wirtuoz, jako niemal konkurent Chopina. Jego koncert w miejscowej sali teatralnej cieszył się dużą frekwencją. Na koncert ten przybyły tłumy miejscowej ludności, jak i polskiej emigracji tam przebywającej. Mochnacki zachwycił słuchaczy. Odnosił jeden z największych sukcesów w swoim życiu.

W sto lat później jeden z najwybitniejszych polskich poetów dwudziestolecia międzywojennego, Jan Lechoń, uwiecznił w wierszu ten jego słynny metzeński koncert:

*Mochnacki jak trup błądy siadł przy
klawikordzie
i z wolna jął próbować akord po akordzie.
Już ściany pełnej sali w żółtym toną
blasku,
A tam w kącie kirasjer w wylęcany
kasku,
A tu bliżej woń perfum, dam strojonych
sznury,
A wyżej na galerii — milcz serce! —
mundury.
Tylko jeden krok mały od sali go dzieli,
Krok jeden przez wgłębienie dla miejskiej
kapeli —
On wie, że okop hardy w tej przepaści
rośnie,
Więc skrył się za okopem i zagra
o wiośnie.
Rozpędził blade palce świergotem w
wiolinie,
I mały, smutny strumień spod ręki mu
płynie...
... A on, błądy jak ściana, płacze, zrywa
tony.
I kolor spod klawiszy wypruwa —
czerwoną,
Aż wreszcie wstał i z hukiem rzucił
czarne wieko
I spojrzął — taką straszną, otwartą
powieką,
Aż spazm ryknął, strach podły i z miejsc
się porwali:
„Citoyens! Uciekać! Krew pachnie w tej
sali!!!”*

Niestety, koncert w Metz pieniędzy nie przyniósł. A tam pozostawiony w Paryżu ukochany brat Kamil dogorywał na gruźlicę. Konieczny był dlań wyjazd na południe, gdzie nad Morze Śródziemne. I oto wreszcie Mochnacki zdobywa pieniądze, aby wyjechać na krótko z bratem do Hayères. Stan brata jest beznadziejny. Niestety, Kamila nie zdołano uratować. Zmarł na gruźlicę w połowie sierpnia 1833 roku.

T ERAZ Maurycy Mochnacki został zupełnie sam. Jest zresztą chory, wie o tym doskonale. Dlatego z tak niesłychanym pośpiechem spisuje swoje dzieje powstania listopadowego. Mimo iż w Paryżu byłoby mu najwygodniej mieszkać, przenosi się do Auxerre. Tutaj spędzi swoje ostatnie miesiące życia, poświęcając je wydaniu swoich „**Pism auxerreńskich**”. Tęskni i marzy o rodzinnym kraju. Samotny, dogorywał zapomniany i zaszczuty w pełnej wilgoci i brzydoty miejscowości Auxerre, jakże niepodobnej do żadnej z miejscowości w rodzinnym kraju.

I oto 20 grudnia 1834 roku umiera nagle. Jedni twierdzą, że w czasie jego ostatnich dni choroby nie było przy nim. Inni, że właśnie wówczas wszyscy zaczęli się nim interesować, że sam Czartoryski przekazał jakieś sumy na leczenie i posłał nawet lekarza. Jedno jest pewne. Mochnacki pogrzeb miał uroczysty, z kompanią honorową: „**Kościół Fary wybito czarnym kirem i rzęsiście oświetlono, nabożeństwo wielkie, muzyka gwardii narodowej, wszystkie władze, prefekt generał komenderujący z całym sztabem w wielkich uniformach, gwardia narodowa w paradzie. Ciało Maurycyego nieśli z kościoła przez całe miasto na przemierny koledzy, Francuzi, cywili i wojskowi, dobijali się, ażeby mogli nieść zwłoki tak znakomitego młodzieńca i męża...**”

W kilka miesięcy po śmierci na grobie jego ustawiono pomnik z popiersiem. Co wcale nie przeszkadzało, że w dalszym ciągu obrzucano go na emigracji obelgami, wypominano jego więzienne załamanie. I nawet Ignacy Domeyko, przyjaciel Adama Mickiewicza, późniejszy emigrant w Chile, w miarę przyjazny Mochnackiemu, pisał: „**Z przywódców, z naczelników między nimi (demokratami) — najzdolniejszy może i najzaciejszy był Mochnacki... Mówił i pisał z największą łatwością i ogniem; tylko znać było, że oddychał jakąś niepojętą nienawiścią do wielu. Miał piersiową chorobę. Stan jego zdrowia może się przyczyniał w nim do owej niepolskiej surowości i ostrości charakteru, z jaką popolicie traktował swoich towarzyszy**”.

TADEUSZ J. ŻOŁCIŃSKI

POLSKIE BIURO PODRÓŻY

LICENCE A 658

Tél: 627 1314

72, av. de St. Ouen - 75018 - PARIS

Métro: Guy Moquet

TOURPOL

OFICJALNY PRZEDSTAWICIEL „ORBISU”

ŻYCZY SZANOWNEJ KLIENTELI

SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU

JESTEŚMY DO DYSPOZYCJI PAŃSTWA, ABY ZAŁATWIAĆ:

- Podróże do Polski w celu odwiedzenia rodziny,
- wszystkie formalności związane z podróżą koleją lub samochodem,
- paszporty polskie, wizy pobytowe i transportowe,
- wystawienie bonów „Orbisu”,
- przekazy pieniędzy do Polski po kursie bardzo korzystnym:
za 100 fr. otrzymuje się w Polsce 1420 złotych,
- sprowadzenie krewnych i przyjaciół z Polski na wakacje do Francji,
- bilety kolejowe, lotnicze i morskie do wszystkich krajów świata po cenach oficjalnych.

ZWRACAJCIE SIĘ Z CAŁKOWITYM ZAUFANIEM DO FIRMY

TOURPOL

gdzie uprzejmi i doświadczeni pracownicy
przygotują szybko i sprawnie Waszą podróż.

Wszystkie formalności załatwiamy także listownie.

Osobiste przybycie do naszego Biura, zawsze mile widziane, nie jest konieczne.

Pisać mogą Państwo po polsku lub po francusku, wedle życzenia.

TOURPOL — METZ

5, place des Paraiges

57000 METZ — tél. 75 23 78

TOURPOL — FREYMING — MERLEBACH

3, Place de la Gare

57800 FREYMING — MERLEBACH — tél: 04 11 42

* PARYŻ * PARYŻ * PARYŻ * PARYŻ * PARYŻ * PARYŻ * PARYŻ *

P

23, rue Taitbout, Paris 9^e

Tél. 824-42-02

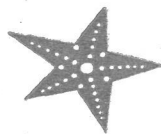
Métro: Chaussée d'Antin

K

LA BANK
POLSKA KASA

O

OPIEKI S.A.
A PARIS



a le plaisir d'informer sa
clientèle, que conformément à
la nouvelle réglementation des
changes (Journal Officiel
n° 185 du 10. 08. 1973)

entrée en vigueur le 9. 08. 1973,
les règlements à destination
de l'étranger et au profit de
non-résidents, sont autorisés
dans la limite de fr. 1.500,-
sans aucun justificatif.

Les transferts à titre de
secours sont autorisés
dans la limite de fr. 1.500,-
par demandeur et par mois.



*Serdeczne
życzenia*

ŚWIĄTECZNE

i

NOWOROCZNE

składa swoim miłym

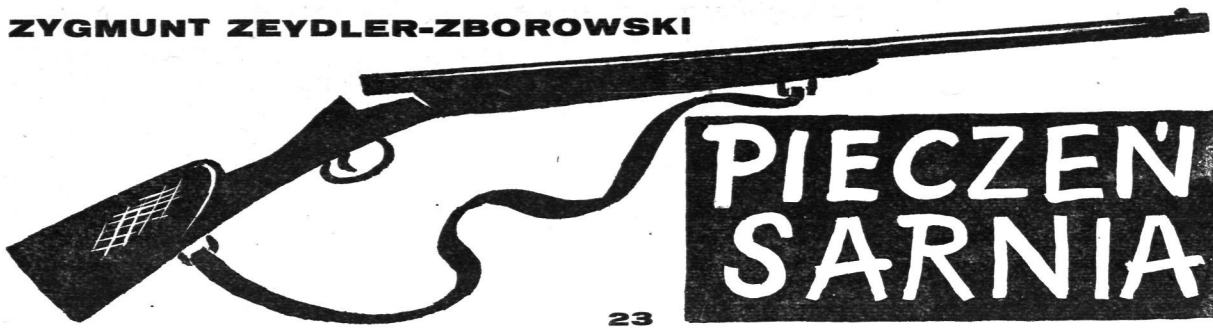
KLIENTOM

**DYREKCJA
RESTAURACJI**

„VARSOVIE”

10, rue Etienne Marcel, Paris 2-ème

Téléphone: 233-74-18



PIECZEN SARNIA

— To nieprawda! Rany boskie! To nieprawda! Ja nie zabiłam! Nie zabiłam!!

— Nie mogę twierdzić z całą stanowczością, że pani popełniła tę zbrodnię — powiedział spokojnie Grabicki — ale istnieją niewątpliwe fakty, które bardzo poważnie panią obciążają. Po pierwsze, nie pojechała pani na wesele do Makowskich.

— Bo nie chciałam. Nie miałam chęci.

— Usiłowała w nas pani wmówić, to znaczy w synem i porucznika Kociubę, że nie lubi pani bawić się, tańczyć, popić. Zebrałiśmy trochę informacji, z których wynika, że pani bardzo chętnie bawi się, tańczy. Więc to jakoś jedno z drugim nie pasuje.

— Wtedy nie miałam ochoty. Zawsze muszę mieć chęć na tańce, czy co?

— Pojechał więc na wesele pani mąż z synem, a pani została samotnie w domu, odprowadziwszy dzieci do siostry. W nocy spotkała się pani w lesie z Kazimierskim i, poczęstowawszy go czekoladą, zastrzeliła go pani z jego własnej strzelby.

— To nieprawda! Ani się z nim nie spotkałam, ani go nie zabiłam.

— Może mi pani w takim razie powie, co pani robiła tej nocy, kiedy został zabity Kazimierski?

— Byłam w domu. Spałam.

— To nie jest zgodne z prawdą. Tej nocy szukano pani. Była pani potrzebna przy porodzie. Rodziła niejaka Franciszka Wilczewska. Nie było pani w domu.

Machowiakowa milczała.

— Więc... — nastawał Grabicki. — Jeżeli pani nie było w domu, to w takim razie, gdzie pani była?

— Na spacerze.

— Niech pani wreszcie przestnie idiotycznie kłamać! Na spacerze? O pierwszej w nocy?

— Nie mogłam spać. Głowa mnie bolała. Chciałam się trochę przejść po powietrzu. To przecież nie grzech.

— I gdzie pani chodziła na spacer?

— Do lasu.

— I spotkała się pani z Kazimierskim.

— Już powiedziałam, że się z Kazimierskim nie spotkałam.

Grabicki wyjął nowego papierosa, ale go nie zapalał, tylko nim stukał o blat biurka. — Niechże pani wreszcie zrozumie, że w ten sposób sama pani pisze na siebie akt oskarżenia. Przecież wszystkie okoliczności wskazują na to, że pani zabiła Kazimierskiego. Przeprowadziliśmy nawet wywiad w sklepie, w waszej spółdzielni. Sprzedająca zeznała, że poprzedniego dnia kupiła pani dwie tabliczki czekolady, a w żołądku Kazimierskiego znaleziono resztki czekolady.

— Czekoladę kupiłam dla dzieci.

— Możliwe, ale w każdym razie jest to jeszcze jedna poszlaka, przemawiająca przeciwko pani. Jest pani osobą inteligentną. Niechże się pani chwilę zastanowi. Przecież nikt nie uwierzy w to, że pani o pierwszej w nocy spacerowała sobie po lesie. Tu chodzi o bardzo poważną sprawę, o morderstwo. Proszę się dobrze nad tym zastanowić.

Przez chwilę milczała. Zmarszczyła brwi i przyglądała się swoim pociemniałym od słońca rękoma, jakby w nich chciała wyczytać swą przyszłość. Wreszcie podjęła decyzję.

— Dobrze. Powiem. Byłam wtedy z Wojtasikiem.

— Z Wojtasikiem? — zdziwił się Grabicki. — Z tym, który niedawno siedział za kłusownictwo?

— Tak.

— Była pani u niego w domu?

— Nie. Spotkałiśmy się w starej gajówce.

— O ile się orientuje, to kawał drogi.

— Pojechałam na rowerze Ryśka.

— I dlatego odprowadziła pani dzieci do siostry i nie pojechała pani na wesele.

— Tak.

— Hm, — Grabicki był wyraźnie zaskoczony takim obrotem sprawy. — I dawno trwa ta historia z Wojtasikiem?

— O, to się zaczęło jeszcze przed jego uwięzieniem.

— Czy mąż pani orientuje się, że...?

— Wzruszyła ramionami. — A bo ja wiem. Może się tam i czego domyśla, ale to go niewiele obchodzi.

— Dlaczego? Nie jest zazdrośny?

— Iii... — skrzywiła się pogardliwie. — On się już od dawna kobietami nie interesuje. Co mu tam. Są prawdę mówiąc tacy, co to i sam nie zje i drugiemu nie da, ale mój mąż do nich nie należy. Spokojny człowiek.

— Niech pani chwilę poczeka. Zaraz wracam.

Wyszedł i wydał polecenie sierżantowi Bugali, żeby natychmiast pojechał służbowym wozem po Wojtasika. Następnie wrócił do swego pokoju i jeszcze przez dobre pół godziny rozmawiał z Machowiakową. Chodziło mu o to, żeby tych dwoje nie mogło się ze sobą porozumieć. Nie można było mieć pewności, czy ta historia z Wojtasikiem nie została na oczekaniu zaimprovizowana przez Machowiakową.



Wojtasik miał podbite obydwie oczy. Barwa fioletowa zaczynała już nabierać żółtawego odcienia.

— Co się wam stało? — spytał Grabicki — pobiliście się z kimś?

— Kuracja odwykowa, panie majorze — powiedział wesoło chłop.

— Kuracja odwykowa? Nie rozumiem.

— Zaraz to panu majorowi wytłumaczę. Bo widzi pan to jest tak. Kłusownictwo to taki nałóg jak każdy inny, jak wódka, jak papierosy, jak karty. Natura, jak to powiadają, ciągnie wilka do lasu. A moja żona jest okropnie temu przeciwna. — Nie po to wychodziłam za ciebie za mąż — powiada — żebyś bez przerwy w kryminale siedział.

— Chyba wasza żona ma rację — powiedział Grabicki.

— Może i ma. W każdym razie postanowiła mnie odzwyczaić od kłusowania i ile razy mam chęć gdzieś takie maleńkie wnyki zastawić, to ona buch mnie w mordę. Tak to jest, panie majorze. Nie łatwo żyć z kobietą. Moja pierwsza żona odzwyczaiała mnie od wódki, ta znowu od kłusowania. Może się i odzwyczaję. Kto wie.

Grabicki pokiwał głową. — Szczerze wam

tego życzę. Ale teraz oczym innym chciałem z wami porozmawiać, nie o kłusowaniu. — Z panem majorem bardzo przyjemnie się rozmawia. Słucham.

Grabicki przypomniał sobie pierwszą ich rozmowę, podczas której Wojtasik nie grzeszył uprzejmością. Nie nawiązał jednak do tamtych wspomnień. — Czy znacie Machowiakową? — spytał.

— Chyba że znam. I Machowiaka znam i Machowiakową i ich dzieci. Chociaż z tymi dziećmi... Ale mniejsza o to. Grunt, że się zdrowo chowają.

— Podobno jesteście w bardzo zażyłych stosunkach z Machowiakową.

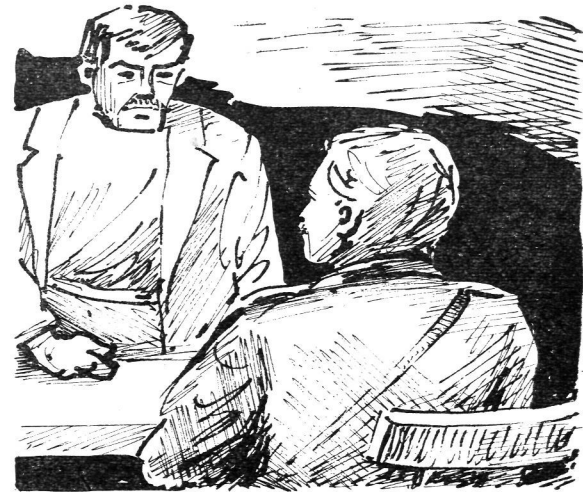
— Że niby jak?

— No... że jesteście jej kochankiem.

— Kto panu to powiedział, panie majorze. Ja w ogóle o takich sprawach nie rozmawiam. To nikogo nie powinno obchodzić z kim ja... Nawet milicji nic do tego.

— Powiedziała mi o tym sama Machowiakowa.

— Jak powiedziała, to już jej sprawa. Widać chciała się przed panem majorem pochwalić.



Rvs. Marek Kononowicz

— Podobno byliście ostatnio razem w nocy w starej gajówce.

— Tak. Dlaczego mielibyśmy nie być. Noc była ciepła.

— Kiedy to było?

— Ano wtedy, jak moja żona pojechała na wesele do Makowskich.

— I chyba także tej nocy został zamordowany Kazimierski.

— Tak wychodzi, panie majorze.

— Hm — Grabicki zamyślił się i po chwili zanotował coś na kartce papieru. — Powiedzcie mi, Wojtasik, czy moglibyście dowieść tego, że wtedy, w nocy byliście w starej gajówce?

— No jakże? — zdumiał się kłusownik. — Przecież z babą wtedy był. Ona może poświadczyć. Nie zapomniła, oj z pewnością nie zapomniła.

— A jakie jeszcze dowody?

— Jakichże tu jeszcze dowodów trzeba?

— Jedliście coś wtedy?

— A jakże. Zabrałem chleb, pół kilo kiełbasy serdelowej, ćwiartkę wódki. Tak o suchym pysku jakoś nie idzie. c. d. n.

Przyjaciel i wydawca

Zygmunta Krasieńskiego

Mazowszaniec, **Konstanty Gaszyński**, chociaż nie zapisał się wybitnymi dziełami w polskiej literaturze, wart jest przypomnienia. Debiutował w 1826 roku. Miał wówczas siedemnaście lat. W cztery lata później wydał historyczny romans „Dwaj Sreniawici”. A później... później było powstanie listopadowe i młody poeta, jak wielu innych, chwycił za broń. Początkowo walczył w gwardii akademickiej, a następnie jako porucznik saperów w Korpusie gen. Giełguda. Wraz z korpusem prze-

PEREGRYNACJE PO KARTACH HISTORII

szedł granicę pruską i po krótkim pobycie w Poznańskim wyjechał do Paryża. W 1833 roku przeniósł się do Aix w Prowansji, gdzie przez pewien czas był redaktorem „Mémorial d'Aix” oraz współpracownikiem innego miejscowego czasopisma „Gazette du Midi”. W tymże roku wydał zbiór wierszy „Pieśni pielgrzyma polskiego”, wysoko oceniony przez Adama Mickiewicza, w którym opiewał utraconą ojczyznę.

W 1844 roku ponownie zjawił się w Paryżu i objął po-

sadę sekretarza deputowanego francuskiego pana Sieyésa. Utwory, które wychodziły w tych latach spod jego pióra, to albo obrazki z życia emigracyjnego, albo gawędy utrzymane w duchu obrony idei szlacheckich. Bardziej od tej twórczości ciekawa jest dla nas korespondencja z Zygmuntem Krasieńskim, z którym łączyła poetę przyjaźń, zrodzona w latach warszawskich studiów. Widywali się rzadko, tylko raz w roku u wód, ale pisywali do siebie nader często. Gaszyński reprezentował przyjaciela na emigracji w sprawach wydawniczych.

Do kraju wyjechał Konstanty Gaszyński tylko raz, w 1860 roku, celem zobaczenia się z rodziną. W ostatnich latach życia mieszkał znowu w Aix-en-Provence. Zmarł w 1866 roku.

TARPAN

POMOC DLA ROLNIKA

JEST nieco kanciasty o ostro zarysowanych liniach nadwozia. Wysoko zawieszony — przez to nieco niezgrabny. Kabina pasażerska czteroosobowa, a za nią, oddzielona grodzia, powierzchnia do załadunku przykryta plandeką. Od tyłu opuszczana kłapa. Silnik — kiedyś stosowany w samochodzie osobowym „Warszawa” — tak jak i reszta podzespołów, wykorzystanych w tym modelu samochodu, całkowicie polskiej konstrukcji. Podzespoły wykorzystano także te, które montowane są do półciężarowych „Żuków” z Lublina czy „Nys” produkowanych w zakładach k/Opola.

Złośliwi powiadają, że niczego brzydszego na polskim rynku samochodowym nawet upartemu trudno byłoby znaleźć. Czy to prawda? Być może. Ale nie o to przecież chodzi, aby był to samochód o pięknej linii nadwozia, tylko samochód użyteczny w pracy rolnika. Bo „Tarpan” przeznaczony jest właśnie dla rolnictwa.

Popatrzmy jednak przez chwilę na światową produkcję samochodów przeznaczonych dla rolnictwa pod kątem ich wyglądu. Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że żaden z wytworów przemysłu samochodowego, o rolniczym przeznaczeniu, nie należy do najpiękniejszych samochodów świata. Oto przykłady. „Citroën 2 CV” zwany najbrzydszym samochodem świata — ten w wersji rolniczej także. Angielskie „Land Rovery” z drewnianą budką i małe „Morisy”, amerykańskie „Jeppy” i wreszcie włoskie „Moretti”. One wszystkie nigdy nie były oceniane pod kątem linii nadwozia. Z polskim „Tarpanem” jest podobnie. Ten jeszcze nie najnowocześniejszy samochód stanowi pierwsze słowo w produkcji samochodu rolniczego. Samochodu tak bardzo potrzebnego polskiej wsi. A o potrzebie niech świadczy fakt, że w Polsce na 100 hektarów użytków rolnych przypada aż 13 koni. To bardzo wiele. Trzeba powiedzieć, że polska wieś nie mogłaby się obyć dziś jeszcze bez konia. Na małych polach koń jest najlepszym środkiem do przeprowadzenia orki czy zbioru plonów. A wozem konnym można odwieźć także do punktu skupu cielaka, prosiaka czy ziemniaki. W momencie jednak powstania większych gospodarstw, scaczenia gruntów, koń zostanie wyeliminowany z pracy, a wówczas nastąpi w gospodarstwach gwałtowna potrzeba posiadania samochodu — lekkiego do transportu owoców swojej pracy, a także do wyjazdu do pobliskiego miasta w celu załatwienia własnych spraw.

Czy taką rolę może odegrać „Tarpan”?

Wydaje się, że tak — tyle tylko, że może jeszcze nie ten model, który powstaje od niedawna w Antoninku pod Poznaniem.

Mały zakład przechodził różne przeobrażenia. Naprawiał samochody — Renault, Citroën, Skoda. Potem, pracownicy Antoninka remontują popularne w Polsce samochody „Warszawa”, i najpopularniejsze ciężarówki „Stary”.

Rok 1959 przynosi ważną decyzję dla zakładu. Została tutaj rozpoczęta budowa urządzeń naprawczych i obsługowych. Wartość produkcji pierwszego roku zamyka się w granicach pół miliona złotych, ale już w 1965 r. zakład w Antoninku produkuje za blisko dwanaście milionów. W bogatym asortymencie są takie urządzenia jak ściągacze do kół sterowych, hydrauliczne podnośniki, komplety narzędzi do naprawy liczników i myjni „Tajfun”. A ostatnim słowem Antoninka w produkcji urządzeń obsługowych była pierwsza polska myjnia do mycia samochodów osobowych — „Funo-Tunel”. Ciekawe jest to, że produkty z Antoninka często w historii zakładu rozpoczynały nową polską produkcję. Tradycja okresu międzywojennego pozostała w tym zakładzie do dziś. W bardzo krótkim czasie myjnię ze znakiem „Funo” zostały zaakceptowane w wielu krajach i nie tylko europejskich. Wysyłała je Polska do Związku Radzieckiego,

Avec la première fourgonnette construite pour les besoins de la campagne, c'est une nouvelle ère qui s'ouvre devant l'industrie automobile. Là „Tarpan” est le premier modèle proposé. C'est une honnête voiture, solide, tout terrain, à l'avant une cabine pour quatre personnes, l'arrière est recouvert d'une bâche avec un battant. Elle est née du croisement de voitures polonaises, le moteur de la „Warszawa”, des sous-ensembles des camionnettes „Zuk” et „Nysa”. L'important est que „Tarpan” soit là pour commencer à remplacer le cheval sur les routes des campagnes polonaises. Son existence s'accompagne de la création à Antoninek près de Poznań (où là Tarpan est construite) des Ateliers d'automobiles Rurales. Cette année, la production sera de 250 automobiles, en 1975 elle atteindra les 5 000 avec un modèle amélioré.

Zjednoczonej Republiki Arabskiej, Chin, Jugosławii, Węgier, NRD, a także do Indonezji, Turcji i Mongolii. Pracownicy Antoninka wciąż udoskonalali swoją produkcję — w 1970 roku rozpoczęto produkować nowoczesną, automatyczną myjnię szrotkową, w której mycie samochodu osobowego trwa jedynie sześć minut. Takich właśnie myjni pracuje już w Polsce i innych krajach przede wszystkim europejskich, ponad setka. W Antoninku zdają sobie sprawę, że gdyby mieli możliwości produkcyjne, to w każdym roku mogliby sprzedać w Kraju i na eksport około trzystu takich doskonałych już dziś myjni. Zrezygnowano jednak z tej produkcji na korzyść samochodu — produkcji dla rolnictwa.

Rok 1973 w zakładzie pod Poznaniem, to rok wielkich zmian. Muszą wywędrować stąd wszystkie urządzenia związane z naprawą samochodów — a zgromadziło się tego sporo. Bądź co bądź przez trzydzieści blisko lat był Antoninek czołowym naprawiaczem różnych marek samochodów osobowych. Teraz zaczyna się rozbu-

dowa zakładu i jego modernizacja. Istotnie, obiekt ten wymaga wielu zmian. Aż trudno uwierzyć, że w tak prymitywnych warunkach powstawały przez wiele lat produkty o europejskim poziomie. Doświadczenie, wiedza i solidność poznańskiego robotnika, technika i inżyniera wyrównywały braki, które można zauważyć do dziś w tym zakładzie. Tak więc obok prowizorycznej taśmy do produkcji „Tarpana” trwa modernizacja hali fabrycznej i jej urządzeń. Już zakończono prace przy modelarni i lakierni. Jest duża i przestronna. Rozpoczęto linie budowy zgrzewania nadwozi. Powstaje linia budowy samochodu. Już niebawem rozpocznie się budowa nowych hal produkcyjnych potrzebnych do realizacji, początkowo niewielkich, a później stale wzrastających zadań. W tym roku Antoninek, nazywany dziś Zakładem Samochodów Rolniczych, wyprodukował 250 samochodów. W przyszłym roku powstanie ponad dwa tysiące pojazdów, a w roku 1975 — już pięć tysięcy.

— Każdy ma swoje perspektywy — mówi dyrektor zakładu Andrzej Bo-



biński — my nasze związaliśmy z rolnictwem. Wyszliśmy naprzeciw potrzebom w naszym kraju najpilniejszym. Jeśli nawet dziś — ten samochód produkowany na nie najnowocześniejszych podzespołach, nie jest jeszcze tym na co czeka wieś, to na pewno w niedalekiej przyszłości zaproponujemy rolnikom w porozumieniu z nimi model dla rolnictwa najodpowiedniejszy. Ale potrzebujemy na to trochę czasu.

Poznański Antoninek nie ograniczy się do obecnej produkcji. Właśnie w Poznaniu ma powstać centrum produkcji samochodów specjalnych, produkowanych i konstruowanych z myślą o wiejskim odbiorcy. Tu też powstanie Ośrodek Rozwojowo-Badawczy Samochodów Rolniczych. Wydaje się, że upór i ambicja poznańskich samochodziarzy z Antoninka mogą zdziałać wiele. Jeśli „Tarpan” nie jest dziś samochodem nowoczesnym, to wcale nie oznacza, że takim nie będzie za kilka lat. Wszystko zależy od zapotrzebowania polskiej wsi na samochód rolniczy.

Znana w całym świecie sympatia Polaków do koni przechodzi powoli na konie mechaniczne. Polska motoryzacja wkraczająca w swój najbardziej intensywny okres rozwoju podbija z czasem także wieś. A udowodniono już w wielu krajach, że samochód dla wsi musi wyróżniać się innymi walorami niż ten, który poszukują mieszkańcy miast. Polacy obrali więc właściwą drogę — jeśli zdobędą trochę doświadczenia w budowie samochodu rolniczego, jeśli go zmodernizują i przystosują do polskich warunków, może stać się konkurentem dla tych, które produkowane są od lat w Europie.

Przykład Polskiego Fiata to najlepszy dowód, że tak właśnie może być.

Obserwowałem „Tarpana” w trakcie przejazdu przez tor terenowy na podpoznańskim dawnym czołgowisku. Warunki terenowe skomplikowane: góry i doły, rozmiękła ziemia, grzązawiska i zwały piachu. „Tarpan” prowadzony pewną ręką fabrycznego kierowcy ani jeden raz nie miał trudności z przejazdem. Jechał dzielnie do przodu, ukazując wszystkie swoje techniczne walory. Udowodnił raz jeszcze, że sylwetka takiego samochodu, to sprawa wcale nie najważniejsza.

Szerokiej drogi „Tarpanie” — szerokiej drogi dla najmłodszego dziecka polskiej motoryzacji.

JAN ROGALA

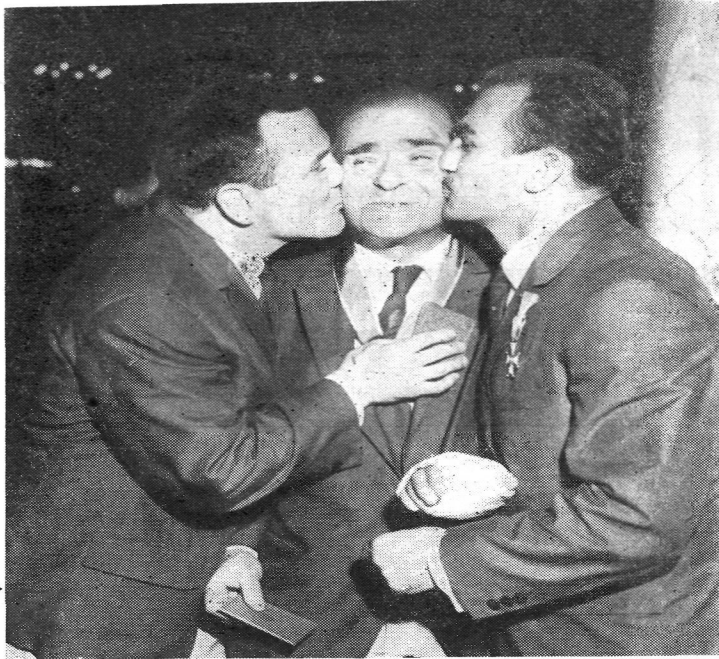
Fot. J. UNIERZYSKI



PRZEZ 15 LAT ringowej kariery stoczył ponad 350 walk. Jako jedyny polski bokser dwukrotnie zdobył tytuł mistrza olimpijskiego, dwa razy wywalczył tytuł mistrza Europy, osiem razy — mistrza Polski. Odszedł w pełni chwały, niepokonany na ringu. Jeszcze w grudniu 1970 roku stoczył piękne walki na Wyspach Brytyjskich i zdecydowanie pokonał najlepszych bokserów Anglii i Szkocji. A jednak w dwa tygodnie później zrezygnował z dalszych sukcesów, pożegnał się z ringiem u szczytu sławy.

Przed laty Feliks Stamm trenował także i w ten sposób Jerzego Kuleja zapoznając go z tajnikami boksu

J. Kulej i M. Kasprzyk tak wyrażają wdzięczność swemu trenerowi, któremu zawdzięczają wiele sukcesów w swojej bogatej karierze sportowej



MISTRZ W NOWEJ ROLI JERZY KULEJ—TRENER I KOMENTATOR TV

1.

WARSZAWSKA HALA GWARDII wypełniona była w tym dniu do ostatniego miejsca. Magnesem dla tysięcy wiernych kibiców boksu był tym razem zwykły mecz ligowy. Ale przecież nie o to chodziło. Wszyscy przyszli zobaczyć w ringu po raz ostatni swego ulubieńca.

W tę marcową niedzielę 1971 roku pożegnał się oficjalnie ze sportem ostatni już ze sławnych bokserów „ery Stamma”. Jerzy Kulej, wówczas 31-letni zasłużony mistrz sportu, wysłuchał chorałnego „sto lat” publiczności, grzmiących braw, odebrał gratulacje od kolegów, działaczy, sympatyków.

Wielcy mistrzowie sportu kończą swoje kariery w różnych okolicznościach. Czasami — jak Kulej — u szczytu sławy. Częściej — jako przeciwni zawodnicy żyjący wspomnieniami dawnej świetności. Sposób odejścia z areny zależy od wielu czynników, a przede wszystkim chyba od charakteru.

2.

JUREK URODZIŁ SIĘ I WYCHOWAŁ W CZĘSTOCHOWIE. Tutaj stanął po raz pierwszy między liniami ringu, tutaj odnosił pierwsze sukcesy. Dopiero w roku 1959 przeniósł się do warszawskiego klubu „Gwardia”, któremu pozostał wierny do końca kariery.

Jako 15-letni chłopiec wcale nie uchodził za wzór ucznia, raczej odrobinę. Rodzice, zajęci pracą od rana do wieczora, nie mieli wiele czasu na sprawowanie opieki nad synem. Wolne godziny spędzał więc Jurek wraz z kolegami na ulicy, boisku, za miastem. Być może jego życie potoczyłoby się zupełnie innym torem, gdyby nie... niski wzrost i filigranowa sylwetka.

— Teraz patrząc z dystansu na tamte lata — mówi Kulej — wiem, że miałem po prostu straszliwe kompleksy w stosunku do swoich rówieśników. Byłem najmniejszy i najbliższy z całej naszej paczki. Wszyscy traktowali mnie lekceważąco, zawsze byłem „rezerwowym” — na ulicy i na boisku. Cierpiała boleśnie na tym moja ambicja, chciałem koniecznie pokazać, że ja również coś potrafię. Marzyłem całymi dniami, aby na oczach klasy dać lanie jakiemuś dryblasowi. I te właśnie kompleksy zaprowadziły mnie pewnego dnia do sali bokserkiej częstochowskiego „Startu”.

Trener Wincenty Szyński nie był zachwycony „mikrusem”, ale po kilku treningach ocenił zapał i ambicję chłopca, który mankamenty fizyczne starał się nadrobić pracowitością i

sportową pasją. Po kilku miesiącach Kulej zwyciężył w pierwszym kroku bokserkim. To był wielki sukces, po raz pierwszy zwrócił na siebie uwagę otoczenia. Po cichu zaczął też coraz śmielej wierzyć w swoje możliwości.

— Wiele zawdzięczam ludziom, którzy sterowali moją karierą sportową, podtrzymywali mnie na duchu. Pamiętam na przykład, jak trener Szyński przyjechał specjalnie do Warszawy, kiedy po raz pierwszy wywalczyłem tytuł mistrza Polski juniorów. W nagrodę dostałem wówczas wielki słoik kompotu ze śliwkami, za którym przepadałem.

Sławny trener Feliks Stamm, wychowawca kilku pokoleń polskich pięściarzy, dostrzegł ambicję drzemającą w filigranowym bokserze z Częstochowy. Dzięki niemu Jurek zadebiutował w roku 1958 w reprezentacji Kraju. Sławny Jugosłowianin Vitic już w pierwszym starciu znalazł się na deskach! Ta pamiętna walka otworzyła Kulejowi drogę do reprezentacji Polski i na międzynarodowe ringi.

3.

ROK 1959. W SZWAJCARSKIEJ LUCERNIE rozgrywane były mistrzostwa starego kontynentu. W sławnej wówczas polskiej drużynie, obok Piętkowskiego, Drogosza i Walaska, znalazł się również 19-letni Jerzy Kulej. On też był sprawcą największej sensacji już w pierwszym dniu mistrzostw. Rozgromił brązowego medalistę olimpijskiego Rumuna Dumitrescu.

— Byłem nieprzytomny ze szczęścia, już prawie czułem się mistrzem Europy. Działacze, dziennikarze prawił mi komplementy. I wtedy też popełniłem pierwszy błąd w mojej karierze: upojony zwycięstwem stałem się zbyt pewny siebie. Następną walkę z Włochem Bronidim przegrałem jak nowicjusz i znów w oczach fachowców stałem się przeciętnym bokserem, który nie spełnił pokładanych w nim nadziei.

Długo, bo aż cztery lata musiał czekać na szansę rehabilitacji. Tym razem jej nie zaprzepaścił. Na kolejnych mistrzostwach Europy w Moskwie budził postrach wśród przeciwników, wygrywał walkę po walce. Od złotego medalu dzielił go tylko znakomity taktyk ringu Rosjanin Tuminsz. Przy ogłuszającym dopingu moskiewskiej publiczności, która wierzyła w sukces swego pupila, Jurek pokazał prawdziwy kunszt w walce. Wysoki, długoreki Tuminsz był po prostu bezradny wobec huraganowych ataków Polaka.

Jerzy Kulej, zdobywając w Moskwie tytuł mistrza Europy otrzymał jednocześnie świadectwo sportowej dojrzałości. Jednak ile go to kosztowało

ciężkiej pracy i zmagania z samym sobą — wie tylko on i jego trener Stamm.

Na Igrzyska Olimpijskie w Tokio pojechał już jako jeden z faworytów. Kilka walk dzielących go od finału wygrał bez trudu. Prawdziwa próba czekała go jednak dopiero w ostatnim dniu turnieju. Przed walką długo chodzili ze Stammem po alejkach wioski olimpijskiej. Jaką zastosoować taktykę w walce z doskonałym Frołowem? Stamm wymyślił...

— Miałem czekać na ataki Frołowa, nie dać się sprowokować. Ja, który zawsze pierwszy atakowałem przeciwników, miałem tym razem diametralnie zmienić taktykę walki. Pierwsze 90 sekund było trudne. Już, już miałem atakować, nie mogłem po prostu wytrzymać tego „czajenia”. Z rogu słyszałem jednak głos Stamma: „Jurek spokojnie, nie atakuj”. Frołow nie wytrzymał tego wielkiego napięcia nerwowego i przegrał.

Pierwszy złoty medal był potwierdzeniem wiary we własne siły boksera i geniuszu trenera, któremu wielu polskich bokserów zawdzięcza tak wiele. Potem były medale złoty i srebrny na kolejnych mistrzostwach Europy w Berlinie i Rzymie, pasmo zwycięskich walk w meczach i turniejach międzynarodowych.

Przed Igrzyskami Olimpijskimi w Meksyku Kuleja prześladował pech. Najpierw miał wypadek samochodowy, później nękały go różne kontuzje. Wyjechał do Meksyku bronić swego olimpijskiego złota pełen niepokoju. Czy zdoła wytrzymać ciężki, wielodniowy turniej? Czy nie załamie się w walce ze świetnie przygotowanymi rywalami?

Już w inauguracyjnej walce zmierzył się ze swoim starym znajomym, znakomitym Węgrem Kajdim. Przez trzy rundy trwała bezlitosna wymiana ciosów. Pod koniec walki obaj byli skrajnie wyczerpani, ledwo dotrwali do gongu. Ale wygrał Jerzy Kulej! Potem stoczył jeszcze trzy mordercze walki zanim zakwalifikował się do finału.

— Koniecznie chciałem wygrać tę olimpiadę, to był wówczas cel mojego życia. Inaczej cała moja kariera, całe życie straciłoby sens. Tak przynajmniej wtedy myślałem. Przed finałową walką czułem się tak strasznie zmęczony i poobijany, jak nigdy przedtem. Przede mną walczyli Olech i Grudziń. Obaj przegrali. Ja byłem ostatnią szansą, wierzyłem, że w Arenie Mexicana zagrają tego wieczoru polski hymn.

Czarny, wysoki i muskularny Kubanńczyk Riquefeiros też widział w tej walce swoją życiową szansę. Nie czuł respektu przed mistrzem, twardo parł do przodu. Jerzy Kulej przeszedł wówczas samego siebie. Skoncentro-

4.

— CO MI DAŁ SPORT? Praktycznie wszystko, co do tej pory w życiu osiągnąłem i co przeżyłem. Boks nauczył mnie, częstochowskiego urwisa, dyscypliny i ciężkiej pracy, pozwolił zahartować charakter w najcięższych próbach. Po wielu latach przerwy w nauce jako czynny zawodnik uzyskałem świadectwo dojrzałości, potem podjąłem studia wyższe. To właśnie sport wyrobił we mnie ambicję, aby zostać czymś więcej niż tylko maszyną do bicia. Wigdy też nie zwiedziłbym tylu krajów, nie poznał tylu ciekawych ludzi, gdybym nie uprawiał boksu.

Kibice, działacze i trenerzy byli zaskoczeni, gdy oświadczył podczas wywiadu w TV, że postanowił zakończyć karierę sportową. Jak to, w pełni formy, gdy zbliżały się Igrzyska w Monachium? Dlaczego?

— Myślę, że nadszedł wówczas mój czas i wcale tego dzisiaj nie żałuję. Nigdy nie lubiłem przegrywać. A taki czas musi przecież nadejść dla każdego. Dlatego jestem pewien, że moja decyzja była wtedy słuszna.

5.

JERZY KULEJ ZNÓW NA RINGU. Nie między liniami, lecz w narożniku jako sekundant. W rok po wycofaniu się z ringu ukończył studia w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, ma tytuł magistra wf. Od blisko roku sławny bokser przekazuje swoje bogate doświadczenia zawodnikom klubu „Widzew” w Łodzi. Jego kariera trenerska dopiero się zaczyna. Może uda mu się wychować bokserów tej miary co on sam? Znając ambicję Kuleja wcale w to nie wątpimy. Już obecnie jego podopieczni poczynili spore postępy i coraz lepiej poczynają sobie w ringu.

Kibice boksu w Polsce, a jest ich wielu, mają okazję podziwiać swego ulubieńca jeszcze w innej roli. Jerzy Kulej od dwóch lat komentuje w telewizji wszystkie większe imprezy bokserkie. Robi to zresztą doskonale. Jego fachowość, poprawny styl, sprawiają widzom wielką satysfakcję. Wiadomo, że kiedy komentatorem jest Kulej, inaczej patrzy się na walkę, inaczej ocenia werdykty sędziowskie, które nie zawsze są przecież pozytywne dla faworytów.

Jerzy Kulej zakończył dwa lata temu karierę na ringu. Obecnie Jerzy Kulej, trener i komentator TV, znajduje się na progu kariery zawodowej. Umiął w odpowiednim momencie zakończyć jedną, a rozpocząć drugą.

(HJ)

RADIOODBIORNIKI -TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

TELEFONY: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (NORD)



BANQUE ROY

64, rue Faidherbe - LILLE

- ZAKUP I SPRZEDAŻ ZŁOTA (ANONIMOWO)
- GIEŁDA (BOURSE)
- WYMIANA OBCYCH WALUT (CHANGE)

Nasz specjalny Oddział Nieruchomości
załatwia sprawy:

- POŻYCZEK
- KUPNA I SPRZEDAŻY DOMÓW



„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry

◆ bluzki ◆ popeliny, tergal i płaszcze

PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

! **Ceny**

! **niskie** Na żądanie wysyłamy próbki

PALOMA DANCING

właściciel **JAN HOMA**

35, rue CHARLES MARLARD (naprzeciwko szpitala Ste Barbe)
BRUAY-en-ARTOIS

WYNAJMUJE SALE NA:

- ◆ bankiety ◆ wesela ◆ zabawy ◆
- ◆ zebrania towarzyskie itd.

JAKIE SĄ USŁUGI BIURA PODRÓŻY

VOYAGES „EXPRESS”

8 rue, des Ponts des Comines
59000 — LILLE — Tél. 55.11.05

DYREKCJA: Stanisław BRONIAK
Tłumacz przysięgły

Oficjalny przedstawiciel „Orbisu”

AGENT BANKU P.K.O.

- Wystawiamy, po cenach oficjalnych BILETY KOLEJOWE, ZNIŻKOWE dla urlopowiczów, rodzinne i turystyczne, oraz LOTNICZE i OKRĘTOWE
- Załatwiamy PRZEKAZY PIENIĘŻNE do Kraju po KORZYSTNYM KURSIE
- Przyjmujemy ZLECENIA NA PACZKI DO POLSKI bez CŁA (żywność, tekstylia, węgiel)
- Sprowadzamy KREWNYCH z POLSKI do FRANCJI w odwiedziny do rodzin. Sporządzamy ZAPROSZENIA i wystawiamy BILETY KOLEJOWE.
- Wyrabiamy PASZPORTY i WIZY
- Dla AUTOMOBILISTÓW sprzedajemy mapy samochodowe, wydajemy BONY WYMIENNE „ORBISU” oraz HOTELOWE i KUPONY BENZYNOWE z 30% zniżką w Polsce.
- Wykonujemy TŁUMACZENIA URZĘDOWE.

ORGANIZUJEMY WYCIECZKI ZBIOROWE DO POLSKI

**Odjazdy grup koleją
w każdą sobotę przez cały rok**



PANIE REDAKTORZE!

Tuszę, że wszyscy już otrzymaliście wiele barwnych kart pocztowych przedstawiających stajenkę betlejemską, Trzech Króli oraz Gwiazdora i ozdoby bionych napisami: „Wesołych świąt” bądź też: „Joyeux Noël” i że teraz czekacie na życzenia świąteczne od Józefa Grzybka. Otóż wiedzieć, że Grzybek właśnie sposobi się do tamania opłatkami z czytelnikami „Tygodnika Polskiego”. Siedzi pochylony nad nie-
tkniętą jeszcze prawie długopisem, nad prawie jeszcze niepokalaną białą płachtą papieru i zaczyna komponować w duchu swój gwiazdkowy felieton, a jednocześnie nuci piękne polskie koledy.

Nucę koledy i rozmyślam o koledach. Czytałem gdzieś, że słowo „koleda”, które przyswojone zostało polszczyźnie w przeszłości zamierzchniej, wywodzi się z łaciny. Obito mi się także o uszy, że dzwiczny ten wyraz, który dziś oznacza pieśni, a również i dary związane ze świętem Bożego Narodzenia, nie zawsze to właśnie oznaczał. Kiedyś sens jego był inny. Kiedyś określał on po prostu nowy rok, czyli nowe gody, czyli nowe lato. Wyrażał też życzenia do tego lata odnoszące się.

W owych odległych czasach, kiedy słowo „koleda” oznaczało nowe lato, nasi pradziadkowie wierzyli, że słońce rodzi się każdego roku w ostatnią najdłuższą noc zimową. Zwiastunem narodzin słońca była pierwsza ukazująca się na niebie gwiazda. Gwiazdę tę witano nader uroczyście, była ona bowiem widomym znakiem zwycięstwa dnia nad nocą. Chyba z tych właśnie czasów dotrwały szczątki zwyczajów w niektórych regionach Polski, że z pierwszą gwiazdą pojawiającą się w wigilijny wieczór zasiada się do wieczery.

My tutaj na emigracji przestaliśmy wyglądać pierwszej gwiazdy w wieczór wigilijny — może dlatego, że w ten wieczór we Francji i Belgii niebo jest najczęściej zamgłone — ale podobnie jak nasi rodacy w Kraju, zawieszamy gwiazdę, tę pierwszą zwiastunkę nowo narodzonego słońca — na czubku choinki.

A pod choinkę podkładamy bliskim osobom upominki.

Pośród tych wszystkich niespodzianek, jakie gromadzą się w tej chwili pod świątecznymi drzewkami w domach polskich we Francji i Belgii — pośród tych wszystkich niespodzianek jest także prezent od Józefa Grzybka. Jaki prezent? Bańki. Uroczna, poetyczna polska klechda o zamarzłych słowach. W baśni tej pewien pielgrzym zabłądził zimą wśród bezdrożnych skał. Zziębnięty jak sopel lodu czekał tam pewnej śmierci, gdy nagle ujrzał sobola przemykającą szczyliną. Uradowany odkryciem tego wyjścia, zawołał: „Tędy droga!”, ale słowa jego zamarzyły, a on sam z wielkiego mrozu w kamień

się obrócił. Gdy na wiosnę odmarzł, spostrzegł ze zdumieniem, że słowa jego porosły murawą i stworzyły napis, który ukazał mu przejście.

Dlaczego akurat tę bańkę podłożyłem Wam pod choinkę? Dlatego, iż wydaje mi się, że choć powstała ona na wiele wieków przed nami, to jednak zawiera się w niej nasza własna emigrancka historia. Dlatego, że każdy z nas jest jakby mlecznym bratem pielgrzymem z tej baśni. Dlatego, że owa cudowna wiosna, która w tej baśni sprawiła, że pielgrzym odmarza i że słowa jego porastają świeżą zielenią — ta bajeczna wiosna przywodzi mi na myśl wieczór wigilijny i święta Bożego Narodzenia.

Myśmy też znaleźli się ongiś wśród bezdrożnych skał. Nas też ongiś ogarnęło lodowate zimno trwogi. Nam też kiedyś lodowacowały nawet i najczulsze, nawet najgorętsze, nawet i najbardziej swojskie ze znanych nam słów. Tymi naszymi bezdrożnymi skałami były pierwsze lata naszego bytowania na francuskiej czy belgijskiej ziemi. Tym mrozem, który skurwał nasze serca i słowa, była dojmująca nam wtedy rozterka i targanina wewnętrzna. Byliśmy przecież podówczas wyizolowani ze świata, zawieszani w próżni: nie mieliśmy już pod nogami gruntu macierzystego i wcale nie byliśmy pewni, czy ta obca ziemia, po której niepewnie stąpaliśmy, zechce nas przyhołubić i stać się nam drugą ojczyzną. Byliśmy przecież samotni jak zblakany na bezdrożu podróżny. Nie wiedzieliśmy, którą drogą.

Ale na szczęście każdego roku nadchodził moment, w którym nasze zlodowaciałe serca, usta i słowa zaczynały odmarzać. Tym momentem była zawsze Wigilia. Dzień, który dla każdego Polaka, starego czy młodego, wierzącego czy obojętnego religijnie, mieszającego nad Wisłą czy nad Sekwaną,

Tamizą czy rzeką Hudson, stanowi nieodłączną część własnej duszy. Pod wpływem wzruszenia opromieniającego wieczer wigilijny, pod wpływem słońca naszych polskich koled, pod wpływem swojskiego, ożywczego ciepła naszych tradycji gwiazdkowych, takie słowa jak „dom” czy „kraj” odmarzają, pokrywają się podobnie jak słowa pielgrzyma z baśni o zamarzłych słowach, świeżą runią, i tworzyły napis, który ukazywał nam drogę. Dwie drogi. Drogę wiodącą do Polski i drogę wiodącą do Francji, względnie do Belgii. Uzmąstawialiśmy sobie, że mamy dwa domy i dwa kraje: ten, w którym obecnie żyjemy i w którym rosną nasze dzieci, i ten, w którym ujrzyliśmy światło dzienne i nauczyliśmy się śpiewać: „Podnieś rączkę, boże dziecko, błogostaw ojczyznę miłą”. Do duszy wstępowały nam spokój i kłiwność.

Dziś nie błądzimy już wśród bezdrożnych skał, ale w wieczór wigilijny serca tają nam po staremu i po staremu odmarzają przy stole wigilijnym takie słowa jak „kraj” i „dom”, „rodzina”, „swojszczyzna”, „serdeczność”. Odmarzają z powszedności. Sphukują z siebie pokrywający je przez cały rok nalot zwyczajności. I to chyba właśnie dzięki tajaniu naszych serc wigilijny ten jedyny w swoim rodzaju nastrój zyciowości i kłiwności. To chyba właśnie dzięki odmarzaniu słów które najczęściej znaczą, z pospolitości, przeciętności i banalności, choinkowe święta tchną taką błogą rzewnością, taką spokojną radością, takim szczerym ludzkim ciepłem.

Lamię się z Wami opłatkami i życzę Wam, Drodzy moi, miłych, pogodnych świąt.

Józef Grzybek

\$\$ MECENAS RADZI \$\$

JAN FORYŚ MONTCHANIN (Saône et Loire).

Trzy lata temu byliśmy z sąsiadem samochodami w Polsce. Sąsiad miał wypadek i ponieważ brakło mu pieniędzy na koszty naprawy wozu, moi znajomi w Polsce pożyczyci mu 10 000 złotych, a ja zagwarantowałem tę pożyczkę. Obecnie sąsiad nie chce zwrócić tych pieniędzy. Czy można go do tego zmusić?

Tak z punktu widzenia prawa polskiego, jak i francuskiego, jest przyjęte, że wierzyciel ma prawo do zwrotu pożyczonych pieniędzy, gdyż nikt nie ma prawa do wzbogacania się bez przyczyny, w myśl satrij zasady prawa rzymskiego i w związku z tym może ścigać dłużnika sądownie. Według francuskiego Kodeksu Postępowania

Cywilnego, powód jest w obowiązku ścigania pozwanego przed sądem jego miejsca zamieszkania, czyli że w danym wypadku należałoby wnieść sprawę do Sądu Instancji w Châlons s. Saône (dawny Sąd Pokoju), którego kompetencja, dekretem z 28 sierpnia 1972, została podniesiona do 10 000 Fr. Trudności jednak będą z przeliczeniem złotych na franki ze względu na to, że złoty nie jest notowany na giełdzie, a skarga musi być określona we frankach. Samo postępowanie zależeć będzie od umowy, jaka została podpisana między stronami i warunków, na jakich pożyczka miała być spłacona. Dla prowadzenia procesu, wierzyciel może sam ustanowić adwokata we Francji, albo też może wystąpić z roszczeniami gwarant, jeżeli uiszczył dług i jeżeli jest w posiadaniu rewersu dłużniczego.

SZANOWNA PANI ANNO!

Zainteresowałem się 19-letnią dziewczyną, od której jestem o 14 lat starszy. Zdawało mi się, że nasze uczucia są wzajemne. Przynajmniej ona stwarzała takie pozory. Pewne jej wady, lekceważenie, zmienność nastrojów, raz chęć, innym razem niechęć do utrzymywania naszej znajomości, wybujałą kokieterię kładłem na karb dzieciństwa, właściwej jej wiekowi oraz niedostatecznemu wychowaniu w domu rodzicielskim. Gdy była małym dzieckiem, rodzice jej rozeszli się. Przede wszystkim zaś myślałem, że winien temu jest niedostatek, w jakim żyła. Musiała przerwać naukę, pracowała dorywczo, utrzymując 60-letnią matkę. Starąłem się we własnym zakresie pomagać jej i to w taki sposób, aby nie ubliżyć jej godności i do niczego nie zobowiązywać. Zdawało mi się, że jest wdzięczna. W zeszłym roku wzięłam ją ze sobą na wakacje, na turystyczną wędrowną eskapadę, której jestem zapalonym zwolennikiem. Po kilkudziesięciu jednak kilometrach trzeba było przerwać wycieczkę, gdyż jej się sprzykrzyło. Na tym tle powstawało coraz więcej zadrzań. Wreszcie pożegnałam się nie bez ukrywanych przez nią żalu. Ja również początkowo myślałem tylko o próbie wytrzymania, niemniej poprosiłem o zwrot w ratach pożyczonych pieniędzy. Zwróciła mi zaledwie czwartą część długu i przestała odpowiadać na następne upomnienia, mimo że nic nie przemawiało za dalszym zatrzymaniem przez nią przyjętych pod pretekstem pożyczki pieniędzy. Zwłaszcza że, jeśli moje informacje są prawdziwe, ona zaangażowała się uczuciowo w stosunku do innego mężczyzny. Pytam więc, jakie jest właściwie wyjście? Darować pieniądze i poczuć się po prostu wykpionym? Szukać rozjemstwa u adwokata lub w sądzie? Czy lepiej cierpliwie pisać w nadziei, że w końcu wykołam moje pieniądze. Czy można liczyć na to, że coś jeszcze do niej przemówi?

OSZUKANY NIE-OSZUST

DROGI PANIE!

Dziwnie to brzmi. Bo najpierw opisuje Pan, jak to bezinteresownie i taktownie zaprzagnął Pan pomóc dziewczynie w jej ciężkim życiu. A teraz nagle okazuje się, że chce niemal się z nią procesować o zwrot pieniędzy. Przecież ona nie prosiła o nie. Sam Pan to wymyślił i zrealizował. Czasem tak się zdarza, że ludzie sobie pomagają nie licząc na odzyskanie wydatkowanych kwot. Życie stawia nas nieraz w takich sytuacjach. Co innego pożyczka obustronnie potwierdzona. Gdyby Pan jej nie proponował wsparcia, pewnie z trudem, ale jakoś dałaby sobie radę. Rzecz jednak w tym, że Pan się poznał dokładnie, iż ona ma może kogoś innego i dobre intencje, wrzliwie serce, dobroć wzięły w łeb. Teraz liczy się tylko ambicja i pieniądze zaprzeczające. Tak nie można, mój miły Pan. Albo trzeba to wpisać na straty i uważać, że się źle zainwestowało, albo traktować jako gest dobroczynny. Tylko tyle może Panu doradzić.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mam 36 lat i dwoje dzieci. Wysłałam za mąż będąc w trudnej sytuacji, bez odrobiny nawet uczucia do mego narzeczonego. Myślałam, że to z czasem nadejdzie. Tymczasem już od dnia ślubu została stworzona atmosfera nie do wytrzymania. Wkrótce po naszym ślubie umarł mój teść, a teściowa, od początku zresztą wrogo do mnie nastawiona, wprowadziła się do naszego domu. Od tego momentu mój mąż uznał, że panią domu, decydującą o wszystkim jest jego matka. Ja muszę jej oddawać zarobione przez siebie pieniądze, z nią konsultuje się wszystkie problemy, a ja nie mam nic do powiedzenia. Mąż nie okazuje mi nie tylko uczucia, ale nawet nie traktuje mnie jako przyjaciela i matki swoich dzieci. Czuję się w tym własnym domu intruzem i dłużej tego nie mogę znieść. Co mam robić? Czy zabrać się i odejść, rzucając dzieci. Tego bym naprawdę nie przeżyła.

KOCHANA PANI!

ODTRĄCONA

Dziwie się, że Pani się na to zgodziła. Może jeszcze nie jest za późno na protest. Na Pani miejscu powiedziałabym ze spokojem: moi drodzy, dość tego, ja tu jestem żoną, matką i panią domu. Nie będę oddawała moich pieniędzy, nie będę tolerować odsuwania mnie i pozbawiania moich praw. Jeśli teściowa ma mieszać z nami, proszę bardzo, ale niech się nie miesza do wszystkiego. Ustalmy nasze prawa i obowiązki. Albo niech opuści nasz dom — i to wszystko. Ja myślę, że to powinno pomóc. Niech Pani spróbuje i napisze do mnie, jak poszło.

ANNA

RODAKU!

RODACZKO!

Jeżeli chcesz wyjechać w tym roku do Polski, odwiedzić Rodzinę — nie czekaj na ostatnią minutę

NAPISZ JUŻ TERAZ PO INFORMACJE POD ADRESEM:



POLONIA

26, Cours Vitton-69-LYON 6-ème

POLONIA wyrobi Ci paszport • załatwi wizy przejazdowe • bilet do każdej stacji w Polsce • wyśle pieniądze do Polski na pomoc Rodzinie • sprowadzi Rodzinę lub znajomych na wakacje do Francji.



POLONIA organizuje wyjazdy grupowe do POLSKI bez przesiadki z PARYŻA lub METZU do POZNANIA, KATOWIC, KRAKOWA.



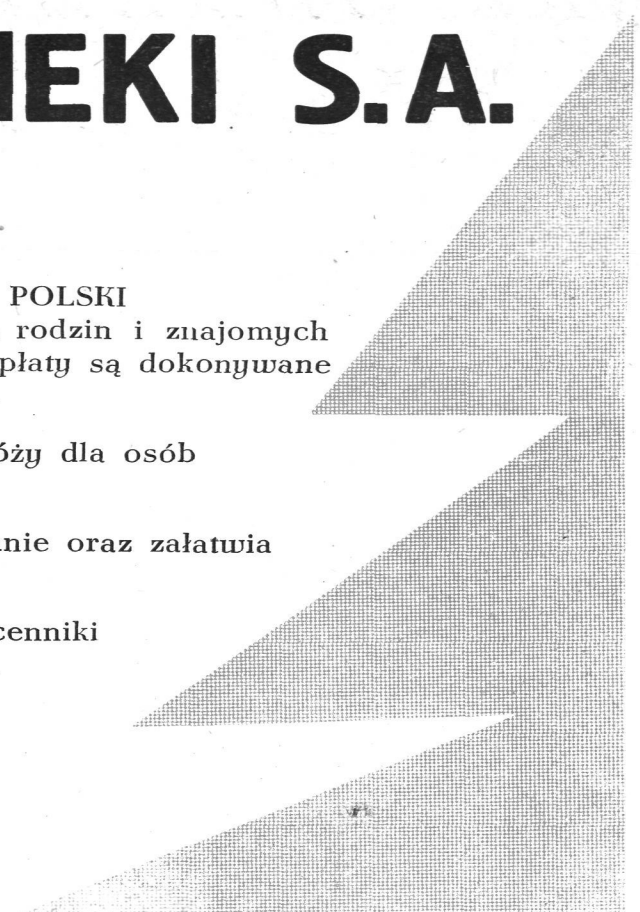
BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

23, rue Taitbout
75009 — PARIS
Tél: 824-42-02
Métro: Chaussée
d'Antin



- ◆ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- ◆ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- ◆ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- ◆ Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO
są najbardziej
korzystne**



* PARYŻ * PARYŻ * PARYŻ * PARYŻ * PARYŻ * PARYŻ * PARYŻ *

JAN SZYMCZYKOWSKI

Mistrz krawiecki MĘSKI i DAMSKI

- Szyje i dokonuje poprawek
- Praca ręczna
- DUŻY WYBÓR LUKSUSOWEJ KONFEKCJI

Boutique Jean CHEM 8, rue Gounod PARIS 17-ème
Tél: 622-35-03; Métro: PEREIRE

ASIPAG

109, rue de l'Université - PARIS 7-ème
(Esplanade des Invalides)

Tel. 555-52-31

SOCIETE FRANCO-POLONAISE

Objet:

Représentation des Entreprises
Polonaises du Commerce Extérieur,
spécialisées dans les Produits
Agricoles et Alimentaires:

**AGROS • ANIMEX • HORTEX
• POLCOOP • RYBEX •**

POLSKI ODDZIAŁ BIURA PODRÓŻY

TRANSTOURS

*życzy swoim Klientom
pomyślnego Nowego Roku 1974*

Przypominamy, że również w nowym roku:

- ◆ Organizujemy wyjazdy do Polski w odwiedziny do rodzin
- ◆ Załatwiamy wszelkie formalności dla wyjeżdżających indywidualnie i grupowo, samochodem oraz koleją, samolotem — po specjalnych zniżkowych cenach
- ◆ Dokonujemy przekazów pieniędzy do Polski po bardzo korzystnej relacji
- ◆ Sprowadzamy krewnych na urlop z Polski do Francji

ZORGANIZOWANE WYJAZDY

**NA BOŻE NARODZENIE
ORAZ NA WIELKANOC**

informacje: **TRANSTOURS**

PARIS: 49, avenue de l'Opéra — 75002 PARIS, Tel: 742-47-39

LILLE: Mme Janina ZUWAL DEMBOWSKI — 4, Place des Patiniers 59000 LILLE
KNUTANGE: M. Roman WAWER — 5, rue des Argonnes 57240 KNUTANGE

oraz korespondencji terenowi

Rewelacyjny reportaż wigilijny

JAK ODNALEŻLIŚMY GWIAZDORA

Jakie przymioty powinien posiadać dziennikarz? „Dziennikarstwo jest historią czasów bieżących, dziennikarz zaś nie może być ani sędzią, ani kaznodzieją, ani katem, ale przede wszystkim: dobrym obserwatorem, który zamiast śledzić i chlostać jednostki, śledzi całe klasy i prądy społeczne” — powiada w jednej ze swoich słynnych kronik tygodniowych Bolesław Prus.

Pierwsze zalety dziennikarza to błyskotliwość i nagłość myślenia — twierdzi Balzak.

Choć te przepisy wielkich zeszlówiecznych mistrzów pióra i maszyny do pisania (Autor „Lalki”, który był zwolennikiem postępu technicznego, jako pierwszy z polskich pisarzy, a jeden z pierwszych w świecie, zaczął używać maszyny do pisania) bynajmniej się nie zdezaktualizowały, choć i dziś można się pod tymi wskazówkami podpisać obiema rękami, to jednak wymagają one pewnych uzupełnień. Oprócz bowiem bystrości, ciekawości i lotności, dobrego dziennikarza cechować winny także spryt, przedsiębiorczość, śmiałość i wynalazczość. Znana jest anegdota, wykorzystana przez francuskiego powieściopisarza Juliusza Vernego, jak to po bitwie w Hiszpanii znamienity angielski dziennikarz i podróżnik Henry M. Stanley pierwszy spośród wszystkich korespondentów przybiegł na pocztę i po nadaniu swojej depeszy przetelegrafował jeszcze całą ewangelię Mateusza, aby zamknąć konkurencji dostęp do telegrafu. Otóż każdy dziennikarz z prawdziwego zdarzenia powinien właśnie starać się być taki obrotny jak Stanley.

Wielki ten reporter wyprawiał się kilkakrotnie do Afryki i dokonał tam wybitniejszych odkryć niż jakikolwiek dziewiętnastowieczny podróżnik. Do najgłośniejszych jego wyczynów należy odnalezienie nad jeziorem Tanganika zaginionego w południowej Afryce misjonarza i badacza Dawida Livingstone'a. Każdy dziennikarz z prawdziwego zdarzenia powinien ustawicznie mieć ten wyczyn Stanleya przed oczyma i starać się przynajmniej raz w życiu kogoś odnaleźć lub coś odkryć. Oczywiście, w dzisiejszych czasach o nie odkryte krainy i o zaginionych badaczy i misjonarzy jest raczej trudno. Ale powiedzieliśmy przecież, że dziennikarz z bożej łaski powinien odznaczać się wynalazczością. Oznacza to, że jeśli dzisiaj dziennikarz po rozbłądzeniu się na wszystkie strony przekonuje się, że zaginionych Livingstone'ów nie ma ani na lekarstwo, wówczas powinien ruszyć konceptem i wymyślić jakiegoś współczesnego Livingstone'a.

Tak właśnie postąpiła w okresie przedświątecznym redakcja „Tygodnika Polskiego”.

Ulica Wielkiej Kołedy

Zanim Stanley odnalazł Livingstone'a, cały cywilizowany świat był przekonany, że Livingstone nie żyje. Podobnie ma się rzecz z osobistością, którą po długotrwałych i obfitujących we wróżenia poszukiwaniach odnaleźli redaktorzy „Tygodnika Polskiego”. Zdrowy rozsądek nakazuje sądzić, że ona nie żyje. Ale reporterzy „Tygodnika Polskiego” zdobyli się przed Gwiazdka na śmiałość posunięta aż do zuchwałości, puścili wskazania zdrowego rozsądku mimo uszu i dzięki bezprzykładnej w dziejach dziennikarstwa wytrwałości, cierpliwości i pomysłowości, zdołali wypaść na trop tej osobistości, odszukać ją i przeprowadzić z nią rozmowę.

Jak już czytelnicy z pewnością odgadli, osobistością tą jest Gwiazdor. No bo kogo w okresie Bożego Narodzenia wypadało odnaleźć, jak nie Gwiazdora.

Jak go odnaleźliśmy? O, nie przyszło to nam łatwo. Gwiazdor należy, jak wiadomo, do dziecięcej krainy czarów, a ta zamknięta jest dla dorosłych na siedem pieczęci. Podwoje otwiera ona tylko dla tych dorosłych, którzy umieją odkryć w sobie na nowo dawne serce dziecka. I oczywiście redaktorzy „Tygodnika Polskiego” musieli odkryć w sobie na nowo dawne serce dziecka. Gdzie je odkryli? Na ulicy Wielkiej Kołedy — tej, o której poeta Konstanty Ildefons Gałczyński pisze w wierszu pt. „Powrót”:

**A podobno jest gdzieś ulica
(lecz jak tam dojść? Którędy?),
ulica zdradzonego dzieciństwa,
ulica Wielkiej Kołedy.**

Ulica ta leży za siedmioma górami i siedmioma rzekami. Leży ona także za tunelem przekopanym przez wspomnienie o zapachach, jakie przed wielu, wielu laty, wtedy, gdy byliśmy jeszcze mali jak muszelki, przenikały w wigilijny wieczór nasz dom rodzinny. I leży ona również pomiędzy wzruszeniem, z jakim wracamy myślą do chwili, w których łamał się się opłatkami z rodzicami, a wzruszeniem, jakie ogarnia nas w momentach, kiedy dzielimy się opłatkami z dziećmi czy wnukami.

Na ulicy Wielkiej Kołedy mieszkają bohaterowie bajek, którymi zachwycaliśmy się w dzieciństwie. Tą właśnie ulicą Czerwony Kapturek chodzi do

swojej chorej babci. Tą ulicą Tomcio Paluszek ucieka w siedmiomilowych butach przed chcącym go pożreć olbrzymem. Ta właśnie ulica wiedzie do sypialni Śpiącej Królowej i do zamku Sinobrodęgo.

Na tej ulicy zamiast latarń świecą wieczorem bombki choinkowe.

Dojechać do tej ulicy można tylko wspomnieniem o koniku na biegunach, na którym hasało się w dzieciństwie. Na tej właśnie ulicy odnaleźliśmy Gwiazdora.

Dlaczego Gwiazdor jest wiecznie młody

Zajęty był ładowaniem do swojego bezdenne worka różnych zabawek i łakoci.

— Witajcie! — zawołał wesoło na nasz widok. — Witajcie! Cieszę się, że mnie odwiedziliście. Znak to widomy, że nie we wszystkich jeszcze dorosłych wyschła skłonność do marzenia.

Następnie nałożył na nos okulary i zaczął nam się przyglądać z największą uwagą. Po chwili rzekł:

— Przypominam Was sobie. Trzydzieści kilka lat temu odwiedzałem Was i przynosiłem Wam klocki, lalki, baki i układanki. Trochę się od tamtych czasów zmieniście.

— Za to Ty, Czcigodny Uszczęśliwiczku Dzieci, nadal jesteś taki sam jak ongiś — odparliśmy. I: — Powiedz nam, jak to się dzieje, że mimo sędziwego wieku wciąż jesteś taki rześki?

— Hećroć przychodzi na świat dziecko, tylekroć ja rodzę się na nowo — padła odpowiedź. — Na tym polega cały sekret wiecznej mojej młodości.

Zapisaliśmy to wyjaśnienie w notesie, po czym zadaliśmy Gwiazdorowi nowe pytanie.

— Racz, Czcigodny Uszczęśliwiczku Dzieci, racz nam wyjaśnić, jak właściwie należy Cię wołać. Gwiazdor? Mikołaj?

— Możecie mnie nazywać i tak, i tak — powiedział Gwiazdor. — W jednej z ksiąg polskiego pisarza Stanisława Witkiewicza przeczytałem kiedyś, że w Tatracach każdy góral nazywa się potrojnie albo i poczwornie: wołają go Jaś, pisze się Krzeptowski, mówi się Sabata, a poza tym jest jeszcze to wielkie wspólne nazwisko Gasienica. Otóż ja mam jeszcze więcej nazwisk niż tatrzyscy górale. Dla francuskich dzieci jestem, jak Wam wiadomo, Père Noël. Holendrzy zważają mnie Sinter Klaas. W Stanach Zjednoczonych działam pod nazwiskiem Santa Claus...

— Więc musisz, kochany Gwiazdorze, przewędrować w okresie gwiazdkowo-noworocznym całą kulę ziemską. Współczujemy Ci. Jesteś chyba zawsze po świętach okrutnie zmęczony. Czy nie masz żadnych pomocników? — my na to.

— Owszem. Mam pomocnicę i to dobrą. We Włoszech. Włoskim dzieciom upominki noworoczne przynosi dobra wróżka imieniem Befana. Jest to miła, lekko przygarbiona staruszka, którą malarze i rysownicy przedstawiają, podobnie jak i mnie, z workiem na plecach, i która potrafi latać. Wieczorem 5 stycznia mały Włoch zawięzają pod kominkiem swoje pończochy, a latająca Befana wrzuca do nich przez komin prezenty. Jeśli dziecko było niegrzeczne, znajdzie w pończosze kawałek węgla, popiół lub patyczek. Ale zdarza się to bardzo rzadko i rano 6 stycznia, w dzień Trzech Króli, jest dla włoskich dzieci jednym z najmiłszych w roku.

Święto Yalda, czyli irańska wigilia

W trakcie tych wszystkich wędrówek, jakie odbyłem po świecie w okresie świątecznym — odezwałem się znowu po chwili — w trakcie tych wszystkich wędrówek napatrzyłem się na pewno, Drogi Gwiazdorze, na tysiące najprzeróżniejszych rzeczy. Co Cię w czasie tych Twoich podróży najbardziej zafrapowało?

— Zaciekał mi i bardzo mi się spodobał pewien zwyczaj irański — brzmiała odpowiedź. — Na kilka dni przed naszym Bożym Narodzeniem, w nocy z 21 na 22 grudnia, obchodzone jest w Iranie święto Yalda, czyli „baśniowa noc”. Tradycja nakazuje, aby w tę najdłuższą noc roku słuchać starych legend i baśni opowiadanych od zmroku aż do rana przez najstarszych członków rodziny. Uroczystość odbywa się w rodzinnym gronie wokół suto zastawionego stołu i przy zapalonych świecach lub małych lampkach oliwnych. „Baśniowa noc” jest też nocą szczerości. Nie wolno bowiem wtedy kłamać, należy odważnie przyznać się do popełnionych błędów i pomyłek. Tradycja Yalda w takiej właśnie formie zachowała się we wsiach

irańskich. Natomiast w miastach została zmodyfikowana. Wiele osób spędza w mieście tę noc w restauracjach, w teatrach i teatrzykach, a ci, którzy decydują się na pozostanie w domu — słuchają baśniowych opowieści z płyt lub taśm magnetofonowych. W sklepach można nabyć takie właśnie taśmy i płyty z nagranymi opowieściami z Tysiąca i Jednej Nocy oraz książkowe wydania ludowych baśni.

Zaspokoiwszy naszą ciekawość, Gwiazdor przejechał kilka razy ręką po swojej długiej, spływającej aż po pas brodzie i popadł w zadumę. Kiedy się z niej ocknął, zabrał ponownie głos w te słowa.

— Oj! tak, nawidziałem ja się rozmaitych rzeczy. Byłem świadkiem świąt pogodnych i wesołych i świąt smutnych, ba, nawet i tragicznych. Prawdziwie tragiczne były święta Bożego Narodzenia w zeszłym roku w Managui, stolicy jednego z państw środkowoamerykańskich, Nikaragui. Rzecz można, że Boże Narodzenie 1972 przyniosło temu czterystysięcznemu miastu koniec świata. Wszystko zaczęło się o godzinie siódmej rano. Wielu ludzi jeszcze spało, w świąteczny dzień nie musieli przecież zrywać się do pracy. Nagle zakotyła się ziemia; ze strasliwym zgrzytem poczęły pękać ściany domów, wypadły wszystkie szyby, pękły przewody wodociągowe, z których buchnęła woda. Na pewno czytaliście o tym strasliwym trzęsieniu ziemi w gazetach. Dziś Managua już nie istnieje.

Co Gwiazdor widział w Baingnon

Mowa Gwiazdora przypominała nam o kruchości naszej cywilizacji. Posmutnieliśmy. Zasepił się na wspomnienie potwornego kataklizmu, który rok temu zmiotł Managę z powierzchni ziemi, również i nasz bajeczny rozmówca. Ale osowiałość nasza nie trwała długo. Wyrwały nas z niej jakieś indyjskie kwękania, jakieś gwałtowne kurze gdakania, jakieś wrzaskliwe gęsie gęgi, jakieś nawoływania i kilka nieczuralnych polskich i francuskich słów.

Usłyszawszy te frywolne słowa, Gwiazdor wpadł w szampański humor.

— To emigranci polscy z północnej Francji — oznajmił. — Sposobią się do zglądzenia ze świata sporej części swego drobiu. Lubię tych ludzi. Każdego roku nieodmiennie rozkliwia mnie ich przywiązanie do rodzinnych tradycji gwiazdkowych. Kiedy w noc wigilijną wędrują po Nordzie, przysiadam nieraz na kominach kopalnianych domków i słucham, jak rodziny tamtejszych polskich górników śpiewają kolędy. Czasem im nawet wtóruję. I kiedy tak wespół z nimi basuję „Wśród nocnej ciszy” albo „Mędry świata, monarchowie, gdzie śpiesznie dążycie”, staje mi przed oczyma jedna z najbardziej wzruszających Wigilii, jakie kiedykolwiek oglądałem. Było to w 1939 r. w bretońskim miasteczku Baingnon. W miejscowości tej stacjonowało wówczas zgromadzenie artylerii Armii Polskiej we Francji. Jak wspominał po latach jeden z kwaterujących wtedy w Baingnon oficerów, „osobliwe to było wojsko. Poboru jeszcze nie było. Wszyscy byli ochotnikami. Na wieść o wybuchu wojny samorzutnie pospieszyli, by zaciągnąć się w szeregi. Byli niemal wszyscy emigrantami, od lat osiadłymi we Francji, górnicy, robotnicy z fabryk i zagród chłopskich, czasem jacyś urzędnicy, nauczyciele, studenci i młodzież, którą wybuch wojny zastał przypadkowo na francuskiej ziemi”. W południe złożył im wizytę wódz naczelny, generał Sikorski, i przełamał opłatek z kilkoma żołnierzami, reprezentującymi poszczególne oddziały. Na wieczerze wigilijną dostali sardynki, ryż z rodzynkami, kompot z suszu i po dwie kwatery wina na chłopca. Po spożyciu tej skromnej kolacji — tu znowu pozwolę sobie wezwać na świadka tego samego oficera, którego już przed chwilą cytowałem — po kolacji „poniektórzy próbował zaintować kolędy, ale nie było takiej, którą by znali wszyscy: przecież byli zbieraniną z różnych stron, z różnych krajów, od lat porozrzucaną na obczyźnie i prawie nikt z nich tej Polski, o którą szedł w bój, nigdy nie widział. Skądże by wszyscy mogli zaśpiewać tę samą pieśń świąteczną? A gdy nie było to możliwe, zdecydowali wspólnie zaśpiewać tę, której właśnie przed paru dniami nauczyli się tu w Bretanii.

I z tych żołnierskich piersi huknęła nagle na miasteczko jakby nowa kolęda:

O Święty Kraju nasz,
Nie damy Cię na łup,
Nad Wisłą czuwa straż,
Czuwa straż.
Zwycięstwo albo grób,
Albo grób.
Zwycięzą polskie łyzy,
Matek, żon i wdów.

Po tej przemowie Gwiazdor zarzucił sobie na plecy swój wielki wór i:

— No, komu w drogę, temu czas! — zawyrokował. — Zegnajcie! Pozdrowicie ode mnie prenumeratorów „Tygodnika Polskiego”. Jeśli nie będę zbyt zmęczony, wpadnę w styczniu na wasze tradycyjne spotkanie noworoczne z czytelnikami. A kiedy będziecie drukować w „Tygodniku Polskim” wywiad, którego wam udzieliłem, nie zapomnijcie ozdobić go moim portretem i osnuć go włosami anielskimi. A w usta włóżcie mi polsko-francuskie życzenia świąteczne. Jakże? Po prostu takie:

**WESOŁYCH ŚWIĄT
A TOUT LE MONDE!**



Jérôme et Sylvie



O CO PROSILIŚCIE GWIAZDORA?

W zeszłym tygodniu wysłaliśmy list do Gwiazdora. Po francusku WYŚLAĆ to ENVOYER, LIST to LETTRE, PROSIĆ to DEMANDER, a ZABAWKA to JOUET. Bo w liście tym prosiliśmy Gwiazdora o przyniesienie nam kilku zabawek.

Sylwia napisała, że marzy o kuchni. Po francusku KUCHNIA to CUISINE, KREDENS to BUFFET, ZLEW to ÉVIER, a LODÓWKA to RÉFRIGÉRATEUR. Bo Sylwia wyjaśniła Gwiazdorowi, że pragnęłaby mieć taką kuchnię jak jej mama, to znaczy kuchnię wyposażoną i w kredens, i w zlew, i w lodówkę. Po francusku WYPOSAŻYĆ to POURVOIR, DODAC to AJOUTER, ŚMIETANA to CRÈME, JARZYNY to LÉGUMES, PASZTET to PÂTE, KISZKA to BOUDIN, a PROWIANTY to PROVISIONS. Bo Sylwia dodała także w swoim liście, że chciałaby, aby w jej lodówce znajdowała się śmietana, różne jarzyny, pasztet, kiszka i inne prowianty. Poza tym moja kuzynka prosiła Gwiazdora, aby sprawił jej kuchnię gazową. Po francusku SPRAWIĆ COŚ KOMUŚ to OFFRIR QUELQUE CHOSE À QUELQU'UN, a SIEDZIEĆ NA PIENIĄDZACH to ROULER SUR L'OR. Bo tatuś mówi, że nie wiadomo, czy Gwiazdor to wszystko Sylwii przyniesie, bo przecież on chyba też nie siedzi na pieniądzach.

Ja chciałem prosić Gwiazdora o maszynkę, co układa zdania, i o ryby bez ości. Po francusku UKŁADAC to COMPOSER, ZDANIE to PHRASE, OŚĆ to ARÊTE, a ODRADZAC to DÉCONSEILLER. Bo tatuś mi to odradził. Więc powiadomiłem Gwiazdora, że marzę o rakiecie międzyplanetarnej. Po francusku MARZYĆ O CZYMŚ TO RÊVER DE QUELQUE CHOSE, RAKIETA MIĘDZYPLANETARNA to FUSÉE INTERPLANÉTAIRE, WĄTPIĆ to DOUTER a BUDOWAC to CONSTRUIRE. Bo mama powiada, że ona wątpi, żeby Gwiazdor mógł mi sprezentować taką rakieta, bo takiej rakiety nikt jeszcze nie zbudował.

Więc może Gwiazdor podaruje mi jakąś inną rakieta albo może pociąg na szynach, tunel i dworzec. Po francusku POCIĄG to TRAIN, SZYNA to RAIL, TUNEL to TUNEL, DWORZEC to GARE, a CIĘŻARÓWKA to CAMION. Bo wraz z pociągiem i dworcem mógłby mi także Gwiazdor przynieść ciężarówkę. Przecież przy naszym dworcu zawsze stoi ciężarówka. Albo może Gwiazdor obdarzy mnie jakąś ciekawą układanką. Po francusku OBDARZYĆ KOGOŚ CZYMŚ TO FAIRE DON DE QUELQUE CHOSE À QUELQU'UN, UKŁADANKA to JEU DE PATIENCE, a KOPARKA to EXCAVATRICE. Bo gdyby Gwiazdor zarezerwował dla mnie taką koparkę jak ta, którą posługują się robotnicy pracujący koło naszej szkoły, to też byłbym zadowolony.

Po francusku ROBOTNIK to OUVRIER, MIESZKAĆ to HABITER, a CHMURA to NUAGE. Bo nie wiem, czy Gwiazdor widział kiedyś koparkę: przecież on mieszka na chmurze.

A o co Wy prosiliście Gwiazdora?

JEROME

QU'AVEZ-VOUS DEMANDE AU PERE NOEL?

La semaine dernière, nous avons envoyé une lettre au père Noël. En polonais ENVOYER c'est WYŚLAĆ, LETTRE c'est LIST, DEMANDER c'est PROSIĆ, et JOUET c'est ZABAWKA. Parce que dans cette lettre, nous avons demandé au père Noël de nous apporter quelques jouets.

Moi, j'ai écrit que je rêvais d'une cuisine. En polonais CUISINE c'est KUCHNIA, BUFFET c'est KREDENS, ÉVIER c'est ZLEW, et RÉFRIGÉRATEUR c'est LODÓWKA. Parce que j'ai expliqué au père Noël que je désirerais avoir une cuisine semblable à celle de maman, c'est-à-dire une cuisine pourvue d'un évier, d'un buffet et d'un réfrigérateur. En polonais POURVOIR c'est WYPOSAŻYĆ, AJOUTER c'est DODAC, CRÈME c'est ŚMIETANA, LÉGUMES c'est JARZYNY, PÂTE c'est PASZTET, BOUDIN c'est KISZKA, et PROVISIONS c'est PROWIANTY. Parce que j'ai aussi ajouté dans ma lettre que j'aimerais que mon réfrigérateur contienne de la crème, des légumes, du pâté, du boudin et d'autres provisions. En outre, j'ai prié le père Noël de bien vouloir m'offrir une cuisinière à gaz. En polonais OFFRIR QUELQUE CHOSE À QUELQU'UN c'est SPRAWIĆ COŚ KOMUŚ, et ROULER SUR L'OR c'est SIEDZIEĆ NA PIENIĄDZACH.

Parce que le papa de Jérôme affirme que comme le père Noël ne roule probablement pas sur l'or, il ne pourra peut-être pas m'apporter tout ce que je lui ai demandé.

Quant à Jérôme, il voulait demander au père Noël une machine à composer des phrases et des poissons sans arêtes. En polonais Composer c'est UKŁADAC, PHRASE c'est ZDANIE, ARÊTE c'est OŚĆ, et DÉCONSEILLER c'est ODRADZAC. Parce que son papa lui a déconseillé de passer cette commande. Alors Jérôme a fait savoir au père Noël qu'il rêvait d'une fusée interplanétaire. En polonais RÊVER DE QUELQUE CHOSE c'est MARZYĆ O CZYMŚ, FUSÉE INTERPLANÉTAIRE c'est RAKIETA MIĘDZYPLANETARNA, DOUTER c'est WĄTPIĆ, et CONSTRUIRE c'est BUDOWAC. Parce que la maman de Jérôme dit qu'elle doute que le père Noël puisse faire présent d'une fusée interplanétaire à mon cousin, car personne n'a encore construit une pareille fusée.

Alors peut-être que Jérôme recevra une autre fusée ou bien un train avec des rails, un tunnel et une gare. En polonais TRAIN c'est POCIĄG, RAIL c'est SZYNA, TUNEL c'est TUNEL, GARE c'est DWORZEC, et CAMION c'est CIĘŻARÓWKA. Parce que Jérôme pense que comme chez nous il y a toujours un camion près de la gare, le père Noël lui apportera peut-être aussi un camion. Ou bien peut-être qu'il lui fera don d'un jeu de patience. En polonais FAIRE DON DE QUELQUE CHOSE À QUELQU'UN c'est OBDARZYĆ KOGOŚ CZYMŚ, JEU DE PATIENCE c'est UKŁADANKA, et EXCAVATRICE c'est KOPARKA. Parce que Jérôme serait également très content si le père Noël réservait pour lui une excavatrice comme celle dont se servent les ouvriers qui travaillent près de notre école.

En polonais OUVRIER c'est ROBOTNIK, NUAGE c'est CHMURA, et HABITER c'est MIESZKAĆ. Parce qu'il n'est pas certain que le père Noël sache ce que c'est qu'une excavatrice. N'habite-t-il pas sur un nuage?

Et vous, qu'avez-vous demandé au père Noël?

SYLVIE

BY SPOKOJNĄ MIEĆ GŁOWĘ W WIECZÓR SYLWESTROWY, WYPEŁŃ NATYCHMIAST KUPON ABONAMENTOWY!

DECOUVREZ TOUTE L'ANNEE LE PAYS DE VOS PERES A TRAVERS „LA SEMAINE POLONAISE” POUR LA MODIQUE SOMME DE TRENTE FRANCS

WYTNIJ

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok — 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

PRZEŚLIJ DO REDAKCJI

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

TADEUSZ MORGAS — ul. Kiłińskiego 107 m. 6, 90-311 Łódź — od dłuższego już czasu czyni starania o nawiązanie przyjaznych kontaktów z młodzieżą z Francji lub Belgii. Ma 19 lat. Zna język francuski. Bardzo lubi przyrodę, muzykę, poezję i malarstwo. Może korespondować na różne tematy.

HENRYK MALCHERCZYK — ul. Różana 10/6, woj. katowickie, 41-500 Chorzów — ma 22 lata, uczy się hotelarstwa i turystyki. Chciałby nawiązać kontakt z młodzieżą francuską i belgijską. Może pisać w języku francuskim lub polskim. Interesuje się muzyką, turystyką i sportem. Kolekcjonuje widokówki, foldery turystyczne i hotelarskie.

BOŻENA TKACZYK — ul. Koszalińska 34-c/10, 40-717 Katowice-Ligota — poszukuje przyjaciół drogą korespondencji. Ma 17 lat. Zainteresowania: muzyka, film, maskotki, prospekty samochodowe. Odpowie na każdy list.

Mgr CEZARY RADZIEJEWICZ — ul. Bolesława Bieruta 20 „B” m. 66, 20-128 Lublin — pisze do redakcji: „Jestem stałym czytelnikiem Waszego pisma, za którego pośrednictwem pragnąłbym nawiązać kontakt z Rodakami z Francji i Belgii. Moim szczególnym zainteresowaniem jest numizmatyka zwłaszcza współczesna i heraldyka. Chętnie wymieniał-

bym także kolorowe widokówki. Istnieje możliwość wymiany okazów, jak też podjęcie korespondencji na każdy inny temat.

PAWEŁ POLARCZYK — ul. Jackowskiego 19 m 22, 60-509, Poznań — ma 17 lat i jest uczniem szkoły zawodowej, pragnie nawiązać koleżeńską korespondencję na temat książek, które chętnie czyta, filmu, turystyki, filatelistyki i spraw młodzieżowych. Zna języki: francuski, niemiecki, rosyjski, polski.

JOLANTA POŁKOSZEK — ul. Kalska 12/21, 78-100 Kołobrzeg — prosi o umożliwienie nawiązania kontaktu z młodzieżą francuską, holenderską i belgijską. Ma 17 lat i uczy się języków: francuskiego, angielskiego i rosyjskiego. Najchętniej korespondowałaby w języku francuskim. Odpowie na każdy list.

ALFREDA SWINCZAK — ul. Wery Kostrzewy 14 m 140, 02-366 Warszawa — pisze do redakcji: „Korespondencja jest moim hobby i za Waszym pośrednictwem chciałabym nawiązać kontakt z młodzieżą polonijną, by w ten sposób poznać życie młodzieży żyjącej zagranicą. Mam 17 lat i jestem uczennicą klasy licealnej. Kolekcjonuję znaczki pocztowe i widokówki, które chętnie wymienię ze swoimi ewentualnymi korespondentami”.



La semaine des Jeunes

CRÊCHES DE FRANCE ET DE POLOGNE

HALTE heureuse et tendre sur le chemin agité des jours, Noël résiste vigoureusement aux violents assauts que la vie moderne ne laisse pas de livrer à la presque totalité des vieilles coutumes et à bon nombre de nos habitudes. On n'a pas encore inventé l'ordinateur de cadeau, et le 24 et le 25 décembre se perpétuent, dans plusieurs provinces de France, les traditions de Noël: offices religieux avec offrande de l'agneau; crèche vivante; cortège se rendant à la messe de minuit en traversant le village; offrande de pain, de frandises, chants locaux, foire aux santons, illumination, etc.

C'est principalement en Provence et dans le midi de la France que le rite de l'offrande de l'agneau s'est maintenu: porté en tête du cortège des bergers et des bergères, l'agneau est conduit dans l'église jusqu'au pied de l'autel, souvent au son de fifres et de tambourins. C'est également surtout dans la partie méridionale de notre pays que l'on continue à organiser des crèches vivantes. Dans de

nombreux villages, ce sont les habitants du pays qui représentent les personnages de la Nativité. Quant aux petites figurines d'argile peintes et colorées, les santons, elles sont présentées à Arles en décembre et janvier, pendant le Salon international des santonniers, et à Marseille, du début décembre au début janvier pour la Foire aux santons.

Le mot de „crèche” en polonais signifie „szopka”, et celui de „santon” — „lalka” „szopkowa”. Est-ce qu'en Pologne aussi on fait des crèches et des santons? Bien sûr. On en fait même depuis quelque sept cents ans. Au début, ces crèches n'étaient peuplées que des personnages de la Nativité proprement dits, mais au bout d'un certain temps l'imagination des artistes populaires se mit à leur adjoindre toutes sortes de compagnons. Au dix-septième siècle, „aux pères, aux bergers on ajoute des paysans et leurs femmes qui portent en offrande à l'Enfant les produits de leurs champs et de leurs basses-cours — lit-on dans „La vie quotidien-

ne en Pologne au dix-septième siècle”, ouvrage dû à M. Alexandre Wołowski qui a été publié à la fin de l'année dernière par la Librairie Hachette et dont j'ai déjà eu occasion de vous dire tous les biens imaginables. — Des artisans, des ouvriers, des bourgeois les suivent. Des nobles en magnifiques équipages, évoluent parmi les étals des marchands, au milieu de tout un peuple de ville: prélats, valets, juifs, sergents du guet... A l'Épiphanie, on y joint naturellement les Rois Mages avec leurs riches cortèges de serviteurs, de chameaux, d'éléphants et autres bêtes exotiques qu'entourent de véritables armées nègres ou arabes.”

On fabriquait des crèches et des santons dans bon nombre de villages et de villes polonaises, et notamment à Varsovie, à Poznań et à Cracovie, dont les santonniers surpassèrent toujours tous leurs confrères en habileté et en talent et où l'on construisait d'ailleurs toujours de merveilleux petits édifices qui abritaient des représentations de l'étable de Bethléem.

Le mot de „szopka” désigne aussi un spectacle populaire ambulatoire de marionnettes qui se joue toujours dans un décor consacré, avec un fond de personnages traditionnels, depuis Noël jusqu'à l'Épiphanie. Et il signifie également „crèche vivante”. Car, naturellement, en Pologne on monte aussi des crèches vivantes.

Si nous en organisons une, nous aussi? Que vous en semble? Ce serait amusant, non? Vous acquiescez à ma proposition? Vous êtes d'accord? Alors, ne perdons pas notre temps en discours, mais commençons tout de suite à distribuer les rôles. Qui est-ce qui tiendra le rôle du divin enfant? „La Semaine des Jeunes”, évidemment. Regardez sa petite figure poupine. N'offre-t-elle pas l'aspect d'un petit ange baroque? A propos: qui fera les anges? Certainement pas les garçons, n'est-ce pas? Par contre les garçons pourraient très bien jouer l'âne et le boeuf de la crèche, comme aussi les chameaux des Rois Mages. Quant au rôle de la Vierge Mère, il doit naturellement être inter-

prété par une belle fille. Qui est-ce qui se propose? Pola Reverend de Laval? Jacqueline Lurka d'Ostricourt? Colette Rygiel de Savigny-les-Beaune? Aline Kijowski de Liboussou? Christiane Pacanowski de Lille?

Et qui présentera notre spectacle? Est-ce que Marcel Konieczny de Maizières-lez-Metz voudrait assumer cette tâche? Non? Il préfère jouer Hérode? Ah! ah! c'est curieux. Et Michel-Daniel Robakowski de Barlin? J'espère qu'il ne se dérobera pas, lui? Non? Il veut bien? A la bonne heure. Je lui suggère de lire au public le petit texte que voici:

„Noël, appelé communément en polonais «Gwiazdka» (étoile) a été de tout temps la plus grande des fêtes en Pologne. C'est surtout l'occasion d'accueillir famille et amis, de se faire des cadeaux et de se livrer à diverses réjouissances religieuses et profanes.”

Plait-il? Et moi? Que vais-je faire, moi? En bien, je vais donner le ton. Car nous allons chanter, bien sûr. Nous allons chanter des noëls polonais, ces merveilleux cantiques dont les rythmes mélancoliques ou gaillards s'accrochent si bien — c'est M. Alexandre Wołowski qui fait dans son livre cette remarque pertinente — avec les images rustiques évoquées par leurs paroles. J'espère que vous les connaissez?

Joyeux Noël franco-polonais et belgo-polonais!

MARTINE

WIGILIA W DAWNEJ POLSCE

SWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA skłaniają zawsze do zadumy. Myśl sięga do czasów dzieciństwa. W uszach brzmiały słowa koledy. W kącie pokoju jarzy się choinka ustrojona świecidełkami. Srebrne i złote nici mieniają się w blaskach świeczek. Pod choinką leżą prezenty: książki, zabawki — zależne od wieku i zainteresowań dziecka. Cała rodzina w uroczystym nastroju. Babcia trzyma w rękę talerzyk z opłatkami. Domownicy podchodzą do niej, dzielą się opłatkiem, składają życzenia zdrowia, pomyślności. A gdy pierwsza gwiazda zaświeci na niebie, wszyscy siadają do stołu, nakrytego lśniącym białym obrusem, pod którym leży warstwa siana. Zaczyna się wieczerza wigilijna. Pierwsze danie — czerwony barszcz z uszkami, potem ryba, słodczyce... Tak odbywa się dziś w wielu rodzinach, mogą występować tylko inne osoby, ale tradycja zostaje ta sama...

A jak to drzewiej bywało, gdy polska rodzina zasiadła do wieczerzy wigilijnej?

Jeżeli warunki to pozwalały święta Bożego Narodzenia obchodzono wesoło, objadając się do syta. Przygotowywano na ten czas specjalne, tradycyjne potrawy. Najbardziej popularny przysmak wigilijny stanowiły wszelkiego rodzaju dania z ryb. Przygotowywano też grzyby, placki na miodzie, słodczyce i trunki. Oto jak w swoich wspomnieniach Wigilię Bożego Narodzenia odmalowuje **Julian Ursyn Niemcewicz**: „Od świtu wychodzili domowi studzy na ryby, robiono na rzecze i toniach przereby i zapuszczano niewód. Niecierpliwie oczekiwano powrotu rybaków... Dnia tego jednakowy po całej Polsce był obiad. Trzy zupy: migdałowa z rodzynkami, barszcz z uszkami, barszcz z grzybami i śledziem, krążki z chrzanem, karp do podlew, szczupak z szafranem, placuszki z makiem i miodem, okonie z posiekanyimi jajami i oliwą itd. Obrus konieczne zastany być musiał na sianie, w czterech kątach izby jadalnej stały cztery snopy jakiegoś niemłocnego zboża. Niecierpliwie oczekiwano pierwszej gwiazdy; gdy ta zajaśniała zbierali się goście i dzieci, rodzice wychodzili z opłatkiem na talerzu, a każdy z obecnych, biorąc opłatek obchodził wszystkich zebranych, nawet

służących, i łamiąc go powtarzał słowa: «bodajbysmy na przyszły rok łamali go z sobą...» Opłatki były białe i kolorowe: czerwone, żółte, czasem posmarowane miodem.

Naturalnie nie w całej Polsce obchodzono wówczas właśnie tak Wigilię Bożego Narodzenia. Zależało to od dzielnic. Na przykład kucję — potrawę z kaszy pszennej czy jęczmiennej z makiem i miodem spożywano przeważnie na wschodzie Polski i na Litwie. Przede wszystkim jednak i to powszechnie na stół wigilijny stawiano ryby. Przyrządzano je często w szczególnie wymyślny sposób. W zamożnych domach podawano dwanaście dań rybnych. Niektóre zwyczajnie święteczne sięgają swym rodowodem aż do czasów pogańskich. Już choćby te snopy zboża, o których pisze Niemcewicz. Po danie głosi, że kładziono siano lub słomę na stół pod obrus, stawiano w kątach izby snopy żytnie i rozścielano słomę po podłodze na pamiątkę żłobu, w którym Dzieciątko Jezus w stajence leżało.

„Stary zwyczaj w tym mają chrześcijańskie domy. Na Boże Narodzenie po izbie stać słomę.”

A jednak zwyczaj ten przypuszczalnie sięga czasów pogańskich, gdyż w ten sposób obchodzono jakieś święto rolnicze. W erze chrześcijańskiej nadano mu po prostu inny sens, zapominając o tym, skąd ten obyczaj bierze swój początek i jak trafił do obyczajów chrześcijańskich.

W Wigilię cała rodzina łączyła się w uroczystym święcie. W niektórych domach i służba zasiadała przy stole wraz z gospodarzami. Pamiętano też o nieobecnych i zmarłych, zostawiając dla nich wolne miejsce przy stole. Uczta wigilijna miała wszystkich połączyć. Pozostawiano więc czasem jałdo na stole przez całą noc dla duchów zmarłych, bądź wynoszono je przed dom. I ten obyczaj pewnie przeszedł z czasów pogańskich, z dawnego obchodu ku pamięci przodków.

Dawniej starano się też podkreślić, że i zwierzęta biorą udział w uczcie wigilijnej. Z całą pewnością i ten zwyczaj także swoją genezę sięga jakiegoś pogańskiego święta. Wynoszono więc resztki jałdy z wigilijnej wieczerzy

bydłu i koniom. Znany pisarz śląski pastor Odacjusz ganił ostro ten zwyczaj, pisząc ironicznie: „Od każdej potrawy bydłu jeść dają, a kiedy ich spytasz: czemu to czynią, tedyć odpowiedzą, że temu bydłu, które takowe potrawę, w wigilię warzone, jada, czarownicy i gusłarki zaszkodzić nie mogą...” Nieraz po prostu ziarno rozsypywane po stole rzucano kurodm, aby się lepiej niosły. Koniom i krowom sypano do jałdy pokruszony opłatek. Starano się też karmić w ten uroczysty wieczór i inną zwierzyń, na przykład wilki, rzucając im przed próg jadło. Wierzono, że dzięki temu iż zaprasza się je na wigilię, nigdy nie zjawia się więcej w ciągu roku. Rzucano też okruchy i wróblom. W niektórych okolicach Polski nawet mróz zapraszano. Starano się więc tego uroczystego dnia ze wszystkimi być w zgodzie, nikogo nie pominąć, o nikim nie zapomnieć. Ludzie wierzyli bowiem głęboko, że w tym nadzwyczajnym dniu cała przyroda odczuwa razem z nimi, iż Zbawiciel przychodzi na świat i że wszyscy ludzie, zwierzęta i cała natura biorą udział w ogólnej radości. Opowiadano sobie, że o północy zwierzęta porozumiewają się między sobą ludzkim językiem i że woda zamienia się w wino.

Wieczór wigilijny nadawał się również znakomicie do wróżb. Starano się odgadnąć, co w nadchodzącym roku nastąpi. Zdarzało się nieraz, że wróżono sobie o szczęściu osobistym rzucając ziarnem o powałe. Panny i kawalerowie wróżyli ciągnąc żdźbła spod obrusa; zielone oznaczało ślub w tym karnawale, zwiędłe — oczekiwanie, żółte — staropanieństwo czy starokawalerstwo.

W owych czasach na Wigilię nie znano w Polsce choinki. Dopiero w początkach dziewiętnastego wieku zaczęła się pojawiać w domach polskich i to początkowo tylko w rodzinach ewangelickich wśród mieszczan pochodzenia niemieckiego. Dawniej, w wieku XVIII, znane były na Pomorzu zdobione różgi, które rozdawano dzieciom. Tak o nich wspomina ksiądz Zapeczyński: „... malowane złociście i różnymi świecidłami i czaczkami ozdobione różeczki, które... po koledzie... na gwiazdkę dzieciom kupują, a przecie te różgi małe, mało kontentują dziecięcy...”

Według też dawnych wierzeń w dniu tym istniał zwyczaj obсыpywania się owsem. Miał on sprowadzać pomyślność i zapewniać dobre urodzaje. W niektórych okolicach odbywały się też tzw. kradzieże na szczęście.

Stara na Boże Narodzenie pora szczęścia szukać. Szczęście miało zapewnić przywłaszczenie sobie czegokolwiek z dobytku

sąsiada, któremu się oczywiście lepiej powodziło. Dlatego do rozmaitych czynów używano często kradzionych rzeczy. Najczęściej parobcy porywali nieco zboża, co traktowano jako żart zwyczajowy.

Na wigilię chodzono po koledzie. Jedni dary rozsyłali, inni znów przemawiali się o nie. Weszło w zwyczaj, że np. księża, bakałarze, organści, parobcy wiejscy chodzili od chaty do chaty, zaczynając oczywiście do dworu i zbierali koledę. Młodzież wiejska śpiewała przy tym pieśni, układano też wierszowane życzenia adresowane do poszczególnych członków rodziny.

Choć obecna Wigilia nie zachowała wszystkich dawnych zwyczajów, choć ludzie nie starają się dziś zapraszać na nią wilków, sypać pokruszony opłatek do jałdy domowym zwierzętom, wierzera wigilijna nie zanikła; dziś również, gdy pierwsza gwiazda rozbiśnie na niebie, rodziny w Polsce dzielą się w skupieniu opłatkiem, życząc sobie nawzajem szczęścia. A mała choinka obwieszona świecidełkami błyska, jak dawniej, z kąta pokoju drzącymi płomykami świeczek...

Boże Narodzenie każdego roku na nowo budzi radość i sprawia wytchnienie od trosk i codziennych kłopotów.

M. Z.



P
Lekao

23, rue Taitbout

75009 – PARIS

Tél: 824-42-02

Métro: Chaussée
d'Antin

BANK POLSKA KASA
OPIEKI S.A.

składa swym KLIENTOM
najserdeczniejsze życzenia
z okazji **ŚWIĄT**
I NOWEGO ROKU 1974



* PARYŻ * PARYŻ * PARYŻ * PARYŻ * PARYŻ * PARYŻ * PARYŻ *

RODAKU!

Wytnij i zachowaj to ogłoszenie, a na pewno Ci się kiedyś przyda. Będziesz chciał sobie przypomnieć smak produktów polskich: wędlin (12 gatunków), ciast (makowce i serniki), grzybów, śledzika bałtyckiego, wódki (17 gatunków), piwa (4 gatunki) oraz wielu jeszcze innych produktów importowanych z Kraju,

wszystko to możesz kupić

w

**SKLEPIE
POLSKIM**

(Firma Brzostek)

przy 11, rue Jouffroy
PARIS 17^e, tel. 622-55-52
Metro: WAGRAM i ROME
autobus nr „31” z Gare
Nord i „52” z Opéry

Sklep czynny w tygodniu
do godz. 21, z przerwą
od 14 do 16,30,
w sobotę cały dzień.
W niedzielę
sklep nieczynny.

Napisz do Sklepu
Polskiego,
a dostaniesz
wykaz produktów
z cenami
i warunki przesyłki.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA

PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYZU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

BOTRANS
EST
là..

DEPUIS 25 ANNEES!

mieux qu'une expérience!.. UNE VOCATION
mieux qu'un métier!.. UNE SPECIALITE
**POUR TOUS VOS PROBLEMES
DE TRANSPORT EN FRANCE ET
A L'ETRANGER:**

BOTRANS

25, rue Louis-le-Grand
75-PARIS (2^e)
Tél.: 266-46-20

**VARSOVIE - POZNAN - PRAGUE -
SOFIA - PLOVDIV - MOSCOU - BUDAPEST**

CONRAD POLSKA I FRANCJA

„Jego opowieści, mimo że sensacyjne i przygodowe, umiejscowione zawsze w egzotycznych krajach, są symbolem mozolnej pracy człowieka: od kołyski aż do grobu.”

„Jest tak świetnym pisarzem, iż w nim samym odnaleźć można wielu ludzi: dzięki jego dziełom można nań spoglądać jak na symbol społeczeństwa idealnego, w którym panuje porządek, lecz nie ma jednak jednostajności, a żywiołowość nie jest nieodpowiedzialnością.”

„Pogłębił wiedzę o naszym życiu, pogłębiajmy wiedzę o nim.”

ZDANIA te dotyczą Josepha Conrada i jego twórczości. Zostały one wypowiedziane przez trzech wybitnych znawców dzieł Conrada — prof. prof. Normana Sherry'ego i C. T. Wata z Wielkiej Brytanii i prof. Mario Curreliego z Włoch — na międzynarodowym zjeździe conradystów, który odbył się w Polsce we wrześniu 1972 r. i który zgromadził ponad dwudziestu naukowców, krytyków i wydawców z Anglii, Holandii, Italii, Kanady, Francji, Szwajcarii i USA. W zjeździe tym wziął również udział starszy syn Conrada, Borys. Jeden z uczestników tej konferencji conradowskiej, Bronisław Miazgowski, pisarz polski osiadły w Szwajcarii, zapowiedział ustanowienie międzynarodowej nagrody marynistycznej i krytycznej im. Josepha Conrada. Omówiono także przygotowania do obchodów pięćdziesiątej rocznicy zgonu autora **Lorda Jima**, która przypadnie w 1974 r., i ustalono, że miejscem obrad conradystów w roku jubileuszowym będzie Wielka Brytania.

Cztery lata pod banderą francuską

Ten międzynarodowy zjazd conradystów przypominał światu związek Conrada — pisarza należącego do literatury powszechnej — z Polską i polskością, której twórca **Tajfunu** nigdy się nie wyrzekł. Conrad był według jego własnego określenia „szlachcicem polskim okrytym brytyjską smogłą”. Prawdziwe jego nazwisko brzmi: Teodor Józef Konrad Nałęcz-Korzeniowski. Ojcem jego był Apollo Korzeniowski, działacz niepodległościowy i pisarz o radykalnych poglądach społecznych.

Rodzice pisarza umarli, kiedy on był dzieckiem; w wieku dwunastu lat pozostał już sierotą bez ojca i matki. Wcześniej zawiądnął nim także zew morza, już w czternastym roku życia postanowił zostać marynarzem. W 1874 r., mając lat siedemnaście, pokonał opory rodziny wyjechał do Marsylii i rozpoczął swe pierwsze żeglugi. Przez cztery lata pływał pod banderą francuską i dopiero w dwudziestym pierwszym roku życia zetknął się po raz pierwszy z Anglią i z językiem angielskim, w którym miał stworzyć tak wiele dzieł o nieprzemijającej wartości. Zaangażowawszy się do brytyjskiej marynarki handlowej, zdał egzamin na drugiego i pierwszego oficera, uzyskał obywatelstwo angielskie i zaczął odbywać rejsy zagłowe do Australii, Indii, Syjamu i na Archipelag Malajski. Później, w 1890 r., wyprawił się również do Konga, pierwsza jego powieść **Szaleństwo Almayera**, ukazała się w r. 1895. Tego samego roku wziął Conrad rozbrat z morzem i ze statkami i poświęcił się bez reszty literaturze. W 1914 r. odwiedził wraz z rodziną Polskę — Kraków i Zakopane, gdzie zaskoczył go wybuch pierwszej wojny światowej. Zmarł w sierpniu 1924 r. na atak serca w swojej posiadłości Oswalds w pobliżu Canterbury przeżywszy sześćdziesiąt siedem lat.

350 rozpraw naukowych

Powieści i opowiadania Conrada cieszą się ogromną popularnością. Conrad należy do tych nielicznych bliskich naszej współczesności mistrzów prozy, których dzieła skupia stale, w różnych krajach, uwagę historyków literatury i krytyków, poświęcających nieraz całą swą bez mała działalność naukową badaniu ich twórczości. Wykaz prac doktorskich i magisterskich dotyczących autora **Szaleństwa Almayera** pisanych na uniwersytetach amerykańskich i europejskich do r. 1963 wymienia 350 pozycji. W jednym tylko 1968 r. w Stanach Zjednoczonych ukazało się 15 tomów prac o Conradzie. W tychże Stanach Zjednoczonych ukazuje się od kilku lat pismo „Conradiana” o międzynarodowym charakterze i zasięgu, redagowane przez Edmunda Bojarskiego, Polaka z pochodzenia. Wszystko to mówi samo za siebie. Jest również faktem znamienym, że na jednym z placów San Francisco — nazwanym imieniem wielkiego pisarza — stanie wkrótce wspólnym staraniem tamtejszego Muzeum Morskiego i Fundacji Polskiej Kultury i Sztuki w USA pomnik Josepha Conrada.

Dzieła Conrada będące przedmiotem badań uczonych i nieraz bardzo drobiazgowych analiz, cieszą się wciąż wielkim zainteresowaniem czytelników. Pisarz to bowiem zarówno jasny, dostępny dla każdego umysłu, jak i zagadkowy — niektóre jego utwory domagają się objaśnień i interpretacji.

Twórczość Conrada wrośnięta jest w trzy kultury: angielską, polską i francuską. Z Polską łączy Conrada nie tylko więzy krwi. W utworach Conrada znalazły wyraz idee wielkich polskich poetów romantycznych. Conrad przeniósł do języka angielskiego cały szereg polskich przysłów, takich jak: „człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi”, „gość w dom, Bóg w dom”, „jak kornień w wodę” i wiele podobnych. Najdłuższa i najbardziej ambitna spośród wszystkich książek Conrada **Nostramo**, powieść osnuta na tle przemian politycznych i gospodarczych półfantastycznej południowoamerykańskiej Republiki Costaguana, jest czymś na kształt rozrachunku pisarza z historią polską. Trzy nowele Conrada — **Amy Foster**, **Il Conde** i **Książę Roman** — oraz nie dokończona powieść **Siostry** zawierają tematykę polską. Ponadto sprawie polskiej poświęcił Conrad artykuły: **Zbrodnia rozbiorów**, **Uwagi o sprawie polskiej**, **Odwiedziny Polski**.

Pod urokiem poezji francuskiej

A Francja? Jak wyglądają związki Conrada z literaturą francuską? Otóż na zorganizowanej w 1972 r. w Polsce sesji conradowskiej stwierdzono m. in., że w początkach swego pisarstwa Conrad pozostawał pod wpływem dwóch znakomitych zeszłowiecznych prozaików francuskich — Guy de Maupassanta i Gustawa Flauberta, i że później sam wywarł wpływ na André Malraux i innych.

Najnowsze badania wykazują, że Conrad był również pod urokiem kilku poetów francuskich, m. in. Jana Artura Rimbaud, genialnego odnowiciela poezji, który tworzył między szesnastym a dwudziestym rokiem życia. Jeden z conradologów, prof. G. J. Resink, przypuszcza, że autor **Lorda Jima** i Rimbaud, „mogli doskonale spotkać się w Marsylii w roku 1875, dokąd Rimbaud przybył z Mediolanu w czerwcu i skąd Conrad 25 czerwca wyruszył do Indii Zachodnich na parowcu »Mont Blanc«.” Tenże sam uczony dopatruje się w dwóch postaciach powieści Conrada **Złota strzała** i dwóch postaciach występujących w powieści **Zwycięstwo** podobieństwa do Rimbauda i innego wybitnego dziewiętnastowiecznego poety francuskiego a przyjaciela Rimbauda — Pawła Verlaine'a.

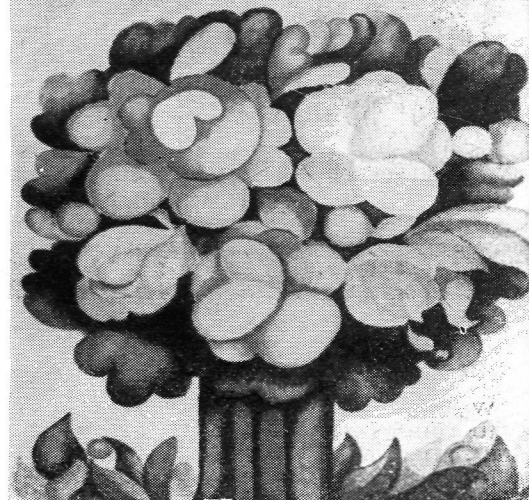
List Saint-John Perse'a

Spotkanie Conrada z Rimbaudem w Marsylii w 1875 r. należy — jak dotąd — do sfery domysłów. Za to jest faktem bezspornym, że Conrad znał osobie wielkiego współczesnego francuskiego poety Saint-John Perse'a, który w 1961 r. otrzymał literacką nagrodę Nobla. Niedawno paryski „Le Figaro” ogłosił długi list Saint-John Perse'a do Conrada datowany 26 lutego 1921 r., a wysłany z Pekinu. Odczytajmy na zakończenie kilka fragmentów tego listu, w którym pisarz francuski wspomina swoje rozmowy z Conradem.

„Nachylam się znowu wraz z Panem nad starym albumem rodzinnym, ukazującym całe Pana dzieciństwo — pisał Saint-John Perse. — (...) Pan zadrwił mnie mówiąc, że najlepiej znani Panu pisarze francuscy to Molier i Zola. Zapalił się Pan w dyskusji, gdy oświadczyłem, że jest Pan dla mnie jedynym poetą morza, podczas gdy Pan uważał za przedmiot swojej twórczości jedynie podkreślenie roli statku, walkę człowieka z morzem, jakby cięciwę łuku wymierzoną przeciw przeznaczeniu (...) Bardzo wielki przyjacielu, będzie Pan dla mnie zawsze najbardziej ludzkim z ludzi, jakich kiedykolwiek spotkałem w literackim życiu. A wie Pan, co najbardziej w Panu podziwiam? Pana brak umiejętności osądzania — z całą przyjaźnią — tych, których los postawił na Pana drodze.”

JUŻ MOŻNA ZAMÓWIĆ

ALMANACH
Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE 1974



Cena „ALMANACHU” 5F; 50 F. B.

Poniżej zamieszczamy kupon, który należy wypełnić i przesłać w liście pod adresem:

„TYGODNIK POLSKI”
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, 75009 Paris

Proszę przesłać Almanach Tygodnika Polskiego 1974 r. — na opłatę załączam czek, wysyłam mandat pocztowy, równoważność w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić).

Nazwisko i imię:

Adres:

TRICOTS MAREINE

7, rue du Fg. Montmartre
— PARIS 9-ème
Métro: RUE MONTMARTRE
— Tél: 770.47.14

WIELKI WYBÓR ARTYKUŁÓW TRYKOTOWYCH

- SUKNIE • GARSONKI
- SWETRY • POŁO MĘSKIE
- IMITACJE FUTER • itd.

GENY FABRYCZNE

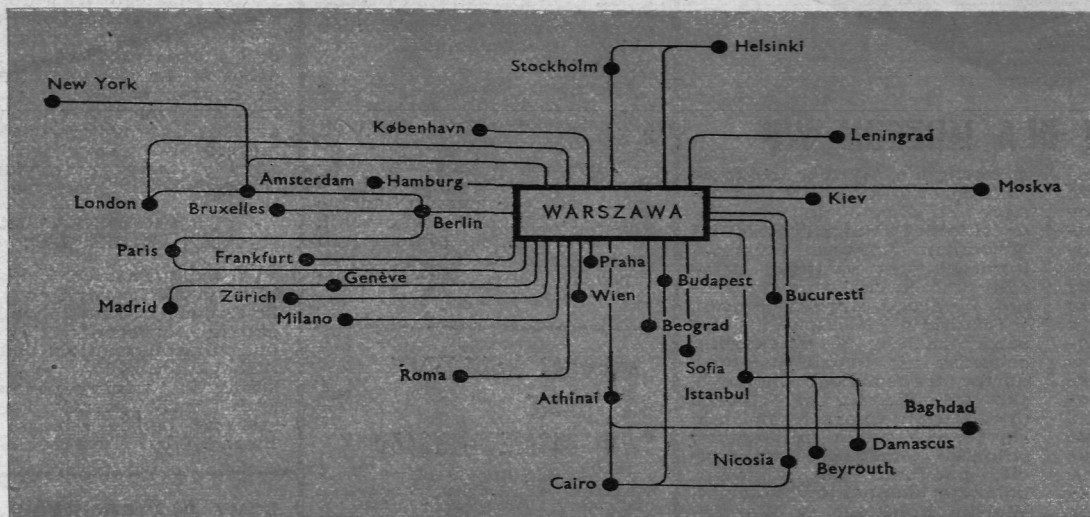
— WYSYŁKA PACZEK DO POLSKI

Zakład znany
z bardzo sumiennej obsługi

POLSKIE LINIE LOTNICZE

LIGNES AERIENNES POLONAISES

• LOT •



życzy swym Klientom
miłej podróży

do Polski

czterosilnikowymi
odrzutowcami Ił-62

„Kopernik”

„Kościuszko”

„Chopin”

LOT w Paryżu proponuje Rodakom korzystanie
z tanich wycieczek do Polski.

Zapraszając krewnych i przyjaciół z Polski
możecie im zapewnić szybką i komfortową
podróż samolotem.

W obie strony

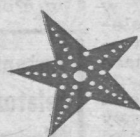
na okres pobytu do 1 miesiąca - 873 F

na okres pobytu do 3 miesięcy - 762 F

(taryfy ważne od 1 kwietnia 1974)

INFORMACJE:

18 rue Louis-le-Grand - 75002 PARIS
tel. 742-05-60



WESOŁYCH

ŚWIĄT

oraz



SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU

1974



PARYŻ - WARSZAWA: 2.10 godz. lotu!!!

PROFESOR J.-J. MAYOUX Z WIZYTĄ W WARSZAWIE

Na zaproszenie Polskiego Oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej SEC przyjechał do Polski znakomity uczony i pisarz francuski, profesor Sorbony, **Jean-Jacques Mayoux**, członek Międzynarodowego Komitetu Wykonawczego SEC. Prof. Mayoux jest autorem wielu prac poświęconych twórczości naszego wielkiego rodaka, Josepha Conrada. Jedno z tych studiów zostało ogłoszone także i w języku polskim, na łamach „Twórczości” w przekładzie **Anny Iwaszkiewiczowej**.

Prof. Mayoux wygłosił w Warszawie dwa odczyty: jeden na Uniwersytecie pt. „Le grotesque et l'absurde dans l'oeuvre de Conrad”, drugi w Domu Literaturnym pt. „Conrad et l'Occident”.

MARIAŻ STRAŻY POŻARNEJ Z POGOTOWIEM RATUNKOWYM

Już od dłuższego czasu dyspozytorzy Iódzkiego Pogotowia Ratunkowego korzystają z pomocy radiostacji Straży Pożarnej, aby uzyskać łączność z karetkami znajdującymi się w odległych rejonach Łodzi. Niejednokrotnie pośrednictwo Straży umożliwiło przybycie i udzielenie w porę pomocy ciężko choremu.

Obecnie w rejonie dwóch nowych osiedli — Dąbrowa i Nowe Sady — zbudowane zostaną filie Pogotowia Ratunkowego i jednostka straży pożarnej. Dzięki temu, że inwestycje te będą mieściły się niejako pod wspólnym dachem, zaoszczędzi się znaczne sumy w porównaniu do tego, co wydano by wnosząc osobne pomieszczenia dla straży i pogotowia.

SZTUKA MŁODEJ POLSKI W MUZEUM POMORZA ŚRODKOWEGO

Na Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku — siedzibie Muzeum Pomorza Środkowego — otwarto interesującą wystawę pn. „Sztuka Młodej Polski”.

W salach zamkowych zgromadzono wiele wybitnych dzieł znanych artystów polskich tworzących na przełomie XIX i XX wieku. Ekspozowane prace pochodzą ze zbiorów muzeów narodowych w Krakowie i Poznaniu oraz ze zbiorów własnych słupskiego muzeum, które dysponuje m. in. najliczniejszym w Kraju zestawem portretów Witkacego. Wystawa cieszy się dużym zainteresowaniem publiczności.

NASZ KALENDARZ

NIEDZIELA, 23 GRUDNIA
Wiktoria, Sławomiry
1894 — zmarł Henryk Korwin-Kalussowski, jeden z najbliższych współpracowników działaczy Polonii w USA.

PONIEDZIAŁEK, 24 GRUDNIA
Adama, Ewy
1798 — w Zaościu koło Nowogrodka urodził się Adam Mickiewicz, największy poeta polski.

WTOREK, 25 GRUDNIA
Boże Narodzenie

ŚRODA, 26 GRUDNIA
Szczepana, Dionizego
1898 — odkrycie radu przez Marię Skłodowską-Curie i jej męża Piotra Curie

CZWARTEK, 27 GRUDNIA
Jana, Maksyma

PIĄTEK, 28 GRUDNIA
Teofila, Czarego

SOBOTA, 29 GRUDNIA
Dominika, Tomasza

1820 — urodził się w Radomiu Tytus Chałubiński, lekarz i przyrodnik, pionier klimatycznego leczenia gruźlicy, odkrywca Zakopanego.



DAR Z FRANCJI DLA MUZEUM WP

W urzędzie do spraw Kombatantów bawił niedawno przedstawiciel środowiska polonijnego we Francji, **Stanisław Wiśniewski**, członek Towarzystwa „France-Pologne”. Gość z Francji przekazał na ręce wicedyrektora Zespołu Propagandy i Współpracy z Zagranicą **ptk. Czesława Lecha** sztandar istniejącego w mieście Bourges Stowarzyszenia Rezerwistów Wojskowych. Stowarzyszenie to, składające się z Polaków, ufundowało sztandar ze składek w 1936 roku.

Ofiarodawca, który w okresie międzywojennym służył w 53 Pułku Strzelców Konnych,

a następnie w 1940 roku w ramach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie wchodził w skład 1 Baterii Szkolnej Dywizjonu Artylerii Przeciwlotniczej, jest ostatnim żyjącym członkiem stowarzyszenia, liczącego niegdyś 60 osób.

Stanisław Wiśniewski wyraził nadzieję, że przekazany sztandar nie będzie jedynym darem francuskiego środowiska polonijnego, w którego prywatnych zbiorach znajduje się jeszcze wiele militarnych poloników, mogących wzbogacić, podobnie jak sztandar, kolekcję eksponatów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Premier Jaroszewicz przyjął francuskiego ministra Poczty i Telekomunikacji

Premier **Piotr Jaroszewicz** przyjął przebywającego w Polsce ministra Poczty i Telekomunikacji Republiki Francuskiej **Huberta Germaina** oraz dyrektora generalnego telekomunikacji **Louisa Jesepha Libois**. Omówiono sprawę współpracy polsko-francuskiej w dziedzinie telekomunikacji — dając wyraz zadowoleniu z powodu pomyślnej realizacji zawartych porozumień, a także otwierających się nowych możliwości dalszego rozszerzenia tej współpracy.

W rozmowie uczestniczył minister Łączności **Edward Kowalczyk**. Obecny był am-

basador Republiki Francuskiej w Polsce **Louis Dauge**.

Automatyczne połączenie telefoniczne Warszawa — Paryż

Po Berlinie, Pradze i Moskwie przyszła kolej na automatyczne połączenie stolicy Polski z Paryżem i wszystkimi większymi miastami francuskimi: od 1 grudnia warszawscy abonenci mogą łączyć się z abonentami we Francji bez pośrednictwa telefonistek.

PLANETARIUM POZNAŃSKIE

W Poznaniu rozpoczną się wkrótce prace przy budowie planetarium. Z Jeny (NRD) powróciła już grupa specjalistów, która wspólnie z przedstawicielami centrali Varimex zakupiła niezwykle cenne instrumenty.

Z zakładów optycznych Karla Zeissa nadejdą dwie kopuły, które pokryją pomieszczenia. Wnętrze kopuły stanowić będzie firmament, na którym zwiedzający będą mogli obejrzeć wybrane fragmenty nieba, a wśród nich układy ciał niebieskich nad Poznaniem.

Soczewki zakupionych lunet wycelowane zostaną w niebo bezpośrednio z pomieszczeń planetarium.

Wszystkie urządzenia i instrumenty zakupione w Jenie zmontują w Poznaniu specjaliści z NRD. Oni też orzekli, że poznańskie planetarium będzie jednym z najciekawszych obiektów tego rodzaju w świecie.

„MIKOŁAJ KOPERNIK” NA TRASIE ŚWINOUJŚCIE — YSTAD

W norweskiej stoczni Trosvik Werkstet w Brevik zwodowano budowany tam na zamówienie Polskich Linii Oceanicznych prom kolejowo-samochodowy „Mikołaj Kopernik”. Jest to pierwszy statek budowany w Norwegii dla Polski. Kraj natomiast dostarczył Norwegom już 30 jednostek.

Prom ma być gotowy w kwietniu 1974 roku. Na pokładzie 414 metrów toru ułożonego w 4 nitki, a na górny pokład będzie mogło wjechać 12 dużych ciężarówek z przyczepami. Zapewniono także 36 miejsc w kabinach 4-osobowych dla kierowców.

Jednostka będzie pływała w czarterze Polskich Kolei Państwowych. Przewiduje się w ciągu doby 3 pojedyncze przeloty między Swinoujściem i Ystad. O ile okaże się, że jeden prom nie zaspokoi zapotrzebowania na przewozy wagonów, koleje szwedzkie wprowadzą na tę linię następną jednostkę.

Nowy prom ma wejść do eksploatacji w dniu 28.V.74 r. W Ystad budowane jest obecnie nowe stanowisko promowe przystosowane do załadunku i wyładunku wagonów kolejowych i zaopatrzone w estakadę dla wjazdu samochodów na górny pokład. Podobne prace prowadzi się w Swinoujściu.

KOLEDY, PASTORAŁKI, JASEŁKA — WSZYSTKO O ŚWIĘTACH

prędko się rozwijał, figurki jasełkowe uruchamiano, do działań dodawano coraz nowe elementy, dając tym samym początek teatrowi marionetek. Prędko też przyjął się zwyczaj tzw. chodzenie z szopką, a że przedmiot ten wykonywali zapaleńcy, uczniowie i rzemieślnicy, niekiedy szopki wyglądały jak prawdziwe cacka. Do dziś w Krakowie urzęduje konkurs na najpiękniejszą szopkę, co potwierdza żywotność tradycji. Niestety, jasełek odgrywa się coraz mniej.

Od teatru przejdźmy do muzyki, do śpiewu. O czymże mowa? Oczywiście o koledach, o sławnych polskich koledach, choć — przyznać musimy — niemniej sławne są angielskie, niemieckie, francuskie.

Koledy zrodziły się w średniowieczu i z początku nie wiązały się z Bożym Narodzeniem, lecz z początkiem roku (łacińskie słowo calendar — stąd właśnie koleda — znaczy pierwsi dzień miesiąca). Pierwotne koledy, z reguły świeckie, prędko ustąpiły miejsca pieśniom religijnym, związanym tematycznie z Bożym Narodzeniem. W różnych krajach historia koled przedstawiła się odmiennie, w Polsce okres najpiękniejszego rozkwitu przypada na wiek XVII i XVIII, a więc zaledwie 200 lat temu. Powstaje wtedy specyficznie polski rodzaj koledy — pastorałka, zawierająca w sobie motywy biblijne z motywami świeckimi, tak dobrze połączone, że całość, śpiewana już to w kościele, już to w jasełkach — sprawiała zawsze wielkie, ale radosne wrażenie. Właśnie to: koledy polskie są radosne, niekiedy nawet rubaszne, choć zdarzają się i niestęchanie liryczne, np. „Lulajże Jezuniu”. Teksty koled pisałi najczęściej autorzy anonimowi, zdarzają się jednak i koledy pisane przez wybitnych poetów; przetrwały do dziś i są powszechnie śpiewane, dla przykładu wymienię „Bóg się rodzi” poety Franciszka Karpińskiego, czy „Mizerna cicha stajenka licha” Teofila Lenartowicza.

Zasłuchany w koledy życzę Wam, Drodzy, wszystkiego najlepszego.

MAREK

GOSPODARKA

SUPERSAMOCODOWIEC DLA SZWECJI

W Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni odbyła się ceremonia chrztu unikalnego statku-masowca o nośności 51 500 DWT przystosowanego do przewozu rudy i samochodów. Nowa jednostka, która otrzymała nazwę „Aida”, została zbudowana dla armatora szwedzkiego Waleniuss Linnes ze Sztokholmu. Statek może zabrać jednorazowo 3600 samochodów rozmieszczonych na 17 międzypokładach oraz 45 000 ton rudy w tzw. krótkich ładowniach. Jak zapewnili przedstawiciele armatora, m/s „Aida” jest jedynym statkiem na świecie o takim właśnie przeznaczeniu.

TURBOGENERATORY Z „DOLMELU”

W Dolnośląskich Zakładach Wytwórczych Maszyn Elektrycznych „Dolmel” we Wrocławiu rozpoczęły się prace nad uruchomieniem budowy turbogeneratorów o mocy 360 MW. Turbiny parowe do tych turbogeneratorów dostarczać będzie elbląski „Zamech”.

DOMY DLA ROLNIKÓW RENCISTÓW

W Aleksandrowie Kujawskim powstał pierwszy w województwie bydgoskim komitet budowy domów dla starych samotnych rolników, przekazujących w zamian za rentę swe gospodarstwa na rzecz Skarbu Państwa. Przystąpiono do przygotowania dokumentacji, a wykonawcą będzie PBRol. we Włocławku. Pierwsze domy staną w Nieszawie i Raciażu. Wielu rolników deklaruje pomoc w niefachowej robociznie.

ARCHEOLOGICZNA METRYKA CHEŁMNA

Inne światło na przeszłość Chełmna, drugiego po Toruniu miasta zabytków w Bydgoskiem, rzuciły tegoroczne badania archeologiczne, prowadzone przez naukowców z UMK. Miejsce, gdzie wznosi się obecnie miasto, zostało zasiedlone dopiero w XIII wieku.

Najstarszy gród w tym rejonie, o nazwie Kaidus, wznosił się w odległości 2,5 km od obecnego miasta i właśnie to stwierdzenie jest sensacją. Dotychczas bowiem panowało przekonanie, że średniowieczne Chełmno powstało na „ruinach” wcześniejszego osadka.

Jednym ZDANIEM

● Podczas dekady „Człowiek — Świat — Polityka” odbyła się w Warszawie wystawa książek wydawnictw francuskich zrępowanych w spółce „Odeon Diffusion International”.

● Jedno z wydawnictw francuskich przygotowuje edycję głosnej w Polsce książki Mirona Błaszwskiego „Pamiętnik z Powstania Warszawskiego”.

● Jednym z cennych eksponatów, które wzbogaciły ostatnio zbiorów warszawskiego Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza jest pakiet listów Stefana Żeromskiego do Konrada Czarnockiego, dotyczących starcia Czarnockiego o przyznanie pisarzowi literackiej nagrody Nobla.

● We Wrocławiu koncertował wybitny pianista amerykański, laureat Konkursu Chopinowskiego, Garrick Ohlsson.

● Studio Malych Form Filmowych „Se-Ma-For” rozpoczęło realizację filmu krótkometrażowego „Łódź 1423 — 1973”, przedstawiającego rozwój miasta od momentu nadania mu praw miejskich do dnia dzisiejszego.



Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich ofiarowały, zwyczajem francuskim, na cele opieki społecznej małżeństwa: Sylvie Szymczak — Harnes-Christian Talaga i Bernadette Molenda — Pascal Pichot w Rouvroy; Thérèse Głomska — Jean-Marc Barbier w Hersin-Coupligny; Marie-France Varlet — Gérard Kromarek w Escudain; Brigitte Walkowiak — Yves Sylvain i Bernadette Pawłowska — Jean Mazur w Aniche; Brigitte Rikowska — Gilles Pacico, Hélène Schott — Michał Zacharewicz w Marles-les-Mines; Marie-Thérèse Skrzydlewska — Michel Caron w Aubry; Christina Kasprzyk — Grérard Veragten w Liévin.

KONKURSY

LENS. W międzynarodowym konkursie gry na akordeonie, organizowanym przez stowarzyszenie Atomics wyróżnili się Jean-Pierre Łozowski i Rudi Szczepaniak w kategorii dziecięcej zdobywając złote medale. Osobne wyróżnienie i nagrodę w postaci pucharu otrzymał J.-P. Łozowski ze strony tutejszego centrum kulturalnego. W kategorii virtuose C duże wyróżnienie jury otrzymała p. Jeannine Wywrocka i to samo p. Cecylia Wojdyła w kategorii honneur. Za pracę nauczycielską jury przyznało honorowy dyplom p. C. Wojdyło-Laskowskiej.

NOYELLES-SOUS-LENS. W jesiennym konkursie znajomości przepisów drogowych w szkole Jean Moulin zostało miejsce zajęli Pascal Szule, i Michèle Kukuła; w centre: Bernard Banaszewski i Patrycja Ciszek, C.E.G.: Marie-Jeanne Łukasiewicz i Evelyne Łokietek.

SIN-LE-NOBLE. Konkurs międzyklubowy w strzelaniu z łuku, organizowany przez stowarzyszenie Sébastien, wy-

DUŻO SZCZĘŚCIA MŁODEJ PARZE

8 grudnia 1973 odbył się w Metz ślub p. Patrycji Wszędobył i p. André Eich. Młodej parze życzy długich i szczęśliwych lat cała Polonia, dla której rodzina pp. Wszędobył ofiarnie społecznie pracowała. Ze szczególną wdzięcznością wspominają rodacy, zamieszkali we wschodniej Francji, wszystkie występy zespołu „Kalina” z Pont-à-Mousson, którego p. Patrycja Wszędobył-Eich jest kierowniczką. Dzięki jej pracy zespół osiągnął wysoki poziom artystyczny i odniósł wiele sukcesów swymi występami.

Do życzeń Polonii przyłącza się „Tygodnik Polski”.

grał p. Józef Marcinkowski, zdobywając puchar Jean Turbelin. W strzelaniu wzięło udział 15 najlepszych zawodników z całego regionu.

BRUAY-EN-ARTOIS. W młodzieżowym konkursie gimnastycznym organizowanym przez klub U.S.O.B.L. pierwsze miejsce w kategorii minimek stopnia pierwszego zajęła Isabelle Pakuła; A. Andrzejewski był 8. W kategorii minimek drugiego stopnia Genevieve Pakuła zajęła drugie miejsce.

MAZINGARBE. Urządzony z okazji święta lokalnego w dzielnicy Magenta konkurs na najdłuższy lot wypuszczonych baloników wygrał p. Ryszard Kurczyński. Dalsze miejsca zajęli baloniki p. Ryszarda Kromy i p. Janiny Deroch.

LOKALNE PIĘKNOŚCI

NOEUX-LES-MINES. Piękną damą dworu miss Madelon 73 byłych Kombatantów została wybrana p. Sylvie Kocińska.

OIGNIES. Do konkursu na piękności klubowe tutejszych koszykarki zostały dopuszczone m. in. p. Noëlle Delska z Rouvroy, p. Janina Gawory z Lille, p. Ginette Antkowiak i p. Sonia Wieczorek z Oignies.

ECHA WALNYCH ZEBRAŃ

AUBY. Miejscowe stowarzyszenie gimnastyczne „La Fraternelle Aubyeoise” odbyło swoje doroczne walne zebranie poświęcone omówieniu dotychczasowej działalności, wskazań na najbliższą przyszłość oraz odnowieniu zarządu. Sprawozdanie za ubiegły okres złożył sekretarz stowarzyszenia p. Julien Pławny.

Zostało ono przyjęte z podziękowaniem, jak również przedstawiony przez niego plan działania. Sekretarzem głównym został ponownie obrany p. J. Pławny, a członkami asesorami zarządu m.in. p. Stanisław Pławny i p. Claude Zakrzewski. Honorowym członkiem zarządu został jednomyślnie wybrany p. Marceł Skrzyżowski.

NOYELLES-sous-LENS. Do nowego zarządu tutejszego koła rodzicielskiego, obejmującego swoją działalnością wszystkie miejscowe szkoły podstawowe i średnie, zostali wybrani m. in. pani Socha, jako wiceprezes, p. Sokół — skarbnikiem a p. Kajczyk i p. Śmigaj, członkami asesorami.

PODAREK

„Tygodnika Polskiego” dla prenumeratorów

Otwieramy stałą rubrykę drobnych ogłoszeń. Wszyscy stali prenumeratorzy „Tygodnika Polskiego” mogą jeden raz w ciągu roku kalendarzowego dać do tej rubryki bezpłatnie jedno krótkie, drobne ogłoszenie (5 linijek w gazecie), dotyczące kupna lub sprzedaży domów, mieszkań, okazjonalnych, samochodów, karawan, motocykli, mebli itp. wynajęcia mieszkań, pokoi na wakacje, poszukiwania pracy, osób zaginionych, matrymonialne itp.

TV DU 22 AU 28 DECEMBRE

PREMIERE CHAINE

24 HEURES SUR LA UNE — 13.00; 19.45
24 HEURES DERNIERE — à la fin du programme
MIDITRENTE — 12.30 (sauf le dimanche)
VIVRE AU PRESENT — 18.20 (sauf samedi et dimanche)
EMISSION POUR LA JEUNESSE — 18.45 (sauf samedi et dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
CES ANIMAUX QU'ON APPELLE DES BETES — 20.18 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 22 DECEMBRE

14.00. La France défigurée
14.30. La une est à vous
19.00. Le monde de l'accordéon
20.19. Le calendrier de l'histoire
20.35. „La belle au bois dormant” — de Romain Weingarten
22.35. „Les forains”
DIMANCHE 23 DECEMBRE
9.10. Télé-Matin
12.00. La séquence du spectateur
12.30. Dimanche Salvador — suite 13.20
13.45. Le dernier des cinq
14.30. Le sport en fête
17.10. „L'Embuscade” — un film de Sam Wood
18.35. TV Première
19.10. Réponse à tout
20.50. „Les souliers de Saint Pierre” — un film de Michael Anderson (Anthony Quinn, Laurence Olivier, Vittorio de Sica)

LUNDI 24 DECEMBRE

14.20. Noël à l'Assemblée Nationale
15.20. „Noël Blanc” — un film de Michael Curtiz
17.10. „Une histoire d'amour” — un film de F. Rossif
19.20. Noël en Provence
20.35. „L'île Mystérieuse” d'après Jules Verne n° 4
21.30. Le cirque de Noël
22.30. Les grandes heures de notre vie
23.55. Eurovision: Messe de Minuit
MARDI 25 DECEMBRE
13.55. Conte de Noël: „Il, Elle, Lui” — TV-RDA
15.10. Le Noël des animaux
17.10. „Merlusse” de Marcel Pagnol
18.45. „Disney”
20.35. „Monsieur Pompadour” de Françoise Dorin (Pierre Doris, G. Guétary)

MERCREDI 26 DECEMBRE

16.20. Emissions pour la jeunesse
20.35. „L'île Mystérieuse” n° 5
21.35. 24 Heures sur la une: Rétrospective 1973
JEUDI 27 DECEMBRE
16.20. Emissions pour la jeunesse
20.35. Grand Ecran: „Les girls” — un film de George Cukor
VENDREDI 28 DECEMBRE
16.20. Emissions pour la jeunesse
20.35. „L'île Mystérieuse” n° 6
21.30. Les cent livres des hommes: „Alice aux pays des merveilles”
22.30. Sérieux s'abstenir

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — Couleur, (N) — Noir et Blanc
AUJOURD'HUI, MADAME (C) — 14.30 (sauf dimanche et lundi)
„LES AVENTURES DE PINOCCHIO” (C) — 15.15 (jeudi, vendredi samedi)
„DES CHIFFRES ET DES LETTRES” (C) — 19.00 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES (C), (N) — 19.20 (sauf le dimanche)
„UN MYSTERE PAR JOUR” (C) — feuilleton — 19.44 (sauf le dimanche)
INF 2 (C) — 20.00 et à la fin du programme

SAMEDI 22 DECEMBRE

17.30. (C) Musique: Gyorgy Cziffra
18.30. (C) Place au théâtre
20.35. (C) „Arsène Lupin” n° 3
22.30. (C) Top à... Charles Aznavour
22.30. (C) Samedi soir
DIMANCHE 23 DECEMBRE
12.30. (C) INF 2 Dimanche
13.30. (C) Les dossiers de l'écran:
(C) „Laissez les vivre” — un documentaire de Christian Zuber
16.40. (C) Portrait d'une étoile: „Patrice Bert”
17.40. (C) Rien que des tubes, ou la vie rêvée de Vincent Scotto
19.15. (C) Camera au poing
20.35. (C) „La chape de sautis” — opérette en 3 actes de Johann Strauss
23.05. (C) Ciné-club: Cycle Buster Keaton
„Le caméraman” — un film d'Edouard Sedgwick

LUNDI 24 DECEMBRE

13.00. (C) Concert
13.37. (C) Au théâtre ce soir: „L'Ecole de contribuables” de Louis Verneuil et G. Berr
15.54. (C) L'homme et sa musique
16.47. (C) Le cirque de Shangai
18.15. (C) Série Cape et épée: „D'Artagnan” n° I
20.35. (C) Au théâtre ce soir:
„La Reine Blanche” de Barillet et Gredy
22.25. (C) „Les tuniques écarlates” — un film de Cecil B. de Mille (Garry Cooper)

MARDI 25 DECEMBRE

15.05. (C) „Ne tirez pas sur le sheriff” — un film de Burt Kennedy
16.35. (C) Ballet: „La Sylphide”
17.46. (C) „OH la jolie petite gare” — variétés
18.31. (C) „D'Artagnan” n° 2
20.35. (C) „Arsène Lupin” n° 4
21.30. (C) „La Trêve” de Jean Cosmos
MERCREDI 26 DECEMBRE
15.15. (C) „Le cheval de fer”
20.35. (C) „Lucien Leuwen” n° 2 d'après Stendhal
22.15. (C) Patinage artistique: Championnat du Monde-Tokyo
JEUDI 27 DECEMBRE
20.35. (C) „Arsène Lupin” n° 5
21.30. (C) Au théâtre ce soir:
„La nuit des rois” de William Shakespeare
VENDREDI 28 DECEMBRE
20.35. (C) „Maigret et la jeune morte” de Georges Simenon
22.16. (C) INF 2 Rétrospective 73

TROISIEME CHAINE — COULEUR

INTER 3 ANNONCES (C) — 18.30
ROULOTTE (C) — 18.35 (sauf le dimanche)
„ELEFANT BOY” — feuilleton — 18.55 (sauf samedi et dimanche)
ACTUALITES REGIONALES (C), (N) — 19.20 (sauf le dimanche)
INTER 3 (C) — à la fin du programme

SAMEDI 22 DECEMBRE

18.50. (C) Jeu de langage „Si le français m'était conté”
19.40. (C) Musique: „Les ballets Blaska
20.40. (C) Théâtre: „Le Devin de village” de J. J. Rousseau
DIMANCHE 23 DECEMBRE
19.40. (C) Magazines Artistiques Régionaux
20.10. (C) Essai dramatique: „La Honte” de Hervé Bazin
20.45. (C) Divertissement: „Johnny Hallyday” — un film de François Reichenbach
LUNDI 24 DECEMBRE
19.20. (C) „L'extravagant Docteur Dolittle” — un film de Richard Fleischer
20.40. (C) Veillée avec Gilbert Bécaud
23.55. (C) Messe de Minuit
MARDI 25 DECEMBRE
19.20. (C) „Le ciel et la boue” — un film de Pierre — Dominique Gaisseau
20.45. (C) „Le jardinier” de François Possot
21.40. (C) Danse: „La rose malade” — ballet de Roland Petit
MERCREDI 26 DECEMBRE
19.40. (C) Récit: „La grande aventure de James Oudin” n° 2
20.40. (C) Histoire: „Les Grandes Batailles du Passé” n° I „Alésia”
21.35. (C) Divertissement: „Les mariés de la Tour Eiffel” de Jean Cocteau, réal. J.-Ch. Averty

JEUDI 27 DECEMBRE

19.40. (C) Loisirs: Votre jardin en hiver
20.40. (C) Variétés fiction: „Georges Brassens — „Pourquoi t'as les cheveux blancs?”
21.35. (C) Musique: XIXe Festival International de Musique de Chambre de Divonne
VENDREDI 28 DECEMBRE
19.40. (C) Découverte: „Les écrivains de l'aventure”
20.40. (C) Ecran sans frontière: „Le vin rouge” n° 2 Une émission de la TV Tchèque
21.55. (C) Musique: Jazz 3 — Hommage à Django Reinhard

RADIO-WARSZAWA

Program codziennych audycji w języku francuskim od grudnia 1973 do maja 1974

- 7.00 — 7.30 31, 41 m
 - 12.30 — 13.00 31, 41 m
 - 19.00 — 19.30 31, 41 m
 - 21.00 — 21.30 41, 49 m
 - 21.30 — 22.00 49, 200 m
 - 22.30 — 23.00 41, 49 m
- Szczególnie polecamy Wam:
- Przegląd prasy codziennej — 12.30
 - „O czym mówią w Polsce” i Kronika Sportowa — poniedziałek — 21.00 i 21.30.
 - „Skrzynka listów słuchaczy” — wtorek 21.00 i 21.30, środa 19.00 i 22.30 oraz czwartek — 7.00 i 12.30.
 - „Chłopcy i dziewczęta w Polsce” — pierwsza i trzecia środa miesiąca — 21.00 i 21.30.
 - „Tydzień w Polsce” — sobota — 19.00, 22.30.
 - „Świat pracy” — pierwszy i trzeci piątek miesiąca — 19.00 i 22.30.

- Aktualności życia wsi polskiej — drugi i czwarty piątek miesiąca — 21.00 i 21.30.
- „Francja — Polska i Polska — Francja” — pierwszy piątek miesiąca — 21.00 i 21.30.
- Magazyn Filmowy — ostatni czwartek miesiąca — 21.00 i 21.30.
- Agencja autorska proponuje — pierwsza sobota miesiąca — 21.00 i 21.30.
- Zakątki Warszawy — druga i czwarta sobota miesiąca — 21.00 i 21.30.

- Poza tym Radio Warszawa nadaje:
- Koncert Chopinowski codziennie od 13.30 do 14.00 na falach 31, 41, 49 i 200 m, powtarzany w nocy od 1 do 1.30 na falach 41, 49 i 200 m.
 - Koncert międzynarodowy od 14.00 do 15.00 na falach 31, 41, 49 i 200 m.
 - Koncert muzyki lekkiej od 1.30 do 3.00 na falach 41, 49 i 200 m.

RADIO-VARSOVIE

Programme des émissions en langue française de décembre 1973 à mai 1974

- 7.00 — 7.30 31 et 41 m
- 12.30 — 13.00 31 et 41 m
- 19.00 — 19.30 31 et 41 m
- 21.00 — 21.30 41 et 49 m
- 21.30 — 22.00 49 et 200 m
- 22.30 — 23.00 41 et 49 m

- „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30.
- „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30.
- „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30.

Nous vous proposons tout particulièrement:

- Nos revues de presse quotidiennes à 12.30.
- „De quoi parle-t-on en Pologne” et la Chronique Sportive — lundi à 21.00 et 21.30.
- „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30, mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30.
- „Garçons et Filles de Pologne” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30.
- „La Semaine en Pologne” samedi à 19.00 et 22.30.
- „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30.
- „Actualités de la vie à la campagne polonaise” — les 2e et 4e vendredis du mois à 21.00 et 21.30.
- „France-Pologne et retour” — le 1er vendredi du mois à 21.00 et 21.30.

Radio Varsovie vous offre en outre:

- Un Concert Chopin tous les jours de 13.30 à 14.00, dans les bandes des 31, 41, 49 et 200 m, répété la nuit de 1.00 à 1.30 dans les bandes des 41, 49 et 200 m.
- Un Concert International de 14.00 à 15.00 dans les bandes des 31, 41, 49 et 200 m.
- Un Concert de musique légère de 1.30 à 3.00 dans les bandes des 41 et 49 m ainsi que sur 200 m.

Pour de toujours meilleures émissions, coopérez avec la Radio Polonaise en lui envoyant vos remarques sur le contenu et la forme des émissions et leur réception.

POLSKIE RADIO — WARSZAWA

Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Talibout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20-76 Paris

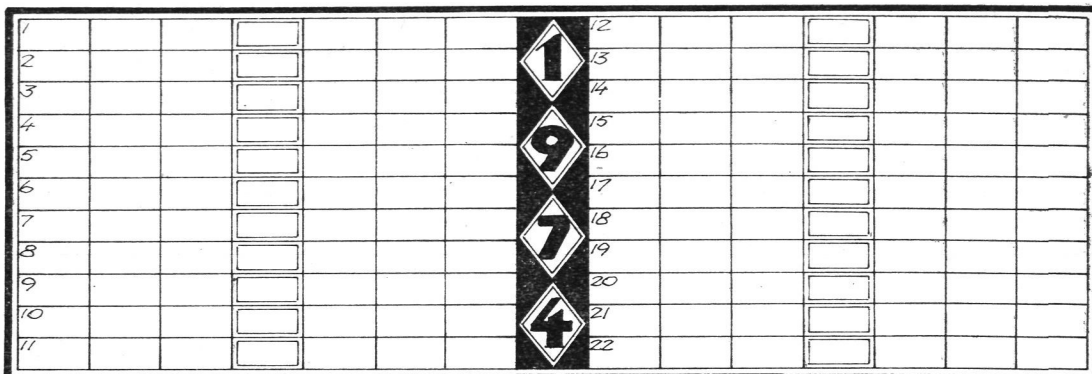
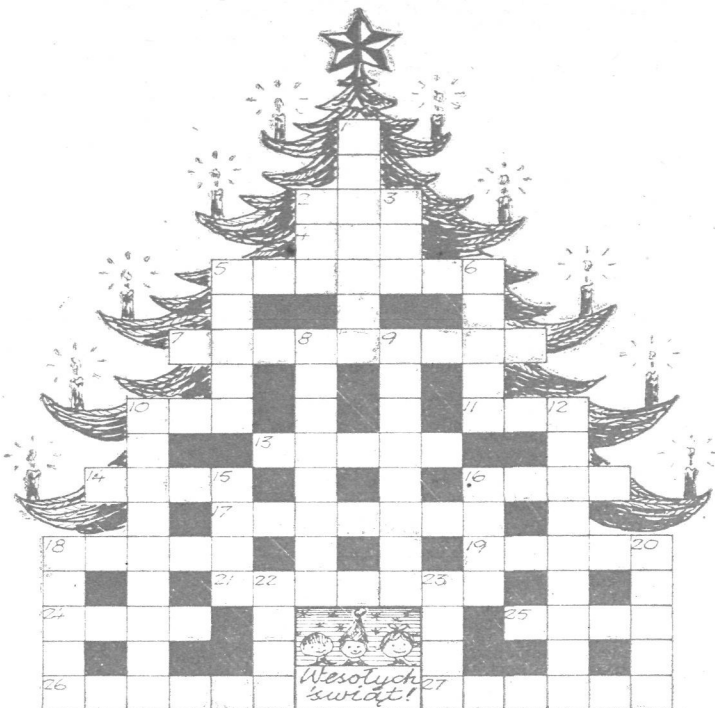
Mme OL. Kuc
314, rue Warmonceau,
60000-Charleroi
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumery:
kwartalnie: 12 F. — 100 Fr. B.
półrocznie: 18 F. — 160 Fr. B.
rocznie: 30 F. — 280 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie Tamka 3.
Nr indeksu 38063

LOGOGRYF NOWOROCZNY



Prosimy odgadnąć 22 wyrazy 7-literowe o podanych niżej znaczeniach oraz jednako-
wymi literach początkowych i wpisać je po-
ziomo do odpowiednich kratki rysunku. Lite-
ry, które się znajdują w kratkach o podwójnej
ramce, czytane pionowo dadzą rozwiązanie.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) zdarzenie gor-
zące, wywołujące oburzenie opinii publicznej,
2) specjalny wagon kolejowy dla dostojników
państwowych, 3) maszyna rolnicza do wysie-
wania nasion, 4) zamienił siekierkę na kik-
jek, 5) słoń, piucha, dokuczliwy deszcz z

wiatrem, 6) aeroplan, 7) miłośnik dobrego i
obfitego jada, 8) mieszkanie dla koni, 9) pod-
komendny świętego Floriana, 10) złośliwe ro-
bienie przykrości, dokuczanie i znęcanie się,
11) tajny donosiciel, szpieg, 12) zabawka nie-
mowięca do ssania, 13) słone źródło, 14) ro-
ślina lecznicza, 15) schówek, kryjówka, 16)
dziecko, które straciło rodziców, 17) egoista,
sobek, 18) jeden z zębów przednich, 19) prze-
chodzalnia garderoby, 20) niewielka szczelina,
21) złośliwa ironia, szyderstwo, uszczypliwłość,
22) szron na głowie.

KRZYŻÓWKA Z CHOINKĄ

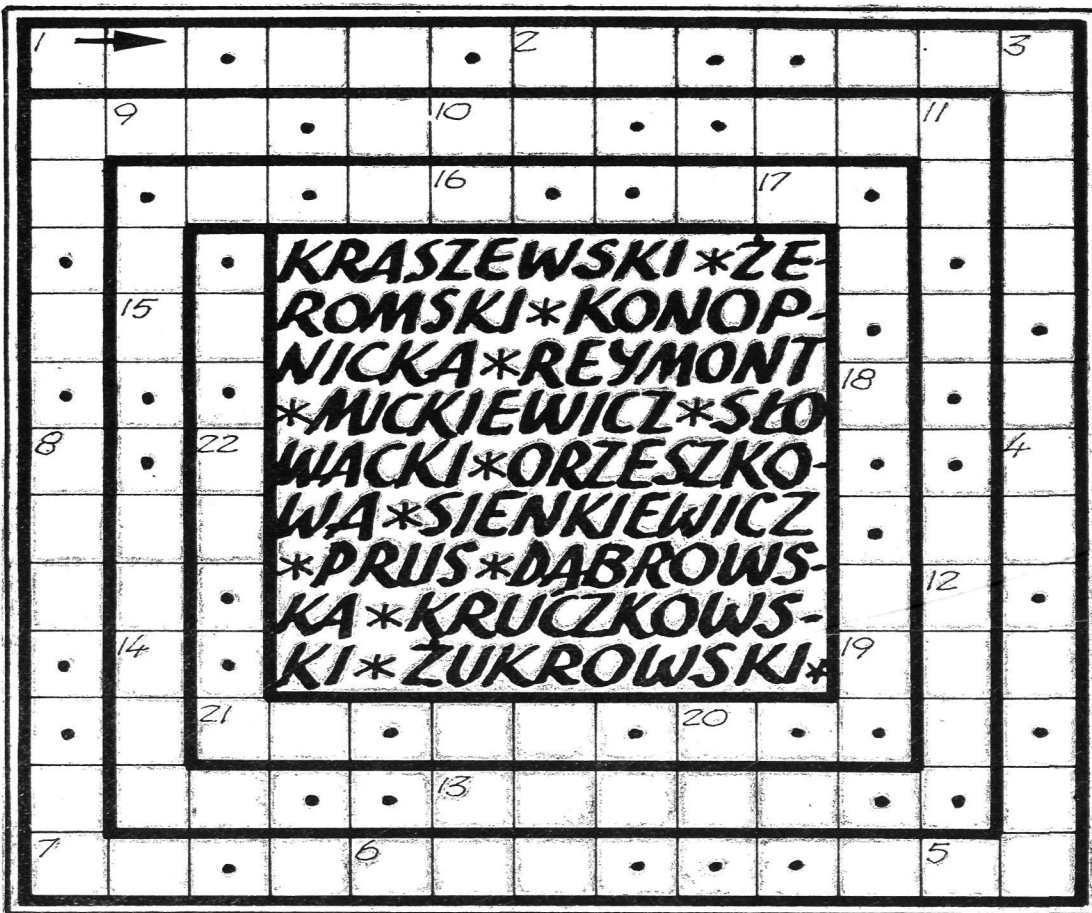
POZIOMO: 2) hymn do
młodości A. Mickiewicza, 4)
workowata sieć rybacka, 5)
trzy miesiące, 7) praktyka ad-
wokacka, 10) pływające ka-
wały lodu, 11) angielska mia-
ra gruntu, 13) skaza na hono-
rze lub kleks na ubraniu, 14)
pożerają w szafach futra, 16)
nie sen, ale rzeczywistość, 17)
święta patronka muzyki i
śpiewu kościelnego, 18) zakon-
nik, 19) płytka zatoka morska
oddzielona od pełnego morza
mierzej, 21) damski kostium
płazowy, 24) przypadek, zbieg
okoliczności, 25) kwaśna przy-
prawa do potraw, 26) odwie-
dziny, 27) dziesięć dni.

PIONOWO: 1) miła nie-
spodzianka gwiazdkowa pod
choinką, 2) krewniaczka
pszczoły, 3) naga postać w
dziale malarskim lub rzeź-
biarskim, 5) odpis oryginalne-
go dokumentu, 6) włoścykij,
powsinoga albo niezgara, faj-
tłapa, 8) materiał nie prze-
wodzący prądu elektrycznego
i ciepła, 9) odchylenie od
normy, nieprawidłowość, 10)
autor kroniki, 12) gwałtowny
przewrót polityczny, 15) od-
dźwięk, rezonans, 16) impro-
wizowana muzyka pochodze-
nia amerykańskiego, stworzo-
na przez murzyńskie zespoły
taneczne, 18) powód działania,
bodziec, 20) cienka gałązka,
różga, 22) woda w stanie lot-
nym, 23) woń spalenizny, śwąd.

SPIRALA

Rozpoczynając od lewego górnego rogu rysunku i posuwając się w kierunku strzałki dośrodkowo, prosimy wpisać jednym ciągiem 22 wyrazy o podanych niżej znaczeniach, mając na uwadze, że ostatnia litera jednego wyrazu jest jednocześnie pierwszą literą następnego wyrazu. Litery, które się znajdują w kratkach z kropkami, czytane w kierunku wpisywania dadzą rozwiązanie.

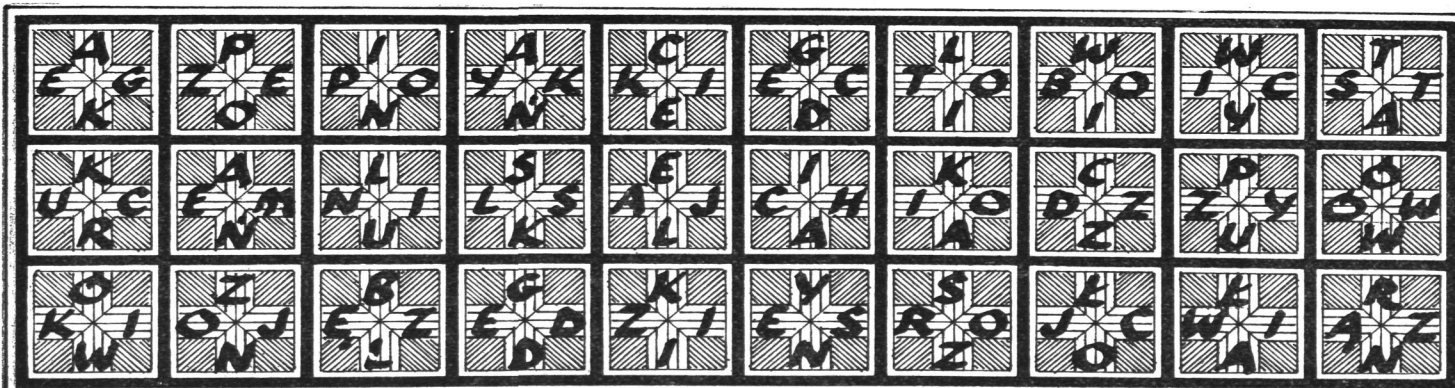
ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) choroba dziecięca, napadowy kaszel spazmatyczny, krztusiec, 2) zrzeczenie, stowarzyszenie, 3) srebrny glob, 4) fiołek alpejski, 5) cesarz Francuzów, wybitny wódz i polityk, 6) sprzęt sanitarny, 7) jednostka lotnictwa wojskowego lub marynarki wojennej, 8) beczułka do piwa, 9) klatka dla drobiu, 10) żołnierska torba na żywność, 11) spłonka w naboju lub kaptur przy habicie, 12) miasto w NRF, w którym sądzeni byli główni hitlerowscy zbrodniarze wojenni, 13) uczeń Chrystusa, 14) niktzemnik, niegodziwiec, łotr, 15) karaluch, prusak, 16) raj, 17) litera grecka albo marka znanych zegarków szwajcarskich, 18) zawiadomienie o nadejściu przesyłki, 19) wyspa zieleni na pustyni, 20) obrońca sądowy, 21) wyrób przeznaczony do handlu, 22) regularny odstęp czasu w trwaniu dźwięków albo harmonia wiersza.



PRZEKŁADANKA TAFELKOWA

Prosimy najpierw w każdej z 10 pionowych kolumn zawierających po 3 tafelki tak porządkować te tafelki, aby z liter na liniach pionowych można było odczytać z góry na dół nazwy 10 znanych miast polskich, wśród któ-

rych jest 5 miast wojewódzkich. Po takim przedstawieniu tafelki litery znajdujące się na liniach poziomych będą w takim położeniu, że czytane poziomymi wierszami dadzą tekst rozwiązania.



Rozwiązania prosimy nad-
syłać pod adresem redakcji w
ciągu 3 tygodni od daty uka-
zania się numeru z dopiskiem
na kopercie „Rozrywki umy-
słowe”. Wśród Czytelników,
którzy nadesłali bezbłędne roz-
wiązania, rozlosujemy
NAGRODY KSIĄZKOWE

Rozwiązanie zadań z nr. 49

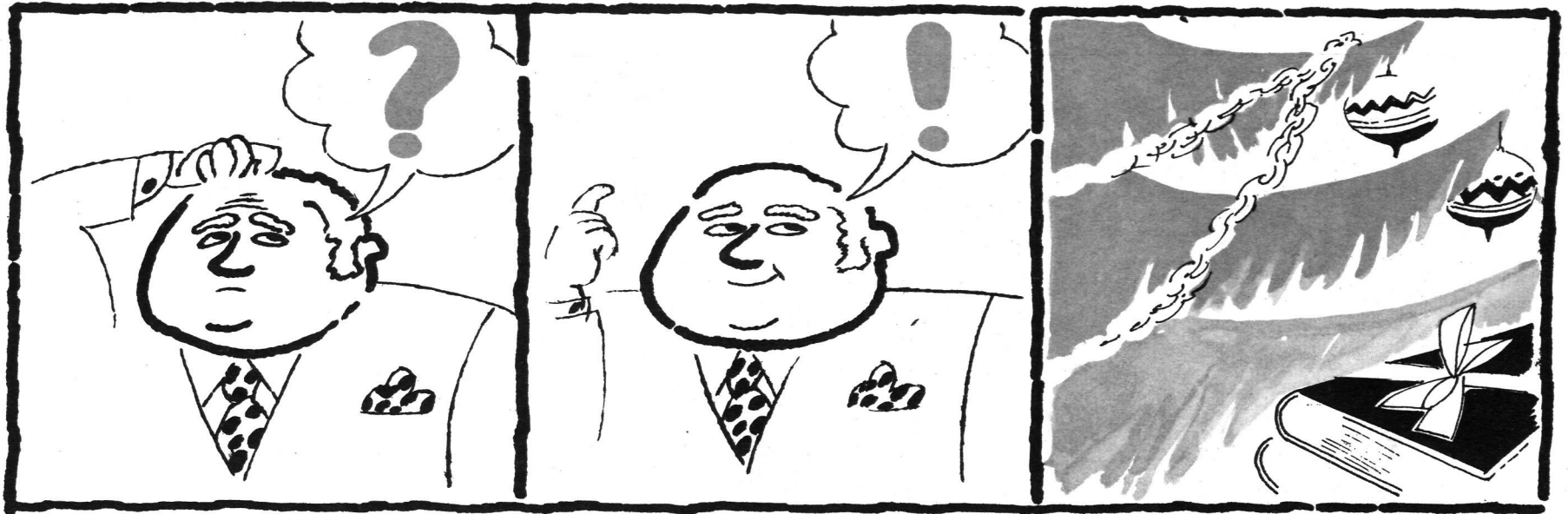
POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) pyzy, 3) osad, 7) okręt, 8) Rodło, 9) luz, 10) chwast, 12) mnich, 14) drób, 18) Wanda, 21) amory, 22) komedia, 23) klatka, 24) garbus.
PIONOWO: 1) problem, 2) zarazki, 4) śwąd, 5) dekol, 6) strach, 11) Wyrwidąb, 13) cud, 15) bilans, 16) kamyk, 17) kolia, 18) wyrok, 19) Nike, 20) armia.

**LOGOGRYF
Z PRZYŚŁOWIEM**
CZAS PŁACI, CZAS
TRACI.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) koncert, 2) koszary, 3) kazanie, 4) kursywa, 5) kompres, 6) kiełbie, 7) kopa-
nie, 8) kruczek, 9) kapita-
tan, 10) klechda, 11) koszu-
la, 12) kolacja, 13) kruszec,
14) kantyna, 15) kaprys,
16) kuracja, 17) kruchta,
18) kupidół.

NAJMILSZY PREZENT POD CHOINKĄ DLA TWOICH BLISKICH TO POLSKA KSIĄŻKA!!!



Ceny wyjątkowo atrakcyjne!!!

Wybór książki ułatwi:

LA BOUTIQUE POLONAISE

25, Rue Drouot – 75009 PARIS

tél. 770-83-37

- | | | | |
|--|---------------|---|---------------|
| ■ T. BOY-ZELEŃSKI: Słówka (stron 440) | cena Fr 8,70 | ■ Z. NAŁKOWSKA: Dzienniki czasu wojny (stron 522) | cena Fr 17,05 |
| ■ M. DĄBROWSKA: Przygody człowieka myślącego (stron 740) | cena Fr 26,40 | ■ B. PRUS: Emancypantki (2 tomy) | cena Fr 33,70 |
| ■ W. GAŚSIOROWSKI: Pani Walewska (str. 668) | cena Fr 21,80 | ■ K. PRUSZYŃSKI: Opowieści (294 strony) | cena Fr 8,15 |
| ■ W. HUGO: Katedra Marii Panny w Paryżu (2 tomy) | cena Fr 8,15 | ■ W. S. REYMONT: Chłopi (4 tomy) (wydanie w oprawie płóciennej) | cena Fr 39,70 |
| ■ P. JASIENICA: Polska Piastów (382 strony) | cena Fr 16,15 | Chłopi (4 tomy) wydanie broszurowe | cena Fr 16,15 |
| ■ Z. KOSIDOWSKI: Królestwo złotych łez (stron 464) | cena Fr 7,30 | ■ M. RĘJ: Figliki (stron 230) | cena Fr 13,90 |
| ■ J. KORCZAK: Król Maciuś Pierwszy | cena Fr 14,15 | ■ M. SAMOZWANIEC: Maria i Magdalena | cena Fr 14,70 |
| ■ J. KRZYŻANOWSKI: Dzieje literatury polskiej (str. 670) | cena Fr 52,25 | ■ H. SIENKIEWICZ: Trylogia (wydanie tysiąclecia 6 tomów w oprawie płóciennej) | cena Fr 80,— |
| ■ Kuchnia Polska (stron 772) | cena Fr 29,65 | Trylogia (wydanie broszurowe 8 tomów) | cena Fr 32,30 |
| ■ M. KUNCEWICZ: TRISTAN 1964 (stron 314) | cena Fr 7,15 | ■ H. SIENKIEWICZ: Krzyżacy (4 tomy, wydanie broszurowe) | cena Fr 16,15 |
| ■ H. MNISZEK: Trędowata | cena Fr 18,— | ■ H. SIENKIEWICZ: W pustyni i w puszczy (stron 356) | cena Fr 5,15 |
| | | ■ WIECH: Przez łucfik (stron 292) | cena Fr 5,70 |

Poza wymienionymi tytułami księgarnia posiada duży wybór książek beletrystycznych dla dorosłych, młodzieży i dzieci.



**Eksporter polskich książek:
Centrala Handlu Zagranicznego**

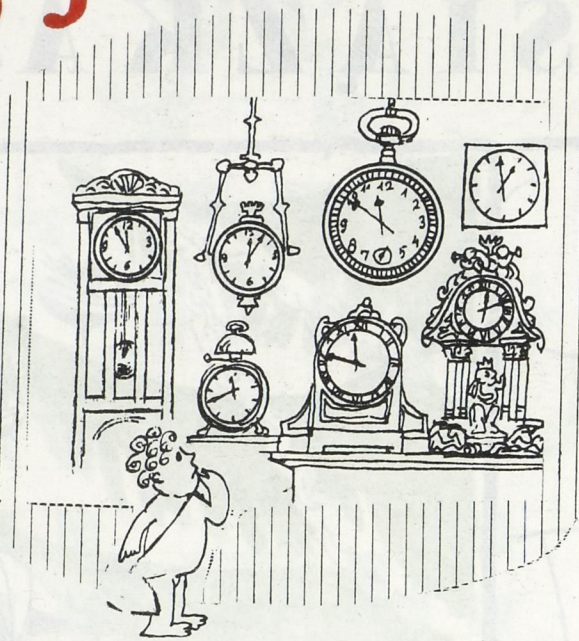
ARS POLONA-RUCH

00-068 Warszawa – Krakowskie Przedmieście 7 – POLSKA

Do Siego Roku 1

Bonne Année!

1974



- Wybierasz się na bal kostiumowy?
- Nie, składać życzenia noworoczne!
- Te rends-tu à un bal costumé?
- Non, présenter mes voeux de Nouvel An!



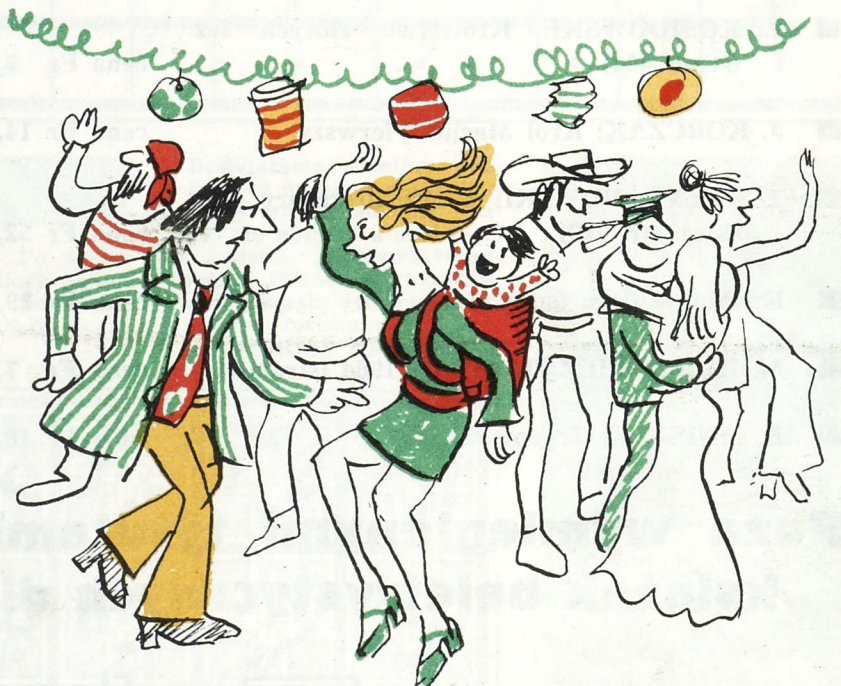
- To są życzenia noworoczne?
- Przeciwnie, zawiadomienia, że ze względów oszczędnościowych nie będziemy wysyłać życzeń.
- Ce sont les voeux de Bonne Année?
- Que non, nous faisons savoir que pour raisons d'économies nous n'adresserons pas de souhaits.



- Nie otrzymałem jeszcze rozdzielnika!
- Je n'ai pas encore reçu de liste de partages.



- Roztargniony Dziadek Mróz
- Co to ja miałem z tym wszystkim zrobić?...
- Père Noël étourdi:
- Que devais-je faire de tout ça?...



- Musiałam go zabrać, bo babcia też poszła na zabawę sylwestrową...
- Comme grand-mère allait aussi à un bal de Réveillon, j'ai dû l'emporter avec moi...

CHARLIE

1974 KALENDARZ 1974

STYCZEN—JANVIER			LUTY—FEVRIER			MARZEC—MARS			KWIECIEŃ—AVRIL			MAJ—MAI			CZERWIEC—JUN		
I	W	Jour de l'An	I	P	Ignacego Marii	I	P	Albina Heleny	I	P	Hugona Franciszka Ryszarda Izydora Ireny Celestyna	I	Ś	Fête du Travail	I	S	Jakuba
2	Ś	Makarego	2	S		2	S		2	W		2	C	Zygmunta	2	N	Pentecôte
3	C	Genowefy	3	N	Błażeja	3	N	Kunegundy	3	Ś		3	P	Konstyt. 3 Maja	3	P	Férié
4	P	Grzegorza	4	P	Andrzeja	4	P	Kazimierza	4	C		4	S	Moniki			
5	S	Szymona	5	W	Agaty	5	W	Fryderyka	5	P	Donata	5	N	Ireny	4	W	Karola
6	N	Trzech Króli	6	Ś	Doroty	6	Ś	Róży	6	W		6	P	Judyty	5	Ś	Walerii
7	P	Lucjana	7	C	Romualda	7	C	Tomasza	7	N		7	W	Ludmiły	6	C	Norberta
8	W	Seweryna	8	P	Jana	8	P	Wincentego	8	P	Alberta	8	S	Victoire 1945	7	P	Wierberta
9	Ś	Juliana	9	S	Apolonii	9	S	Franciszki	9	W	Marii	9	C		8	C	Wiedźma
10	C	Wilhelma	10	N	Scholastyki	10	N	Cypriana	10	Ś	Michała	10	P	Grzegorza	7	P	Medarda
11	P	Honoraty	11	P	Marii	11	P	Konstantego	11	C	Leona	11	S	Izydora	8	S	
12	S	Arkadiusza	12	W	Eulalii	12	W	Grzegorza	12	P	Juliusza	12	N	Filipa	9	N	Felicjana
13	N	Weroniki	13	Ś	Katarzyny	13	Ś	Krzysztofa	13	S	Przemysława	13	P	F. Jeanne d'Arc	10	P	Małgorzaty
14	P	Feliksa	14	C	Walentego	14	C	Krzysztofa	14	N		14	W	Serwacego	11	W	Barnaby
15	W	Pawła	15	P	Faustyna	15	P	Matyldy	15	P		15	Ś	Bonifacego	12	Ś	Onufrego
16	Ś	Marcelego	16	S	Danuty	16	S	Ludwika	16	W		16	C	Zofii	13	C	Boże Ciało
17	C	Antoniego	17	N	Łukasza	17	N	Izabeli	17	P	Férié	17	P	Andrzeja	14	P	Bazylego
18	P	Piotra	18	P	Symeona	18	P	Cyryla	18	Ś		18	S	Paschalisa	15	S	Jolanty
19	S	Mariusza	19	W	Konrada	19	W	Klaudii	19	C	Julii	19	N	Feliksa	16	N	Fête des Pères
20	N	Sebastiana	20	Ś	Leona	20	Ś	Benedykta	20	P	Roberta	20	P		17	P	Laury
21	P	Agnieszki	21	C	Eleonory	21	C	Bogusława	21	Ś	Alicji	21	W		18	W	Marka
22	W	Wincentego	22	P	Marty	22	P	Feliksa	22	N	Adolfa	22	Ś	Bernardyna	19	Ś	Gerwazego
23	Ś	Rajmunda	23	S	Romany	23	S		23	W	Agnieszki	23	C	Wiktor	20	C	Florentyno
24	C	Felicji	24	N	Macieja	24	N	Gabriela	24	P		24	P	Heleny	21	P	Alojzego
25	P	Miłosza	25	P	Cezarego	25	P	Marii	25	Ś	Łukasza	25	S		22	S	Pauliny
26	S	Pauliny	26	W	Mardi gras	26	W	Teodora	26	C	Jerzego	26	N	Fête des Mères	23	N	Wandy
27	N	Jana	27	Ś	Cendres	27	Ś	Lidii	27	P	Grzegorza	27	P		24	P	Jana
28	P	Karola	28	C	Romana	28	C	Anieli	28	Ś	Marka	28	W		25	W	Łucji
29	W	Franciszka	29	P		29	P	Wiktoryna	29	C	Marzeny	29	Ś	Jana	26	Ś	Dawida
30	Ś	Martyny	30	S		30	S	Amelii	30	P	Zyty	30	C	Augustyna	27	C	Władysława
31	C	Marceliny	31	N		31	N	Balbiny	31	W		31	P	Ferdynanda	28	P	Ireneusza
														Anieli	29	S	Piotra i Pawła
															30	N	Emilii

1974 KALENDARZ 1974

LIPIEC—JUILLET			SIERPIEN—AOUT			WRZESIEŃ—SEPTEMBRE			PAŹDZIERNIK—OCTOBRE			LISTOPAD—NOVEMBRE			GRUDZIEŃ—DECEMBRE																																															
1 P	2 W	3 Ś	4 C	5 P	6 S	7 N	8 P	9 W	10 Ś	11 C	12 P	13 S	14 N	15 P	16 W	17 Ś	18 C	19 P	20 S	21 N	22 P	23 W	24 Ś	25 C	26 P	27 S	28 N	29 P	30 W	31 Ś																																
Haliny Marii Anatola Teodora Karoliny Łucji	Cyryla]	Elżbiety Weroniki Felicji Olgi Feliksa Ernesta	Fête Nationale	Henryka Benedykta Aleksego Kamila Wincentego Czesława	Św. Nar. Belgii	Św. Nar. Polski	Apolinarego Krystyny Krzysztofa Anny Natalii	Wiktora	Marty Julity Lubomira	Piotra Alfonsa Lidii	Dominika	Marii Jakuba Kajetana Cypriana Romana Wawrzyńca	Zuzanny	Klary Hipolita Euzebiusza	Assomption	Joachima Jacka	Heleny	Bolesława Bernarda Joanny Cezarego Filipa Bartłomieja	Luizy	Zefiryny Józefa Augustyna Sabiny Róży Bohdana	Bronisławy	Stefana Izabeli Rozalii Doroty Beaty Reginy	Narodz. NMP	Sergiusza Łukasza Jacka Gwidona Eugenii Cypriana	Albina	Edyty Justyny Ireny Gustawa Eustachego Mateusza	Maurycego	Tekli Gerarda Aurelii Justyny Damiana Wacława	Michała	Hieronima	Remigiusza Teofila Teresy Franciszka Placyda	Brunona	Marii Brygidy Dionizego Franciszka Emila Maksymiliana	Edwarda	Kaliksta Jadwigi Leopolda Małgorzaty Łukasza Piotra	Ireny	Urszuli Lidii Seweryna Rafała Kryspina Ewarysta	Sabiny	Szymona Rudolfa Przemysława Augusta	Wszystkich Św.	Dzień Zaduszny	Huberta	Karola Sławomira Leonarda Rocznica Rewolucji Październ. Wiktoryna Ursyna	Ludomira	Victoire 1918	Renaty Stanisława Ambrożego Alberta Edmunda	Salomei	Romana Elżbiety Anatola Janusza Kecylii Klemensa	Flory	Katarzyny Delfiny Seweryna Zdzisława Błażeja Andrzeja	Eligiusza	Balbiny Franciszka Barbary Sabiny Mikołaja Ambrożego	Marii	Leokadii Walerii Daniela Adelajdy Otylii Floriana	Celiny	Albiny Olimpii Gracjana Dariusza Dominika Tomasza	Honoraty	Wiktorii Adama i Ewy	Noël	Szczepana Jana Innocentego	Eleonory	Eugeniusza Sylwestra